Kazimierz Przerwa-Tetmajer: echa tatrzańskie

Kazimierz Przerwa-Tetmajer jest ściśle związany z Podhalem, góralszczyzną i Tatrami, co świetnie widać po pierwsze - w jego poezji i utworach prozatorskich, i po drugie – w notach biograficznych[1] i opracowaniach historyków literatury[2]. Nie ma natomiast nawet wstępnego i popularnego przeglądu jego opinii o tak bliskich mu górach, ale nie w twórczości beletrystycznej i poezji, lecz w innych tekstach o charakterze doraźnych korespondencji prasowych, felietonów, artykułów problemowych oraz szkiców. Wspominał o nich i nawet cytował fragmenty niektórych szkiców Ferdynand Hoesick w swoim opracowaniu *Tatry i Zakopane*, ale w podsumowaniu stwierdzał, że „wszystkie te felietony, w których Tetmajer kreśli swe doznane w Tatrach wrażenia, są tylko okruchami z pańskiego stołu w porównaniu z jego poezjami tatrzańskimi […], a zwłaszcza z jego powieściami i nowelami góralskimi, z *Legendą Tatr* i *Na Skalnym Podhalu*, w których okazał się mistrzem nad mistrze, w których też osiągnął swój zenit jako poeta-epik”[3].

Nie sprzeczajmy się czy to są tylko okruchy, a czy pożywne skórki chleba. Zacznijmy od próby choćby tylko pobieżnego zorientowania się w tej właśnie części dorobku pisarza, o której dotychczas pojawiały się tylko krótkie wzmianki[4]. Janusz Chmielowski, jeden z najwybitniejszych taterników i autor pierwszego przewodnika wspinaczkowego po Tatrach, stwierdzał ongiś, iż spod pióra interesującego nas twórcy wyszły „zajmujące i plastyczne impresje z jego wyprawy podjętej w 1894 r. […] w Niżnie Tatry […]. Wrażenia z owej wycieczki na Liptów zaważyły niewątpliwie bardzo silnie na

---

[1] Por. *Tetmajer Kazimierz Przerwa (1865-1940)*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, Poronin 1995, s. 1274-1276; *Tetmajer Kazimierz Przerwa*, w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, Warszawa 1994, s. 335-336; *Kazimierz Przerwa-Tetmajer*, w: M. Pinkwart, *Cmentarz na Pęksowym Brzyzku. Przewodnik*, Olszanica 2007, s. 79-81.

[2] Por. J. Błoński (oprac.), *Kazimierz Tetmajer*, w: *Literatura okresu Młodej Polski*, zespół red. K. Wyka, A. Hutnikiewicz, M. Puchalska, t. 1, Warszawa 1968, s. 279-320; *Tetmajer Kazimierz Przerwa*, w: *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, t. 16: *Literatura pozytywizmu i Młodej Polski*, oprac. zespół pod kierownictwem Z. Szweykowskiego i J. Maciejewskiego, Warszawa 1982, s. 31-91; K. Przerwa-Tetmajer, *Poezje wybrane*, wyd. 2 popr., wstęp i oprac. J. Krzyżanowski, Wrocław 1968; K. Jabłońska, *Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Próba biografii*, Kraków 1969; *„Miałem kiedyś przyjaciół…” Wspomnienia o Kazimierzu Tetmajerze*, oprac. K. Jabłońska, Kraków 1972; J. Kolbuszewski, *Obraz Tatr w literaturze polskiej XIX wieku (1805-1889). Funkcja artystyczna motywu przyrody*, Kraków 1971; tenże, *Tatry w literaturze polskiej*, Kraków 1982; *Tatry. Literacka tradycja motywu gór*, Kraków 1995; *Tatry i górale w literaturze polskiej. Antologia*, oprac. J. Kolbuszewski, Wrocław 1992; K. Przerwa-Tetmajer, *Na Skalnym Podhalu. Wybór*, wstęp i oprac. J. Kolbuszewski, Wrocław 1998; *Tatry i poeci. Antologia wierszy*, wstęp, wybór i oprac. M. Jagiełło, Warszawa 2007. Por. także, K. Jabłońska, *Wokół biografii Tetmajera*, cz. I: *Sekretarz i Medyceusz* – o relacjach poety z Adamem Krasińskim („Życie Literackie” 1966, nr 42, s. 12) i cz. II: *Spotkania z Sienkiewiczem* (tamże 1966, nr 43, s. 11) oraz W. Wnuk, *Tetmajer góralom, górale Tetmajerowi*, w: tegoż, *Moje Podhale. Ku Tatrom*, wyd. 3, Warszawa 1976.

[3] F. Hoesick, *Tatry i Zakopane. Przeszłość i teraźniejszość*, cz. 4, Warszawa 1931, s. 288.

[4] Por. R. Owczarzewski, *Kazimierz Tetmajer jako publicysta*, Wilno 1938; J.A. Szczepański, *Kazimierz Tetmajer wśród nas*, „Wierchy” 1965, s. 5-15; K. Jabłońska, *Z tatrzańskich wspomnień Kazimierza Tetmajera*, tamże, 1967, s. 159-164.

późniejszej twórczości Tetmajera, którego wyobraźnia wysnuła ze świata umarłej przeszłości tych podtatrzańskich dziedzin wiele obrazów, wcielonych z czasem do jego monumentalnego góralskiego eposu". I dalej notował: „Na pograniczu częściowego niemal na wskroś taternickiego, nastrojowego opisu i tatrzańskiej prozy poetyckiej Tetmajera, stoją jego przepyszne felietony […]" o Panoramie Tatr wystawionej pod koniec XIX w. w Warszawie[5]. Ale J.M. Zagórski w artykule *Piewcy Tatr – Asnyk i Tetmajer przy warsztacie dziennikarskim* z interesującej nas tematyki zauważył tylko tyle: „Dzięki Tetmajerowi posiadamy m. in. ciekawy i barwny opis nieistniejącej już od dawna panoramy Tatr, będącej pracą zbiorową kilku polskich malarzy"[6].

A przecież miał rację Julian Krzyżanowski mówiąc niemal pół wieku temu, że dzieła „podhalańskie Tetmajera, bez względu na to, czy w postaci mowy wiązanej czy niewiązanej, stanowią całość bardzo jednolitą. Co to znaczy, wskazują prawie całkiem dzisiaj zapomniane wypowiedzi pisarza o Tatrach w szkicu *Stara książka* (w zbiorze *Wrażenia*) i listy-felietony drukowane w <Kurierze Warszawskim>". Rozsiane w wielu miejscach refleksje dowodnie poświadczają, „jaką rolę zetknięcie się poety z Tatrami odegrało w jego twórczości i to nie tylko związanej z Podhalem, był przecież wielbicielem ciszy, światła i bezmiaru, a kult tych jakości wyniósł z wypraw na szczyty"[7].

Co więcej, przy całym docenieniu potęgi wyobraźni tego twórcy, była ona zasilana wspomnieniami chwil rzeczywiście przeżytych przez niego w górach. I w efekcie niejednokrotnie ostateczny zapis w utworze poetyckim czy w prozie kreacyjnej był swego rodzaju echem konkretnej sytuacji, w której uczestniczył Tetmajer - turysta i taternik, baczny obserwator przemian zachodzących nie tylko w Zakopanem, ale i w szerzej postrzeganej podhalańskiej góralszczyźnie. Warto więc, jak sądzę, sięgnąć dziś po owe teksty, nasycone często interesującymi spostrzeżeniami, i choćby wstępnie omówić je w jednym opracowaniu.

Kazimierz siłą rzeczy często bywał pod Tatrami i w ich wnętrzu, co owocowało wielorako, także korespondencjami nadsyłanymi do prasy. Integralną częścią niniejszego rozbudowanego faktograficznego eseju jest sporządzony przeze mnie wykaz tekstów podpisywanych zwykle: K.T., Kaz. Tet., K. Tetma czy Kazimierz Tetmajer i Kazimierz Przerwa-Tetmajer, publikowanych przede wszystkim w czasopismach, choć uznałem za stosowne włączyć tu, niejako na prawach przykładów, te artystyczne wypowiedzi pisarza, w których wyraźnie widoczna jest ich geneza, a mianowicie wręcz reportażowo ujęte wspomnienia jego tatrzańskich i zakopiańskich pobytów. Już nawet pobieżny rzut oka na ową listę daje możliwość zorientowania się, że mamy tu do czynienia co najmniej z pięcioma grupami tematycznymi, a mianowicie: Zakopane przełomu XIX|XX w., refleksje z wędrówek tatrzańskich, Tatry w kulturze polskiej, góralszczyzna i sprawy podhalańskie oraz kwestia przebiegu południowej granicy Polski.

Jak wiadomo nasz bohater urodził się w Ludźmierzu na Podhalu, w dworku, którego właścicielem był Adolf Tetmajer (1813-1898), poseł do Sejmu Krajowego (1870-1876)[8]; zaprzyjaźniony z

[5] K. R. [J. Chmielowski], *Kazimierz Przerwa-Tetmajer. (Wspomnienie pozgonne)*, „Taternik" 1941, z. 1-4, s. 46-53. Cyt.za: J. Chmielowski, Kazimierz Przerwa-Tetmajer. (Wspomnienie pozgonne), „Taternik" 1947, nr 6, s. 136. Por. *Chmielowski Janusz*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 143-145.
[6] J.M. Zagórski, *Piewcy Tatr – Asnyk i Tetmajer przy warsztacie dziennikarskim*, „Prasa Polska" 1948, nr 16, s. 7.
[7] J. Krzyżanowski, *Wstęp*, w: K. Przerwa-Tetmajer, *Poezje wybrane*, s. LVIII, LIX.
[8] O jego związkach z Podhalem i Tatrami, por. *Adolf Przerwa-Tetmajer*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1272-1273.

Sewerynem Goszczyńskim (1801-1876), któremu pokazywał Tatry w 1832 roku[9]. Przez wiele lat pełnił urząd marszałka powiatu nowotarskiego. Ponieważ niniejsza opowieść z założenia ma być zanurzona w kulturowym miąższu, wspomnijmy, że synem Leonii z Krobickich i Adolfa Tetmajera był Włodzimierz Tetmajer (1861-1923); malarz, literat, działacz polityczny związany z ruchem ludowym, poseł do parlamentu w Wiedniu (1911-1918), czynny przy tworzeniu Legionów Polskich. Od 1890 r. w małżeństwie z Anną Mikołajczykówną z chłopskiej rodziny z podkrakowskich Bronowic. To w ich chacie 20 lipca 1900 r. odbyło się wesele siostry Anny, Jadwigi Mikołajczykówny, z Lucjanem Rydlem (1870-1918), poetą i pisarzem, co stało się kanwą *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego. Pierwowzorem postaci Gospodarza był Włodzimierz, Poety – Kazimierz, a Pana młodego – Lucjan[10]. Natomiast synem Julii z Grabowskich i owdowiałego Adolfa Tetmajera był Kazimierz (1865-1940).

Nie wiadomo ile jest racji w pierwszej części następującej wypowiedzi Jana Alfreda Szczepańskiego: „Jako podrostek przeżył syn klęskę rodzica, który musiał był oddać ludźmierski dworek obywatelowi Aronowi Mendlowi, co się stało wieloletnim urazem przyszłego pisarza i zepchnęło go z kolein utartego ziemiańskiego życia, przyczyniając się zarazem fortunnie do jego pracy twórczej, zarobkowania piórem”[11]. Natomiast bezsporne jest, że rodzina przeprowadziła się do Krakowa, a ludźmierski dworek, Podhale i widniejące na horyzoncie Tatry głęboko tkwiły w prywatnej mitologii Kazimierza, co tak obficie owocowało w jego twórczości. Nasz bohater niewątpliwie miał „kompleks przepadłego dworu” – być może traktował go nawet instrumentalnie. Powiedzmy za Julianem Krzyżanowskim, że Julia Tetmajerowa, ukochana matka Kazia – „była kobietą zaradną i po katastrofie majątkowej prowadziła w Krakowie, a po owdowieniu w Zakopanem, pensjonat, dzięki czemu utrzymywała rodzinę”[12].

Wspomnijmy w tym miejscu za Piotrem Chmielowskim, że już na samym początku drogi literackiej w opublikowanym pod pseudonimem poemacie prozą *Illa* – „opowiadając fantazyjne dzieje Gryfa, Sokoła i Illi, dawał młodziutki autor, student jeszcze naówczas, w słowach pełnych prostoty i melancholii, zapożyczonych od Słowackiego, wskazówki narodowi, żeby kochał, ufał, miał wytrwanie i unikał stronnictw”[13]. Dla nas ciekawe może być, że autor obdarza swoich bohaterów pamięcią o ziemi ich urodzenia. Jednemu przypomniały się „słońca polskiego zachody, w których się granitowe Tatry czerwieniły […]”. Inny opowiada: „Urodziłem się w dworku modrzewiowym nad brzegiem Dunajca, a od dzieciństwa patrzę na Tatrów granity sine lub srebrne od śniegu […]”, a tytułowa heroina tak błogosławi go przed bardzo trudnym patriotyczno-narodowym zadaniem: „Przysięgnij, że wytrwasz, na Tatry, które patrzą na ciebie […]”[14].

Kiedy Kazimierz zobaczył z bliska góry? Według Krystyny Jabłońskiej, autorki jego biografii, pierwszą pewną informacją na ten temat jest list Włodzimierza do Konstantego Marii Górskiego

---

[9] O związkach tego pisarza z Podhalem i Tatrami, por. Por. S. Sierotwiński, *Wstęp* w: S. Goszczyński, *Dziennik podróży do Tatrów*, oprac. S. Sierotwiński, Wrocław 1958; tenże, *Goszczyński Seweryn*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 8, Wrocław 1959, s. 374-377; *Goszczyński Seweryn*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 353-354.

[10] O jego związkach z Podhalem i Tatrami, por. *Tetmajer Włodzimierz Przerwa*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1276.

[11] J.A. Szczepański, *Kazimierz Tetmajer wśród nas*, „Wierchy” 1965, s. 6.

[12] J. Krzyżanowski, *Wstęp*, w: K. Przerwa-Tetmajer, *Poezje wybrane*, s. V, IV.

[13] P. Chmielowski, *Z niwy poezji*, „Kurier Codzienny” 1897, nr 36; tenże, [Recenzja], „Przegląd Literacki” 1897, nr 13/14, s. 13-15.

[14] K. Tetmajer, *Illa*, Kraków-Poznań 1886, s. 6, 24, 26. Pierwodruk: Jot. Ka. Er. [K. Tetmajer], *Illa*, „Ziarno” 1886, nr 1-2. Por. J. Chmielowski, *Kazimierz Przerwa-Tetmajer. (Wspomnienie pozgonne)*.

(1862-1909), już wkrótce znanego historyka sztuki, a także poety i prozaika. Z listu wynika, że młodzi Tetmajerowie – pod opieką pani Julii – spędzają wakacje w Zakopanem. „Wiodą ożywiony, beztroski tryb życia; wszystkich niemal znają, wszędzie bywają, stąd w listach Włodzimierza mnóstwo wiadomostek i ploteczek towarzyskich […]”[15]. Włodzimierz w liście z 17 maja 1881 r. donosi przyjacielowi: „Kazio adoruje” pewną pannę. „Ładna i dystyngowana osóbka, tylko na prawe ucho głucha ku nadzwyczajnemu zgorszeniu Kazia. Jest tu także Czubek – Kazio strasznie bierze go na fundusz, Czubcio […] zupełnie się na tym nie poznaje, nie może się połapać o co chodzi, a my boki zrywamy ze śmiechu”. Natomiast w liście z 12 sierpnia tegoż roku Włodzimierz informował: „Poznałem też znakomitość warszawską jest to B o l e s ł a w P r u s (Głowacki) człowiek niesłychanie miły i dowcipny”[16].

Wtrąćmy, że był drugi już pobyt pod Giewontem autora popularnych *Kronik tygodniowych* ogłaszanych w „Kurierze Warszawskim” oraz nowel *Anielka*, *Powracająca fala* i *Antek*. Pisarz cierpiał na agorafobię, ale pod opieką Tytusa Chałubińskiego dotarł przez Waksmundzką Polanę nad Morskie Oko, dał się też wyprowadzić Janowi Gronikowskiemu i Bartusiowi Obrochcie przez Dolinę Olczyską nad Czarny Staw Gąsienicowy[17].

Skorzystajmy też z okazji i powiedzmy, że Jan Czubek (1849-1932), polonista, historyk, wydawca pisarzy staropolskich, a także hellenista i tłumacz, w Tatry przyjeżdżał od 1872 r., gdzie kurował się w oryginalny sposób - mieszkał całe lato w szałasach na Hali Kondratowej oraz w Dolinie Miętusiej i żywił się jedynie serami i żętycą. Czynny naukowo, ogłaszał po czasopismach także przyczynki historyczne z dziejów Podhala. W górnej części ówczesnych Krupówek postawił dom w stylu szwajcarskim, w którym w 1889 r. Henryk Sienkiewicz pisał *Bez dogmatu*. Jak czytamy w przewodniku biograficznym *Zakopane od A do Z*, Jan Czubek „był wytrawnym turystą, chodził w góry w każdą pogodę”, często ze znanym przewodnikiem Jędrzejem Walą młodszym. „Zajmował się folklorem góralskim, wysoko cenił Sabałę i to właśnie on namówił Andrzeja Stopkę do spisywania Sabałowych gadek. Interesował się także folklorem cygańskim”[18].

Kazimierz - od dzieciństwa zżyty z ludową twórczością górali podhalańskich - był pierwszym wybitnym polskim twórcą, który wprowadził temat zbójnicki do poezji artystycznej i zarazem popularnej. Usiądźmy więc w czytelni rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie nad listami dwudziestotrzyletniego Kazimierza do młodszego od siebie o półtora roku Ferdynanda Hoesicka (1867-1941), syna znanego warszawskiego księgarza i wydawcy Ferdynanda Wilhelma. Zanim jednak zanurzymy się w korespondencji, powiedzmy coś więcej o adresacie.

---

[15] K. Jabłońska, *Listy o Tatrach i Zakopanem*, „Wierchy” 1966, s. 141.

[16] Cyt. za: K. Jabłońska, tamże, s. 141, przyp. 4, 8. Autografy z zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, sygn. rkps. 7730 III.

[17] O związkach pisarza z Tatrami por. *Prus Bolesław* w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 972; B. Prus, *Powściągliwość krytyczna*, „Kurier Codzienny” 1887, nr 146; J. Zborowski, *Z opowiadań i przeżyć Bartusia Obrochty, 2. Wycieczka z Bolesławem Prusem*, „Ziemia” 1929, nr 6.

[18] *Czubek Jan*, w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, s. 55. Zajmował się także osadnictwem na Podhalu i dawnym górnictwem tatrzańskim: *Z przeszłości Podhala. I. Ludność Podhala w XVII w.* („Przegląd Zakopiański” 1900, nr 43), *Z przeszłości Podhala. II. Najstarsze gwarectwo polskie w Tatrach* (tamże, 1901, nr 1), *Początki i nazwa Zakopanego* („Rocznik Podhalański” 1914-1921, s. 48-75). Por. I. Chrzanowski, *Czubek Jan*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 4, Kraków 1938, s. 371-372; *Czubek Jan*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 198.

Rodzina Hoesicków zawitała do Zakopanego latem 1883 r. i oddała się pod opiekę Klimka Bachledy[19]. „W Dolinie Kościeliskiej, przy zwiedzaniu tzw. Krakowa, kiedy wypadało przechodzić przez Smoczą Jamę, matka moja, choć prawie niesiona przez Klimka, zemdlała ze zmęczenia, a po części i ze strachu na widok przepaści" – wspominał Ferdynand po latach[20]. Parę dni później rwący się w góry szesnastolatek przeszedł przez Zawrat z Klimkiem, i tak zaczęła się turystyczna przygoda młodego Hoesicka. W 1887 r. z Jędrzejem Walą młodszym[21] i Klimkiem odbył dziewięciodniową wyprawę wychodząc na Łomnicę, Lodowy, Wysoką i Rysy, a dwa lata później był z nimi na Gierlachu i Wielkim Mięguszowieckim Szczycie. Miał więc Kazimierz Wyka prawo napisać w biogramie tego literata, historyka literatury, wydawcy i księgarza, że był on „od lat najmłodszych stałym i wiernym bywalcem Zakopanego, Tatry przewędrował dokładnie"[22].

Pod koniec lat osiemdziesiątych Ferdynand przyjechał do Krakowa, aby studiować literaturę polską w Uniwersytecie Jagiellońskim i wynajął pokój u Julii Tetmajerowej. Młodzieńcy mieli wiele tematów do rozmów. Jak to zapamiętał Ferdynand: „W swej własnoręcznej dedykacji, skreślonej mi na pierwszym tomiku swoich *Poezyj*, nazwał mię Kazimierz <swym drogim, j e d y n y m, przyjacielem>, co w owych czasach, gdym mieszkał u jego rodziców, a jeszcze i później, gdyśmy nie mieszkali razem, rzeczywiście nie dało się zaprzeczyć". Namawiałem go – kontynuuje pamiętnikarz – „by napisał ariostyczny poemat na wielką skalę o słynnym Rinaldim tatrzańskim, Janosiku, z czego zrazu powstało, jako szkic projektowanego eposu, *Pieśń o Jaśku zbójniku*, a z niego z czasem zrodziło się *Skalne Podhale* Tetmajera"[23].

Na razie mamy początek września 1888 roku. Kazimierz opowiada „Drogiemu Ferdziowi", że właśnie jest w Zakopanem, gdzie dotarł z Krakowa najpierw koleją do Chabówki, a następnie furą góralską. „Wschód słońca był prześliczny: Tatry całą drogę miałem czyste, jak skamieniała łza – przypuśćmy [?] – Boga". Dzisiaj – 8 września – „Deszcz leje ogromny; zaciągnęło się na długo. Wczoraj i dziś rano było cudownie; przeleżałem w lesie na wznak z godzinę gapiąc się na grę obłoków po niebie. Byłbym leżał bez końca, gdyby nie obowiązek powrotu" – informuje. I parę zdań niżej znowu opowiada: „Najmilszą dotąd chwilę miałem dziś rano w lesie: zdawało mi się, że niebo jest olbrzymim oceanem, którego fale niewidzialnym ruchem przesuwają na sobie wysepki, wyspy i całe olbrzymie lądy; drugą miłą chwilę miałem na Kozińcu wieczorem, gdziem się dopiero przekonał, że jestem w istocie w Zakopanem. Mieszkam albowiem jak nigdy dotąd: przed samym gankiem zaczyna się las, gór prawie nie widać, nawet na sinym tle Giewontu zielone się malują gałęzie świerków. Woda szumi cudownie, las także (a obecnie i deszcz należy do tercetu). Tutaj trzeba być, aby odczuć dobrze mój wykrzyk: <Ziemio - ty harfo>… W istocie, zdaje się, jakby w jakieś rozpięte w powietrzu struny, wiatr jak harfiarz trącał i przy tym akompaniamencie jakieś tajemne, smutne, tęskne melodie śpiewał. A′ propos śpiewania – słyszałem dziś pasterzy <brzmiących> po lesie; sprawiło mi to niesłychaną rozkosz

[19] Por. *Bachleda Klemens*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s.
[20] F. Hoesick, *Dom rodzicielski*, t. 1, Kraków 1935, s. 276; tenże, *Powieść mojego życia (Dom rodzicielski). Pamiętnik*, t. 1, Wrocław 1959, s. 290.
[21] Por. *Wala Jędrzej młodszy*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1314.
[22] K. Wyka, *Hoesick Ferdynand*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 9, Wrocław 1960-1961, s. 562; *Hoesick Ferdynand*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 414-415.
[23] F. Hoesick, *Dom rodzicielski*, t. 2, Kraków 1935, s. 103, 104; tenże, *Powieść mojego życia (Dom rodzicielski). Pamiętnik*, t. 1, s. 439, 440.

tym bardziej, że każda nuta nie wpada mi w ucho, ale jak gdyby wypływała; znam je wszystkie, a każda przywodzi mi na myśl jakieś dawne wycieczki, spacery”[24].

Jako że Ferdzio podsuwał Kaziowi zbójnickie tematy, ten odpowiadał z pasją: „Co do Janosika, to w istocie temat świetny! Tylko – traktowany á la Ariosto, ze wszystkimi cudownościami i dzieciństwami – dziś byłby i nie na czasie i nudny. W Janosiku uosobić typ ogólny góralski, z zupełnym realizmem, skrystalizować w nim wszystko złe i dobre Podhalan, okrasić to opowiadaniami o cudach (nigdy dziejącymi się cudami), przedstawić świat zwierzęcy, roślinny i mineralny Tatr w świetle poezji itp., itd., to temat na czasie, o ile sądzę, do wykonania możliwy i zachęcający. Podobną rzecz pt. *Jasiek zbójnik*, zacząłem 2 lata temu prozą; może, może – a wplotę Janosika w koło z oktaw, aby go już nikt więcej ze snu nie dźwigał, uśpionego dotąd, a może obudzonego przeze mnie kiedyś… Ale nie wiem jeszcze…

Dlaczego Janosik miałby być <ultra-romantycznym?> Kogo dziś nie będzie śmieszył Janosik skaczący <bez kierdel owiec> lub ucinający <wierchowiec> smrekowi? Ale ta sama historia opowiadana o nim jakiemuś jego następcy, który w nią wierzy, nią się zapala i podobnych czynów dokazywać pragnie, jeśli opowiedziana będzie ładnie, zajmie i rzecz ubarwi. Pamiętasz, jaki wdzięk mają opowiadania Nestora w Homerze, lub Wojskiego w *Panu Tadeuszu*?

O kimże bym ja kazał opowiadać staremu, (cofniętemu tylko nieco w tył czasu), Sabale, gdybym Janosika działającego przedstawiał? A to przecież byłaby jedna z najwięcej pociągających postaci, taki stary <muzyka>, chytry, śmiały zbój z tradycji, zawodu i ochoty, mistrz młodszego pokolenia. O samym Janosiku są wiadomości szczupłe dosyć, poplątane i tak dziecinne, że trudno z nich powieść budować, chyba dla panien służących”[25].

Nie minęły dwa tygodnie, a Kazimierz 1 października wyrzuca z siebie odpowiedź na kolejny list Ferdynanda. Posłuchajmy: „Poddany mi temat Janosika czyż musi unicestwiać *Jerzego*[26]? Jest zaś nierównie ponętniejszym i dającym więcej daleko pola do marszu; boję się powiedzieć: bezmiaru do lotu, abym się nie wydał zarozumiałym”. I następnie wyznaje przyjacielowi: „Jestem jako samowar pełen wrzącej epicznej wody i gdy kurek odkręcę, buchną oktawy potokiem, a popłynie na nich – *Janosik*, a raczej *Jasiek zbójnik*. Jeżeli zechcesz, będziemy sobie czasem wieczorem czytywali awantury Ariostyczne mojego Jasia, o którym już dziś górale śpiewają: <Janickowe imię chodzi po dziedzinie – Janicek zaginon, imię nie zaginie”, i <Zbójnicka freirka syćko popłakuje – zbójnickiem na haku wiater porusuje>. Za motto położę: <Pogniły jawory i limbowe lasy – kany się podziały nase dobre casy?>…

W tej ostatniej piosnce jest ogrom poezji zamknięty; trzeba tylko znaleźć klucz, do tego zaczarowanego zamku. Jak źródło w Kościeliskach srebrną wstęgę Dunajca wyrzuca i wije het, polami, tak ja chcę z tej pieśni kaskadę oktaw wykrzesać i rzucić het, na świat. Czy Ty czujesz tę cudowną harfę grającą w tej piosnce dwuwierszowej? Słyszysz, jak szumią olbrzymie, dziewicze lasy, jak huczy

[24] K. Tetmajer do F. Hoesicka (Zakopane, 8 IX [18]88). Autograf w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie, sygn. rkps 2987. Por. K. Jabłońska, *Listy o Tatrach i Zakopanem*, s. 141-142.
[25] K. Tetmajer do F. Hoesicka (Zakopane, 16 IX [18]88). Autograf w zbiorach Biblioteki Narodowej, sygn. rkps 2987.
[26] Chodzi o wiersz *List Hanusi (Z epicznego poematu na tle podhalańskim)*, zaczynający się od słów: „Kochany Jerzy mój!”, opublikowany w: K. Przerwa-Tetmajer, *Poezje. Seria 2*; *Sfinks. Fantazja dramatyczna*, Kraków 1894.

potok z urwiska? Słońce wschodzi, dolina pośród turni rozzłaca się cała – mgły dźwigają się białe, przetykane promieniami, lekkie i lotne – tam świstak wylazł z nory, rozgląda się i gwiżdże, tam, wyżej, w kosodrzewinie niedźwiedź przeciąga olbrzymie cielsko i mruczy - w skałkach stadko kóz się pasie- powietrzem orły płyną… a poniżej, z hali, dochodzi odgłos dzwonków owczych, tam, pod szałasem, mały Jaś siedzi plecami oparty o ścianę i patrzy za odchodzącymi zbójnikami, świecącymi od <zbroi>, ku którym rwie go ochota i z którymi za parę lat pójdzie <wyskocyć za bucki>.

Powiadam Ci - ogrom poezji jest w pieśniach podhalańskich i one posłużą mi za szczeble drabiny, którą zbudować zamierzam; każdą pieśń zbójecką opracuję po kolei. Hanusię z *Jerzego* przeniosę do *Jaśka*. Żebyś Ty mógł go widzieć, jaki on piękny i silny! Żebyś Ty mógł go widzieć, jak on z orawskiego zamku poziera, <cy się popod Tatry bucki ozwijają> - a Hanusia zawodzi : <Syroko, daleko, mojej mamy pole – ale syrzej, dalej pociesenie moje…>. Może mi się uda pokazać Ci to wszystko i w końcu usłyszysz mego Jasia śpiewającego: <Bratowie, bratowie, kochani bratowie – budom nom rubali głowicki katowie>…

Poezja, jakiej świat nie widział, leży w tych pieśniach; a nie umiał jej odkryć ani Pol, ani Goszczyński, ani Asnyk, ani nikt dotąd. Ale ja, góral z krwi i kości, uderzę stalowym młotem w to złote kowadło i dźwięk poleci <horami – lasami>. Już słyszę, jak na trzech kobzach naraz grają zbójnicy; a mój Jaś tańczy przy watrze w dolinie, aż iskry lecą, aż kamienie <fyrkają> spod nóg jego – a echo leci, leci od skały do skały i cała polana jest jak harfa grająca, pełna muzyki i echa…

Cudowne rzeczy bym napisał, gdybym był - Homerem… Lecz, że nim być nie mogę, napiszę tak, jak potrafię”[27].

Przeskoczmy teraz dobrych kilkadziesiąt lat i wróćmy do cytowanego już *wspomnienia pozgonnego* pióra Janusza Chmielowskiego: „Okres, w którym Kazimierz Tetmajer z najgorętszym zapałem i najintensywniej uprawia taternictwo, to lata 1881-1896 włącznie. Chodzi on po Tatrach

[27] K. Tetmajer do F. Hoesicka (Zakopane, 1 X [18]88). Autograf w zbiorach Biblioteki Narodowej, sygn. rkps 2987. O tematyce zbójnickiej w literaturze polskiej por. T. Muchowska-Wawrzyniakowa, *Janosik w poezji artystycznej słowackiej i polskiej*, „Slavia Occidentalis”, T. 11 (1961), s. 104; K. Jabłońska, *Listy o Tatrach i Zakopanem*; B. Sitek, *Z korespondencji literackiej Kazimierza Przerwy-Tetmajera*, „Przegląd Humanistyczny” 1968, nr 4, s. 133-140; M. Jagiełło, *Zbójnicka sonata. Zbójnictwo tatrzańskie w piśmiennictwie polskim XIX i początku XX wieku*, wyd. 3 uzupełnione, Warszawa 2006, s. 186-190. O zbójnictwie i Janosiku por. J. Krzyżanowski, *Proces Janosika*, Warszawa 1936; W. Ochmański, *Zbójnictwo góralskie. Z dziejów walki klasowej na wsi góralskiej*, Warszawa 1950; S. Szczotka *Materiały do dziejów zbójnictwa góralskiego z lat 1589-1782*, Lublin 1952; J. Krzyżanowski, *Janosik w poezji Tetmajera*, „Miesięcznik Literacki” 1967, nr 5/9; A. Kroh, *Zbójnik podhalański w kulturze polskiej*, „Polska Sztuka Ludowa” 1971, nr 2; Z. Piasecki, *Byli chłopcy byli… Zbójnictwo karpackie – prawda historyczna, folklor i literatura polska*, Kraków 1973; *Zbójnicki dar. Polskie i słowackie opowiadania tatrzańskie*, wybrały T. Komorowska i V. Gašpariková, Warszawa 1976; U. Janicka-Krzywda, *Zbójnicy w piśmiennictwie XIX i XX wieku. Zbójnicy w ocenie górali karpackich*, „Wierchy” 1984; taż, *Niespokojne Karpaty czyli rzecz o zbójnictwie*, Warszawa-Kraków 1986; J. Kolbuszewski, *Obraz Tatr w literaturze polskiej XIX wieku(1805-1889). Funkcja artystyczna motywu przyrody*, Kraków 1971; tenże, *Tatry w literaturze polskiej*, Kraków 1982; tenże, *Tatry i górale w literaturze polskiej. Antologia*, Wrocław 1992; tenże, *Janosik nieznany?*, „Literatura Ludowa” 1987, nr 4-6; *Jánošik Juraj* oraz *Zbójnictwo*, w: Z. Radwańska-Paryska, W. H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 452-454,1403-1405; S. Dzięciołowski, *Kłopoty z Janosikiem*, „Wierchy” 1999; J. Goszczyńska, *Mit Janosika w folklorze i literaturze słowackiej XIX wieku*, Warszawa 2001; A. Jazowski, *Imię Janosika… Zbójnictwo karpackie*, Kraków 2002; *Janosik Jerzy, Jura Janošik* oraz *Zbójnictwo*, w: W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 2003, s. 469-470, 1476; S. Dzięciołowski, *Byli także Polacy… Z badań nad drużyną Janosika*, „Wierchy” 2003; M. Jagiełło, *Zbójnicka sonata. Zbójnictwo tatrzańskie w piśmiennictwie polskim XIX i początku XX wieku*, wyd. trzecie uzupełnione, Warszawa 2006.

zrazu ze starszym swym (przyrodnim) bratem Włodzimierzem (głośnym później malarzem), stale niemal pod wodzą najświetniejszego ówczesnego przewodnika tatrzańskiego – Jędrzeja Wali syna, a niekiedy również i Klimka Bachledy. Spośród towarzyszów Kazimierza Tetmajera, z którymi później przedsiębrał on swe wycieczki, wymienić można: Edmunda Cięglewicza, Franciszka Henryka Nowickiego, Jana Nowickiego, Karola Potkańskiego, Ferdynanda Hoesicka, Lucjana Rydla, Michała Kirkora, Stanisława Gabriela Żeleńskiego, Tadeusza Żeleńskiego, Jana Rozwadowskiego, Janusza Chmielowskiego i Jerzego Żuławskiego"[28].

Przedstawmy choćby najbardziej lakonicznie niektórych z wymienionych, bo przecież niniejsza opowieść ma być przyczynkiem do dziejów polskiej refleksji o Tatrach, Zakopanem i Podhalu – będącej zapowiedzią współczesnych szczegółowych opracowań wybranych zagadnień z punktu widzenia antropologii kultury. A zatem…

Edmund Cięglewicz (1862-1928) to filolog, w latach 1893-1900 nauczyciel krakowskich gimnazjów. Przyjaźnił się z Ignacym Daszyńskim, Franciszkiem H. Nowickim i Kazimierzem Tetmajerem. Jeden z bardziej aktywnych turystów tatrzańskich swego czasu. Na wędrówki po szczytach zabierał także młodego Leona Chwistka. W 1902 r. założył czasopismo „Giewont". Pozostawił po sobie interesujące wspomnienie o Klimku Bachledzie[29].

Franciszek Henryk Nowicki (1864-1935), poeta, prozaik, nauczyciel; syn Maksymiliana Nowickiego (1826-1890), zoologa wielce zasłużonego dla ochrony tatrzańskiej fauny. Z Tatrami związany od dzieciństwa. Debiutował tekstem *Turnia Jastrzębia. Opowieść tatrzańska* przez F. N. („Biesiada Literacka" 1884, nr 33-35) osnutym na tle legend góralskich. Po odbyciu dwu wielkich na owe czasy wypraw w Tatry w sierpniu i wrześniu 1886 r., napisał cykl *Tatry* („Kłosy" 1887, „Tygodnik Ilustrowany" 1888) włączony do tomiku *Poezje* (Lwów 1891) i powtórzony w *Pieśniach czasu* (Tarnów 1904). Jest także autorem refleksji *Wycieczka w Tatry* („Świat" 1888, nr 20-24) i *Wilia Bożego Narodzenia przy Morskim Oku* („Tydzień" 1893, nr 2-4; przedruk w: „Gazeta Zakopiańska" 1893, nr 14, 17-20). Był czynnym działaczem Towarzystwa Tatrzańskiego, jednym z inicjatorów wraz z ks. Walentym Gadowskim wytyczenia wysokogórskiego szlaku „Orla Perć". Stworzył i wprowadził do tatrzańskiej toponomastyki nazwy: Zamarła Turnia i Orla Baszta. Jedna z przełęczy w grani Buczynowych Turni nosi jego imię[30]. Dodajmy, że w 1891 r. Franciszek Henryk był jednym z oskarżonych (m. in. z Wilhelmem Feldmanem i Ignacym Daszyńskim) w procesie radykalnej młodzieży skupionej w Czytelni Akademickiej i redagującej periodyk „Ognisko"; działał w ruchu ludowym i socjalistycznym, współpracował z czasopismem „Naprzód".

Karol Potkański (1861-1907), historyk, autor prac o osadnictwie w Polsce, w tym na Podhalu, znawca dziejów okresu piastowskiego. W latach 1901—1906 wykładał na UJ, jednocześnie był redaktorem „Ludu". Był pierwszym prezesem Polskiej Sztuki Stosowanej. Od 1877 r. Potkański prawie rokrocznie bywał w Zakopanem, zatrzymując się najczęściej w „Chacie" Dembowskich i utrzymując ścisły kontakt z ówczesną zakopiańską elitą. Taternik, ma na swoim koncie pierwsze

[28] J. Chmielowski, *Kazimierz Przerwa-Tetmajer. (Wspomnienie pozgonne)*.
[29] Por. *Cięglewicz Edmund Żegota*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 163. Por. także, E. Ż. Cięglewicz, *Klimek Bachleda*, „Czas" 1910, nr 371 oraz „Ziemia" 1910, nr 37; Z. Ciechanowski, *Jeszcze o Klimku, Cięglewiczu i innych*, „Wierchy" 1959.

[30] Por. A. Pilch, *Nowicki Franciszek Henryk*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 23, Wrocław 1978, s. 322-323; *Nowicki Franciszek Henryk*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 827.

wejścia na Cubrynę, Mały Ganek, dokonał drugiego wejścia na Mnicha i pierwszych zimowych wejść na Czerwone Wierchy i Krzyżne. Portretowali go Jacek Malczewski i Stanisław Witkiewicz, Adam Asnyk poświęcił mu wiersz. Przewija się w *Na przełęczy* Witkiewicza, inspirację jego postacią można znaleźć w *Bez dogmatu* Sienkiewicza i *Nietocie* Tadeusza Micińskiego[31].

Michał Kirkor (1870-1907) z bratem Dymitrem studiował na Wydziale Medycznym w Warszawie. „Za działalność polityczną, niepodległościową, za udział w demonstracjach ulicznych" bracia „zostali uwięzieni na Pawiaku, a następnie skazani na zesłanie na Sybir na lat 3. Karę tę odbywali w Permie" – czytamy w *Wielkiej encyklopedii tatrzańskiej*. W 1895 r. Michał osiadł w Krakowie, gdzie został lekarzem, a następnie ze względów zdrowotnych przeprowadził się do Zakopanego i podjął pracę lekarza w sanatorium Dłuskich w Kościelisku. Był aktywnym działaczem Towarzystwa Tatrzańskiego, m.in. zajmował się malowaniem szlaków w Tatrach. Właśnie jego dziełem było wytyczenie trasy prowadzącej od północy żlebem na przełęcz między głównym wierzchołkiem Giewontu a Małym Giewontem – nazwanym Żlebem Kirkora. Jest autorem ogłoszonego anonimowo wspomnienia *Wycieczka na Łomnicę* („Ilustracja Polska" 1901, nr 15)[32].

Mało kto wie, że Lucjan Rydel (1870-1918) sporządził trawestację słynnego wiersza J.W. Goethego *Kenust du das Land, wo die Citronen blühn?* W wersji Rydla *Znaszli ten kraj?* zaczyna się tak:

„Znaszli ten kraj, gdzie w niebios blade głębie
Kamienną skroń tatrzańskie wznoszą szczyty,
Gdzie smugi mgieł na głazów wiszą zrębie
I każdy wierch śpi rąbkiem chmur spowity?"[33].

Nadszedł moment aby powiedzieć, że Wanda Grabowska, siostra Julii z Grabowskich Tetmajerowej – matki Kazimierza, wyszła za mąż za Władysława Żeleńskiego (1837-1921), bywalca Zakopanego i tatrzańskich dolin, kompozytora, m. in. twórcy uwertury na wielką orkiestrę *W Tatrach* (1868-1870) i kilku pieśni do słów Tetmajera – *Na Anioł Pański* i inne[34]. Z tego związku urodzili się synowie: Stanisław Gabriel Żeleński (1873-1914), w przyszłości architekt i właściciel znanej krakowskiej pracowni witraży oraz Tadeusz Żeleński (1874-1941) – słynny później Boy[35].

Jan Michał Rozwadowski (1867-1935) to znany językoznawca, indoeuropeista; od 1899 r. profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Współzałożyciel i członek komitetu redakcyjnego „Rocznika Slawistycznego" i „Języka Polskiego". Pisał *O nazwach geograficznych Podhala* („Pamiętnik

---

[31] Por. H. Barycz, *Potkański Jan Nepomucen Karol*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 27, Wrocław 1982, s. 724-730; *Potkański Karol*, w: Z. Radwańska-Paryska, W. H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 966-967; *Potkański Karol*, w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, s. 255.

[32] *Kirkor Michał*, w: Z. Radwańska-Paryska, W. H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 514. Por. także, W. Grzybek, *Kirkor Michał*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 12, Wrocław 1966, s. 482; *Michał Kirkor*, w: M. Pinkwart, *Cmentarz na Pęksowym Brzyzku. Przewodnik*, s. 54-55.

[33] L. Rydel, *Znaszli ten kraj?*, „Świat" (Kraków) 1892, nr 5, s. 118. Por. *Rydel Lucjan*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1047.

[34] Por. *Żeleński Władysław*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1448-1449.

[35] O jego związkach z Kazimierzem Tetmajerem i Tatrami, por. T. Żeleński- Boy, *Wakacje z prydumką*, „Wiadomości Literackie" 1933, nr 31; przedruk w: tegoż, *Wakacje z prydumką*, Warszawa 1933 oraz *Znaszli ten kraj?... i inne wspomnienia*, Kraków 1962. Por. także, *Żeleński Tadeusz* , w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1448.

Towarzystwa Tatrzańskiego" 1914) oraz o pochodzeniu nazw Tatry, Karpaty i Beskidy („Język Polski" 1914, nr 1, 6; 1916, nr 1)[36].

I wreszcie Jerzy Żuławski (1874-1915),poeta, dramaturg, powieściopisarz i eseista. W 1910 r. wraz z żoną Kazimierą z Hanickich, romanistką i historyczką sztuki, osiadł w Zakopanem w willi „Łada", w której bywali: Jan Kasprowicz, Bronisław Malinowski, Tymon Niesiołowski, Stanisław Ignacy Witkiewicz – Witkacy… Taternik, ratownik Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego zorganizowanego przez Mariusza Zaruskiego w 1909 r. Żołnierz Legionów Polskich[37]. Synami Kazimiery i Jerzego byli: Marek (1908-1985), malarz; Juliusz (1910-1999), prozaik, poeta i tłumacz oraz Wawrzyniec Jerzy (1916-1957), kompozytor, krytyk muzyczny, pedagog i pisarz. Wszyscy uprawiali taternictwo. Wawrzyniec był alpinistą i ratownikiem-ochotnikiem TOPR – zginął w Alpach w trakcie poszukiwań przyjaciół zagarniętych przez lawinę[38].

Wróćmy jeszcze na chwilę do Janusza Chmielowskiego omawiającego najlepsze górskie sezony Kazimierza: „W latach tych przemierzył Tetmajer z zachodu na wschód i z północy na południe całe Tatry i poznał je – jak na owe czasy – naprawdę wszechstronnie. Był na wszystkich <modnych> w owych czasach najwyższych i najważniejszych szczytach, jak Gierlach, Łomnica, Lodowy, Wysoka, Rysy, Mięguszowiecki, Hruby, Furkot, Świnica, Miedziane itd. Przechodzi przez główne przełęcze tatrzańskie (m. i[n]. przez Wschodnie Żelazne Wrota) i stanął na wielu, nader rzadko wtedy zwiedzanych wierchach, jako jeden z pierwszych (Kończysta, Koprowy Wierch, Kościelec, Granaty, Kozi Wierch i inne).

Należy tu także wymienić dwie interesujące drogi, które przeszedł Kazimierz Tetmajer wraz z bratem swym, Włodzimierzem, pod przewodnictwem Jędrzeja Wali syna, a mianowicie o II przejściu drogi <Po głazach> na Mięguszowieckim (w r. 1886). Najpiękniejszą wszakże zdobyczą Tetmajera w jego taternickiej karierze było I wejście na Staroleśną […]. Na liczne szczyty i przełęcze, drogami znanymi mu już z poprzednich swych wycieczek wyprawiał się też niejednokrotnie Tetmajer bez przewodnika"[39].

Jest lato 1892 roku. Kazimierz ma już w dorobku swoje pierwsze *Poezje* (1891) i krakowski „Kurier Polski" zamawia u niego korespondencje z Zakopanego. Odnajdźmy pierwszą, z początku drugiej połowy lipca: „Leje taki deszcz, co to hej! […] Mgła leży na samym Zakopanem i cienia gór nawet nie widać. […] Nudno też tu solennie". Jedyną ciekawostkę przynosi wiadomość, „że się Sienkiewicz uczy gdzieś w sekrecie jeździć na rowerze. Ten Napoleon polskiej powieści wie […], że autor <Bez dogmatu> fikający kozła z rowera przed oczyma publiczności mógłby nieco stracić na

[36] Por. S. Urbańczyk, *Rozwadowski Jan Michał*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 32, Wrocław 1989, s. 406-409; *Rozwadowski Jan Michał*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1038.
[37] O związkach Jerzego z Tatrami, taternictwem i ratownictwem, por. *Żuławski Jerzy*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1455-1456.
[38] Por. *Żuławski Juliusz*, *Żuławski Marek*, *Żuławski Wawrzyniec Jerzy*, w: tamże, s. 1456-1458; Juliusz Żuławski, *Z domu*, Warszawa 1979.
[39] J. Chmielowski, *Kazimierz Przerwa-Tetmajer. (Wspomnienie pozgonne)*.

aureoli, i ukaże się nam zapewne niedługo władający pedałami, czy jak się tam to nazywa, jak piórem, i powita go wielkie> aaa!..."[40].

Wspomniany pisarz pod Giewontem pojawił się w 1886 i wracał tu wielokrotnie aż do 1909 r. Wiadomo, że zatrzymywał się m. in. w domu ks. J. Stolarczyka przy ul. Nowotarskiej, w dzisiejszej „Sienkiewiczówce" (ul. Zamoyskiego) i w „Chacie" Dembowskich, gdzie pisał fragmenty *Potopu*, *Pana Wołodyjowskiego* i *Sabałową Bajkę*. „Chodził na wycieczki w Tatry i uczestniczył w polowaniach na niedźwiedzie (m.in. w 1889 w Zubercu u Antoniego Kocyana)" – piszą Z. Radwańska-Paryska i W.H. Paryski. Jako K. Dobrzański opublikował artykuł *Kto da więcej? Szkice z licytacji Zakopanego* („Słowo" 1889, nr 115), natomiast pod własnym nazwiskiem wspomnienie *Tytusowi Chałubińskiemu* (tamże, 1889, nr 253). Na szczególną uwagę zasługuje utwór gwarą *Sabałowa bajka* („Czas" 1899, nr 170)[41].

Sięgnijmy ponownie po omawiany przed chwilą felieton i odnajdźmy fragment, w którym autor przechodzi do tonu na serio, do spraw między Żydami i góralami; przy czym zgodnie z ówczesną praktyką pierwszych pisze z małej, a drugich z dużej litery. Jestem zmuszony zwrócić uwagę miejscowej żandarmerii – powiada Tetmajer – że trudniący się handlem bydła starozakonni wożą „cielęta po prostu stłoczone jedno na drugim, z nogami skrępowanymi cienkim szpagatem, który wrzyna się w mięso. Temu barbarzyństwu, zwykłemu u Żydów-handlarzy, trzeba koniecznie zapobiec". Autor przyznaje jednak, że – ogólnie na sprawę patrząc – w Zakopanem zaszły ważne zmiany. „Urwało się żydom dokumentnie, <jaze piscom> - a choć radzą, jest nadzieja, ż[e] nic nie wymyślą. Przewaga handlu żydowskiego, a raczej jego monopol, w łeb wzięły. Porządni ludzie kupują u żydów tylko cygara i tytoń, bo zresztą wszystkiego dostanie" w Spółce Handlowej zainicjowanej przez Władysława Zamoyskiego i w Gospodzie Ludowej . „Chwała Bogu i za to!" – komentuje felietonista. I dodaje twardo: „Najzagorzalszy wyznawca szerokich humanitarnych zasad, najzaciętszy wszechstronny filantrop, jeśli tylko bywał w Zakopanem, musiał stać się antysemitą. Jak pijawki czy jak pluskwy tuczyli się żydzi krwią i potem Górali, demoralizując ich do gruntu. Wykurzyć ich, jak lisa z nory, nie tylko z Zakopanego, ale z całego Podhala, gdzie są zabójczą trucizną, byłoby dziełem najwyższej patriotycznej zasługi"[42].

A przecież Tetmajer nie był zapiekłym antysemitą! Taki był wtedy klimat, że nawet Bolesław Prus pouczał w 1886 r. : „Żydostwo nie tyle oznacza pochodzenie i religię, ile raczej: ciemnotę, pychę, separatyzm, próżniactwo i wyzysk"[43]. Natomiast trzy lata później, wspominając swoje pobyty w Galicji, powiadał: „Jadałem w restauracjach utrzymywanych przez tych samych Żydów, którzy przez kilkanaście lat wyssali pracę chłopa lichwą, potem zabierali mu ziemię, a nareszcie, obdarłszy z resztek grosza, wysyłali go do Ameryki"[44]. I nawet Stanisław Witkiewicz w *Na przełęczy* pisał: „Żyd, który dawniej miał tu tak mało do roboty, który na tym prostym i nędznym życiu pasterzy, przez pół roku zasypanych śniegiem, tak niewiele mógł zyskać – teraz bogaci się i rozmnaża, tłoczy się we wsi,

---

[40] K. T[etmajer], *Z Zakopanego. I. Poniedziałek, 18 lipca*, „Kurier Polski" 1892, nr 201. Dziękuję prof. Zdzisławowi Pietrzykowi, dyrektorowi Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, za udostępnienie mi tekstów K. Tetmajera publikowanych w „Kurierze Polskim" w 1892 r.

[41] *Sienkiewicz Henryk*, w: *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1085-1086.

[42] K. T[etmajer], *Z Zakopanego. I*.

[43] B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski" 1886, nr 280. Por. tenże, *Kroniki*. Opracował Z. Szweykowski, t. 9, Warszawa 1960, s. 220. Por także, A. Cała, *Asymilacja Żydów w Królestwie Polskim (1864-1897). Postawy. Konflikty. Stereotypy*, Warszawa 1989.

[44] Tenże, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny" 1889, nr 351. Por. *Kroniki*, t. 12, Warszawa 1962, s. 106.

skupuje ziemię, buduje się i paraliżuje często przedsiębiorczość i rzutkość górali". A poprzez postać „grzecznego Żydka" na Zawracie, pozwolił sobie, na ujawnienie swej niechęci do tej nacji[45].

Być może na postawę Kazimierza wobec Żydów pewien wpływ wywarł fakt, że w latach 1880-1883 rodzinny majątek w Ludźmierzu wykupił Aron Mendel, „pokątny bankier z Nowego Targu"…[46] W każdym razie, Tetmajer nie był w tym wątku oryginalny. Tak pisano w polskiej prasie coraz częściej: Żydzi jako zaraza zatruwająca z definicji zdrowy polski organizm społeczny.

Jak więc w ogóle możliwy był jakikolwiek rozwój polskich ziem? – można by zapytać. Bo przecież cytowany autor stwierdzał: „Zakopane od zeszłego roku zmieniło się więcej może, niż kiedykolwiek. Nie dokonano wprawdzie obecnie czynu tej miary, jakim było niegdyś zaprowadzenie latarni przy drodze, czynu, któremu równym nie łatwo przyjdzie się pochlubić przyszłym pokoleniom Zarządu zakopiańskiego, ale i tak wiele zrobiono bijącego w oczy". Przede wszystkim nowe domy, także piętrowe, oraz sklepy. „Szkoda tylko, że te domy nie mają jakiegoś rodzimego stylu, są niby szwajcarskie, niby góralskie, a właściwie nijakie. W starodawnym góralskim stylu, z <nabijanymi dźwirzami>, budować będzie przy ulicy Kościeliskiej dom pan Gnatowski z Ukrainy"[47].

Ciekawe dlaczego Tetmajer pominął istotny fakt, że dom Zygmunta Gnatowskiego (1854?-1906)[48], „Kolibę", zaprojektował Stanisław Witkiewicz (1851-1915)); który zresztą rok wcześniej opublikował w „Kurierze Warszawskim" ważną wypowiedź *Styl zakopiański* będącą krytyczną oceną działalności Franciszka Neużila, Czecha z pochodzenia, jako dyrektora Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem[49].

Koniecznie przybliżyć trzeba wspomnianego przez naszego autora ordynata kórnickiego Władysława Zamoyskiego (1853—1924), który w 1889 r. nabył dobra zakopiańskie. Zakopane zawdzięcza Zamoyskiemu w znacznej mierze swój rozwój, był bowiem inicjatorem, a częściowo fundatorem linii kolejowej z Chabówki do Zakopanego, szosy do Morskiego Oka, a także wielu instytucji i placówek, jak: Szkoła Snycerska (Przemysłu Drzewnego), Szkoła Gospodarstwa Domowego w Kuźnicach, sala wystawowa dla zakopiańskich plastyków. Chrześcijańska Spółka Handlowa założona została faktycznie z inicjatywy ordynata 4 sierpnia 1891 r., aby przeciwstawić się – jak głoszono - rozwojowi żydowskiego handlu. Pierwszy sklep, prowadzący sprzedaż artykułów krajowych, otwarto na gruncie Zamoyskiego w tymże roku przy ulicy Kościeliskiej koło cmentarza. Zamoyski w 1924 r. uczynił narodowi darowiznę, i dzięki temu jego dobra stały się zalążkiem przyszłego Tatrzańskiego Parku Narodowego[50].

---

[45] Por. S. Witkiewicz, *Na przełęczy. Wrażenia i obrazy z Tatr*, Warszawa 1891, s. 52, 147; wyd. 2 poszerzone, Lwów 1907, s. 78, 170-171.
[46] K. Jabłońska, *Kazimierz Tetmajer. Próba biografii*, s. 23 oraz 25 i 27 – przyp. 18.
[47] K. T[etmajer], *Z Zakopanego. I.*
[48] *Gnatowski Zygmunt*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 340.
[49] Por. S. Witkiewicz, *Styl zakopiański*, „Kurier Warszawski" 1891, nr 241-242, 255-256, 276-279.
[50] Por. *Zamoyski Władysław* oraz *Spółka Handlowa, Chrześcijańska*, w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, s. 359-360, 299; *Władysław Zamoyski*, w: L. Długołęcka, M. Pinkwart, *Zakopane. Przewodnik historyczny*, s. 284, 286.

Wróćmy do „Kuriera Polskiego", do słów Kazimierza Tetmajera: „Jeżeli żałuję, że tak obojętnie traktuje się styl budowli podhalańskiej, to gniewa mię już, że tak po macoszemu traktuje się styl ten w tutejszej Szkole Snycerskiej. Wszyscy pp. nauczyciele są bez wątpienia ludzie zacni i uczą dobrze, ale Polaków między nimi podobno palcem wytknąć by można, tak ich stosunkowo niewielu. Trudno nawet wymagać od Niemca czy Czecha, aby mu leżało na sercu pielęgnowanie polskich motywów i ich rozwój. Tu by trzeba sprowadzić nauczycieli Polaków więcej, trzeba tęgiego rzeźbiarza, nie rzemieślnika, ale prawdziwego z Bożej łaski artystę, który by umiał w to, co jest gotowe na pniu, tchnąć artystycznego ducha, który by motyw polski odczuł i zrozumiał, a przede wszystkim kochał. Artysta-Polak powinien być głową i sercem zakopiańskiej szkoły snycerskiej, inaczej wszystko może iść nieźle, ale nigdy nie pójdzie dobrze".

W sprawozdaniu z przebiegu lipcowych dni pod Giewontem nie mogło zabraknąć wzmianki o krakowskich aktorach dających tu występy oraz o przebywających tu gościach, wśród których znajdujemy Henryka Sienkiewicza [51], Stanisław Witkiewicza[52], historyka literatury Piotra Chmielowskiego, warszawskiego lekarza i społecznika Ignacego Baranowskiego, Leopolda Świerza; jest malarka Olga Boznańska z córką, Lucjan Rydel z rodziną, Estreicherowie, tak z Zakopanem i Tatrami związana rodzina Eljaszów (-Radzikowskich) oraz Edward Jelinek z Pragi…[53]

Natomiast w zakończeniu korespondencji można było przeczytać intrygujące wyznanie: „Słowem, Zakopane zaczyna się cywilizować na wielkomiejską manierę. Po dawnym bezkapeluszowym, podeszwodziurnym, krótkospodnicznym, swobododajnym Zakopanem ani śladu. Nie ma już dzikiego Zakopanego, jest tylko swojskie, ale jeśli w tym swojskim jest trochę wygodniej, to w tamtym dzikim było nierównie przyjemniej"[54].

---

[51] O związkach pisarza z Zakopanem i Tatrami por. także: W. Wnuk, *Sienkiewicz i górale*, w: tegoż, *Moje Podhale. Ku Tatrom*, wyd. 3, Warszawa 1976; M. Korniłowiczówna, *Onegdaj. Opowieść o Henryku Sienkiewiczu i ludziach mu bliskich*, wyd. 3, Warszawa 1978.; taż, *Szlakiem Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1984; J. Krzyżanowski, *Henryk Sienkiewicz*, wyd. 3, Warszawa 1986; H. Markiewicz, *Sienkiewicz Henryk*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 37, Warszawa-Kraków 1996-1997; *Sienkiewicz Henryk*, w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, s. 288; *Henryk Sienkiewicz*, w: M. Pinkwart, L. Długołęcka-Pinkwart, *Zakopane. Przewodnik historyczny*, s. 122.

[52] O związkach tego malarza, pisarza i ideologa stylu zakopiańskiego z Zakopanem, Podhalem i Tatrami, por. S. Witkiewicz, *Pisma tatrzańskie*, t. 1-2: życiorys, opracowanie tekstu, komentarze, dobór ilustracji R. Hennel, Kraków 1963; tenże, *W kręgu Tatr*, t. III, cz. 1-2: wstęp M. Gładysz, komentarz R. Hennel (S. Witkiewicz, *Pisma zebrane*, t. I-IV, pod red. J.Z. Jakubowskiego i M. Olszanieckiej); *Witkiewicz Stanisław*, w: *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut"*. T. 16: *Literatura pozytywizmu i Młodej Polski*, oprac. zespół pod kierownictwem Z. Szweykowskiego i J. Maciejewskiego, Warszawa 1982, s. 195-208; *Listy o stylu zakopiańskim 1892-1912. Wokół Stanisława Witkiewicza*, wstęp, komentarz, oprac. M. Jagiełło, Kraków 1979; *Witkiewicz Stanisław*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, w: *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1340-1342; *Witkiewicz Stanisław*, w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, s. 347; *Stanisław Witkiewicz*, w: L. Długołęcka, M. Pinkwart, *Zakopane. Przewodnik historyczny*, s. 138-139.

[53] O związkach wielu wymienionych z Zakopanem i Tatrami, por.: *Baranowski Ignacy*, *Chmielowski Piotr*, *Eliasz-Radzikowski Stanisław, Eljasz-Radzikowski Walery*, *Estreicher (rodzina)*, *Estreicher Karol Józef Teofil*, *Estreicher Stanisław*, *Estreicher Tadeusz*, *Estreicherowa Stefania*, *Jelínek Edvard*, *Rydel Lucjan*, *Świerz Leopold*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 53, 145, 249-255, 259-260, 475-476, 1047, 1212-1213.

[54] K. T[etmajer], *Z Zakopanego. I*.

Wiemy już, że w tym czasie gościł pod Giewontem Edward Jelinek, Czech, historyk literatury i publicysta zainteresowany polską kulturą. Jak piszą autorzy *Wielkiej encyklopedii tatrzańskiej* Jelinek „przyjeżdżał często do Polski, także od 1887 kilka razy do Zakopanego i Tatr, których był wielkim miłośnikiem". Czego ilustracją mogą być jego teksty: *V polských Tatrách* oraz *Vzpominka na Zakopané* („Hlas národa" 1887). Latem 1892 r. komitet gości zakopiańskim pod przewodnictwem Walerego Eljasza urządził w Dworze Tatrzańskim, zwanym kasynem, „uroczyste spotkanie publiczne" dla czeskiego gościa[55]. Uczestniczył w nim i Kazimierz Tetmajer. Sięgnijmy więc po jego kolejne sprawozdanie nadesłane do krakowskiego „Kuriera Polskiego": „Deszcz nie leje, ale po prostu wali się z chmur, które położyły się na górach i lasach grubą falą". Nic to. Chór towarzystwa muzycznego z Krakowa umila życie występami. Przecież to pełnia sezonu, a w dodatku i specjalny gość! Nasz wysłannik opowiada: „Po koncercie w sali kasynowej przy talerzach i szklankach śpiewał chór w towarzystwie wielu zebranych osób narodowe pieśni polskie i ku uczczeniu tam pana Jelinka, pieśni czeskie. Poczciwi warszawiacy rozczulali się nad <Z dymem pożarów> i <Jeszcze Polska>". Mieliśmy tu bowiem - kontynuuje Kazimierz –„ uroczystość poważną, ucztę na cześć pana Jelinka w balowej sali kasyna. Pomiędzy tłumnie zebraną publiczność wprowadzono miłego gościa z Pragi i ofiarowano mu na pamiątkę szkatułkę w oryginalnym stylu góralskim rzeźbioną, z szarotkami za szkłem na wierzchu, rzecz bardzo ładną. Wewnątrz, na ozdobionym widokami z Tatr papierze, znajdował się napis, który odczytał p. Walery Eljasz, napis mówiący, iż my Polacy, którzy tak mało mamy przyjaciół, wdzięczni jesteśmy za każdy dowód sympatii i Edwarda Jelinka uważamy za naszego przyjaciela".

Po wystąpieniu gospodarza uroczystości oraz okolicznościowych mowach („a były i dwie ruskie") –gość „wzruszony, w serdecznych, dobrą polszczyzną wypowiedzianych słowach dziękował za przyjaźń naszą, zapewniając nas nawzajem o swojej głębokiej, prawdziwej przyjaźni. […] Zaszczytu, jaki mu wyświadczają dziś Polacy, nie przyjmuje dla siebie, jest to dowód pobratymczych uczuć narodu polskiego dla jego czeskiej ojczyzny, której jest przedstawicielem. On wie, że Czesi kochają Polskę, mimo chwilowych, cząstkowych prądów przeciwnych, on wierzy, że sojusz bratnich narodów wywalczy wolność. Zwiedził całą Polskę, a wszędzie ogarniał go smutek – tu, w górach, przyszedł szukać swobodnego oddechu, swobody, która oby owiała całą Polskę. - Ze wszystkich tytułów, jakie dali mi Polacy – kończył mówca – najdroższym mi jest tytuł przyjaciela, albowiem wobec Polaków mam sumienie czyste".

Kolejnym punktem programu było przejście do ogrodu, gdzie „przy ogniach sztucznych tańczyli górale. <Zbójnicki> szedł, aż <piarg fyrcał>, tj. żwir wylatywał spod kierpców. Wiele osób widziało po raz pierwszy <<śumnych chłopców> przy robocie, dziwowano się też" bardzo „werwie i zwinności tancerzy". Znowu wrócono na salę, jeszcze przemawiał ten i ów, pito też „zdrowie Czechów, pionierów cywilizacji zachodniej", i oczywiście głos ponownie zabrał dostojny gość, mówiąc, że „wspomnienie o dzisiejszym dniu zachowa do ostatniej godziny. Nie tylko góry go tu ciągnęły, ale i towarzystwo polskie, zbierające się w Zakopanem ze wszystkich zakątków starej Polski". Po czym: „Słynny na całe Podhale Bartek Obrochta, który wraz z towarzyszami muzykantami znajdował się w sali, zaciągnął teraz od ucha smyczkiem i jedna po drugiej dźwięczały góralskie nuty. Znalazło się kilku chłopców i kilka dziewczyn, i z pół godziny przypatrywaliśmy się podhalańskim tańcom. Ochota wzrosła".

[55] *Jelínek Edvard*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 475-476.

I tu Kazimierz wprowadza na scenę swojej opowieści Włodzimierza, swego starszego przyrodniego brata, malarza, szlifującego warsztat w pracowni mistrzowskiej Jana Matejki w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych. Właśnie ostatnio profesorowie wspomnianej Szkoły odznaczyli go złotym medalem dla wybitnych studentów. Czytajmy więc: „Pan Włodzimierz Tetmajer, tegoroczny laureat w Krakowie w Szkole Sztuk Pięknych, powstał z kielichem w ręku i wzniósł toast na cześć ludu, z którego tak my się odrodzimy, jak się zeń odrodzili Czesi. Nie my w surdutach, ale ci ludzie w serdakach, siermięgach i sukmanach, to nasza przyszłość i nasze zbawienie. Pod tym względem czeski lud służyć nam może za wzór. Kiedy w 1620 roku wyginęła na Białej Górze czeska szlachta, kiedy mieszczaństwo się zniemczyło, chłopi czescy przetrwali wszystko, naród odrodzili, naród z jednej bryły, którego się wrogowie lękają. Nasz lud ma to samo zadanie i spełni je". Kazimierz nie omieszkał podkreślić, że młodemu mówcy – a Włodzimierz liczył sobie trzydzieści jeden lat – „winszowano powszechnie".

Zauważmy, że Kazimierz pozwolił sobie i na następującą uwagę: „Przeszło sto osób, wyłącznie mężczyzn, zeszło się wczoraj pożegnać p. Jelinka. Z wielu stron słyszałem żale, że wykluczono od uczty panie. Sam nasz gość miły podobno także żałował – i bardzo słusznie. Bas męski w połączeniu z sopranem kobiecym ma zawsze więcej ożywienia i dźwięku".

W zakończeniu tej korespondencji znalazło się jeszcze miejsce na pochlebną wzmiankę o działającym na Chramcówkach w Zakopanem od 1887 r. sanatorium – zakładzie wodoleczniczym dra Andrzeja Chramca, z którym cytowany autor był zaprzyjaźniony. Otóż właściciel z roku na rok „wprowadza ulepszenia i sądzę, że zakład jego stoi dziś na równi z europejskimi wodnymi lecznicami. To jest tylko nieszczęście, że człowiek wyleczony należycie przez dra Chramca wodą, ma jej tyle po drogach podczas deszczu, iż […] może jej mieć z górą za dużo. Trotuary w Zakopanem są niezbędne, konieczne jest pomnożenie liczby latarń przydrożnych". Można by też o dziurawych i poplamionych obrusach w tutejszych restauracjach, ale… co to da. Więc lepiej o tym, że ponoć w „Spółce Handlowej" hr. Zamoyskiego „pracuje 30 górali, uczniów miejscowej szkoły rzeźbiarskiej. Jest to pomysł bardzo dobry"[56].

Idąc krok w krok za Kazimierzem, stajemy przed sławnym góralskim muzykiem. Bartłomiej Obrochta (1850-1926) , juhas, kłusownik, potem przewodnik i strażnik tatrzańskiej zwierzyny, najsłynniejszy muzyk ludowy Podhala. Jego grę na skrzypcach zanotował na fonografie Juliusz Zborowski, a zapisali muzycy Adolf Chybiński i Stanisław Mierczyński, z których wspomnień przytaczam znamienne fragmenty. Ten pierwszy pisał: „Ostatnim góralskim muzykantem, strzelcem i znawcą Tatr w wielkim stylu i o wielkiej wszechstronności, połączonej z tradycją świetnych czasów i ukochaniem tej tradycji, był zmarły z początkiem maja r. 1926 Bartłomiej Obrochta z Polan w Kościeliskach. On to stał się muzyczną arką przymierza między czasami Chałubińskiego, a nami, młodszymi [...]. Obrochta wygrywał duszę Tatr, ludu i starodawnych czasów [...]. Wystarczało patrzeć na jego oczy podczas gry, aby się przekonać, że tonie myślami w świecie, z którego ani śladu nie szukać w Zakopanem i najbliższej okolicy. [...]. Dziś nawet nie pamiętają góralscy muzykanci tylu przeróżnych rodzajów nut i tańców, w które obfitował bogaty program Obrochty [...]. Zginęły wraz z <Bartusiem> najprzeróżniejsze «ozwodne», «drobne», «zbójnickie», «wierchowe», «liptowskie>, podawane przez niego w nieskończenie wielu wariantach i sposobach gry"[57]. Natomiast Mierczyński

[56] K. T[etmajer], *Z Zakopanego. II. 25 lipca*, „Kurier Polski" 1892, nr 209.
[57] A. Chybiński, *Wspomnienie o Bartłomieju Obrochcie*, „Wierchy" 1926, s. 151-152.

powiadał: „ważnym okresem życia Bartusia było przebywanie jego z prof. Tytusem Chałubińskim, z którym chadzał jako muzykant i przewodnik przez 18 sezonów letnich. Podczas wypraw górskich Chałubińskiego nieraz przez kilka dni siadywali zaskoczeni deszczem w szałasach, kolibach i tam <zdajali> i <urabiali> niektóre <nuty>. Lubując się w muzyce podhalańskiej, Chałubiński zainteresował nią swoich przyjaciół i znajomych. Grywał więc Bartuś Józefowi Ignacemu Paderewskiemu, Henrykowi Sienkiewiczowi, Stanisławowi Witkiewiczowi, Bolesławowi Prusowi i innym znanym osobistościom” [58].

W latach późniejszych Obrochta przyjaźnił się z Karolem Szymanowskim, którego *Harnasie* niewątpliwie wiele zawdzięczają góralskiemu muzykowi[59].

A oto inny wybitny góral: Andrzej Chramiec (1858-1939), lekarz, należący do pierwszego pokolenia inteligencji góralskiej, niezmiernie czynny we władzach klimatycznych i gminnych Zakopanego, a później Nowego Targu. W Zakopanem był właścicielem największego zakładu wodoleczniczego powstałego w latach 1886-1887, a w czasie swojego wójtowania (1902—1906) przyczynił się do przeprowadzenia sieci wodociągowej, wytyczenia szeregu nowych dróg i ulic, wspólnie z Władysławem Zamoyskim walczył o przedłużenie linii kolejowej z Chabówki do Zakopanego. W latach 1902—1903 Chramiec stał się przedmiotem bardzo ostrych ataków ze strony pewnych kół zakopiańskich pod przewodnictwem Stanisława Witkiewicza, który skierował przeciwko działalności wójta swoją słynną broszurę *Bagno.* Tło owego konfliktu i jego przebieg odnaleźć można zarówno w pismach Witkiewicza, jak i w ówczesnej prasie; omawia je także Włodzimierz Wnuk w książce *Moje Podhale* (1968 i wyd. nast.), na podstawie pamiętnika lekarza[60].

W połowie sierpnia 1892 r. do Zakopanego zawitał Klub českých turistů w Pradze – trzydzieści pięć osób, w tym siedem pań - o czym można było się dowiedzieć także z korespondencji Kazimierza Tetmajera z 20 sierpnia: „Pogoda trwa od dawna i goście czescy mogli zwiedzać Tatry bez przeszkód. Witano ich bardzo serdecznie i bardzo tłumnie”. Czescy turyści złożyli winiec na grobie Tytusa Chałubińskiego, przywieźli też z sobą tablicę z dwuwierszem (z *Pieśni o ziemi naszej* Wincentego Pola, wtrąćmy):

„W góry, w góry, miły bracie,

Tam swoboda czeka na Cię!”

---

[58] S. Mierczyński, *Bartłomiej Obrochta*, „Ziemia Podhalańska” 1936, nr 5, s. 8.

[59] Por. *Obrochta Bartłomiej*, w: Z. Radwańska-Paryska, W. H, Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 823; *Obrochta Bartłomiej („Bartuś”)*, w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, s. 219; *Bartłomiej (Bartuś) Obrochta*, w: L. Długołęcka, M. Pinkwart, *Zakopane. Przewodnik historyczny*, s. 215-217; *Bartłomiej (Bartuś) Obrochta*, w: M. Pinkwart, J. Zdebski, *Nowy cmentarz w Zakopanem. Przewodnik biograficzny*, Warszawa-Kraków 1988, s. 92-93.

[60] Por. W. Wnuk, *Doktor Chramiec*, w: tegoż, *Moje Podhale. Ku Tatrom*, wyd. 3, Warszawa 1976; *Wspomnienia doktora Chramca*, oprac., wstęp i posł. B. Wysocka, Kórnik 2004; *Chramiec Andrzej*, w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, s. 44-45; *Andrzej Chramiec*, w: L. Długołęcka, M. Pinkwart, *Zakopane. Przewodnik historyczny*, s. 192-194 oraz M. Pinkwart, *Cmentarz na Pęksowym Brzyzku. Przewodnik*, s. 52-53.

oraz zawołaniem: „Na zdar!" - „którą wprawiono w Skale Pisanej w Kościeliskach". W tym czasie, kiedy Czesi zwiedzali Dolinę Kościeliską, niezmordowany Walery Eljasz, „który głównie i z powodzeniem zajmował się przyjęciem pobratymczych gości", odczytał telegram nadesłany z Pragi przez Edwarda Jelinka: „Polakom i Czechom, zgromadzonym przy odsłonie tablicy w Kościeliskach, przesyła serdeczne pozdrowienia i <szczęść Boże!> wierny przyjaciel. Niech łączą nas: zgoda i miłość, wiara w przyszłość, hasło za wasze i nasze dobro. Duchem bliski woła na zdar! Jelinek".

Korespondent „Kuriera Polskiego" podawał następnie: „Prócz Kościelisk, poznali Czesi Morskie Oko, skąd rozeszli się kilku szlakami, aby się spotkać w Szmeksie i ruszyć w dalszą drogę".

Trzeźwo też komentował: „Mowy, które z obu stron wypowiedziano, gorące były i serdeczne. Szkoda, że często słowa zostają tylko słowami…"[61]

A my dopowiedzmy, że Jelinek publikował właśnie w swojej ojczyźnie *Pozdrav z polských Tater* („Nedělni listy" 1892), *Zakopané v polských Tatrach* („Svetozar" 1892); ten drugi tekst ukazał się też jako osobna broszura z rysunkami W. Eljasza i S. Witkiewicza (1892). Niestety, ich autor zmarł w marcu 1897 r., mając zaledwie czterdzieści dwa lata. „Biesiada Literacka" informowała, że 7 sierpnia tego roku „szlachetna myśl, rzucona przez artystę-malarza Walerego Eljasza, a dotycząca pamięci nieodżałowanego Edwarda Jelinka, już została urzeczywistniona. W uroczystym zakątku tatrzańskim, w Dolinie Strążysk, na skale przy drodze za Kominami, odsłonięta została […]" tablica żelazna ze stosowną dedykacją. Mimo rzęsistego deszczu w uroczystości uczestniczyło około 700 osób"[62].

Tak często cytowani autorzy *Wielkiej encyklopedii tatrzańskiej* podają, że jak tylko smutna wiadomość o śmierci Jelinka dotarła do Zakopanego, grono znajomych zmarłego, z inicjatywy Sienkiewicza „umieściło żelazną tablicę z odpowiednim napisem ku jego czci na skale w Strążyskiej Dolinie, a w 1899 wmurowano poniżej tablicy medalion z jego popiersiem w płaskorzeźbie (rzeźbił Tadeusz Brayer); skałę tę nazwano Skałą Jelinka"[63].

Wróćmy do lata 1892 roku i do opowieści Kazimierza Tetmajera. Ledwo kotlina pod Giewontem uspokoiła się „po wystrzałach moździerzowych na cześć zagranicznych gości, rozległy się nowe strzały" na cześć zarządzającego od lat kilkunastu diecezją krakowską sędziwego Albina Dunajewskiego. „Z bardzo daleka schodzili się ludzie po błogosławieństwo dostojnika Kościoła, którego podejmowano z czcią głęboką i wspaniałością, na jaką stać było"[64].

Zaiste, było kogo fetować. Albin Dunajewski (1817-1894) w młodości był działaczem politycznym i narodowym; w 1841 aresztowany przez władze austriackie i skazany na karę śmierci, zamienioną na osiem lat twierdzy w Spielbergu – amnestionowany w okresie Wiosny Ludów. W latach 1851-1855 pracował w administracji dziennika „Czas". W 1861 otrzymał święcenia kapłańskie a następnie został rektorem diecezjalnego seminarium duchownego w Warszawie. Podejrzewany o udział w rządzie powstańczym przeniósł się w 1864 do Krakowa. Od 1879 biskup krakowski, od 1890 kardynał. Przyczynił się do restauracji katedry na Wawelu. Jak piszą autorzy jego biogramu: „Szczególnie

[61] K. T[etmajer], *Echa tatrzańskie. Zakopane 20 sierpnia*, „Kurier Polski" 1892, nr 229.
[62] *Pamięci wiernego przyjaciela Polaków, Edwarda Jelinka*, „Biesiada Literacka" 1897, nr 38, s. 181. Dołączono fotografię z podpisem: „Dolina Strążysk i skała za Kominami, z tablicą pamiątkową ś. p. Edwarda Jelinka".

[63] *Jelínek Edvard*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, tamże, s. 475-476. Por. B. Jaroszewicz-Kliendienst, *W kręgu polonofilskiej działalności Edwarda Jelinka*, Wrocław 1968.
[64] K. T[etmajer], *Echa tatrzańskie. Zakopane 20 sierpnia*, „Kurier Polski" 1892, nr 229.

popierał unię [Kościół grekokatolicki] i pomagał cierpiącym za nią. Księża wygnańcy znajdowali schronienie w jego diecezji. Serdecznie opiekował się zawsze pielgrzymkami do Krakowa i Kalwarii ze Śląska i Słowaczyzny”[65].

Co jeszcze dostrzegł korespondent? „Zakopane bawi się. Raz wraz słychać o jakimś prywatnym licznym zebraniu, o jakiejś wspólnej gromadnej wycieczce, to znów o teatrze amatorskim lub reunionie. Dawniej o tym czasie mniej więcej Towarzystwo Tatrzańskie urządzało zabawę w którejś z pobliskich dolin, zapraszając na nią wszystkich gości, w tym roku o tym jakoś nie mówią. Sądzę, że Towarzystwo powinno by podobne zabawy urządzać kilka razy podczas sezonu, to przyczyniłoby się wielce do ożywienia Zakopanego”.

I na tym koniec? Niestety, nie. Jest jeszcze wątek, nazwijmy to, handlowy. Otóż na Starej Polanie w Zakopanem lada moment powinien zostać uruchomiony drugi sklep „Spółki Handlowej”. „Trzeci stanąć ma na Bystrem. Przydałaby się może jeszcze jaka, choćby mała, alija gdzieś koło lasu na Krupówkach i przy ulicy Kościeliskiej. Osaczeni w ten sposób żydzi musieliby kapitulować, chcąc nie chcąc”[66].

Przypomnijmy dla porządku, że hebrajskim słowem *alija* – dosłownie: wstąpienie, określono już pierwszą większą żydowską emigrację głównie z Europy Środkowej i Wschodniej do Palestyny, Pierwsza alija rozpoczęła się w 1883 i trwała do 1903 roku.

Na początku września Tetmajer wysłał jeszcze jeden tekst do krakowskiego dziennika: znowu deszcz. To się źle skończy – próbuje kpić autor. „Jeżeli tak dalej potrwa, to dom zdrowia, który tu urządził miejscowy lekarz” - dr Bronisław Chwistek – „nie będzie potrzebował czekać na kuracjuszów zza świata, gdyż zapewne febra niejednego w samym Zakopanem przychwyci. Ten dom zdrowia stoi w pysznym miejscu na Krupówkach, blisko lasu, pomieścić zaś może osób 12 z wszelkimi wygodami; niewątpliwie rokować mu można powodzenie, a życzyć mu tego trzeba”[67].

Rzeczywiście, rzeczony lekarz - ojciec Leona Chwistka (1884-1944), późniejszego malarza i filozofa - w 1891 r. wystawił dwupiętrowy drewniany zakład nazwany „Hygea”[68].

Sięgnijmy teraz w bibliotece Muzeum Tatrzańskiego po „Kurier Zakopiański” z sierpnia 1892 r. i odnajdźmy notkę naszego bohatera, będącą sprawozdaniem z pierwszego wejścia na dwie najwyższe turnie czterowierzchołkowego Staroleśnego Szczytu, którego słowacka, niemiecka i węgierska nazwa – odpowiednio: Bradawica, Warze, Bibircs - oznacza brodawkę. Czytajmy: „W towarzystwie kilku młodych ludzi, z przewodnikiem Klimkiem Bachledą, dnia 14 bm. wszedłem na szczyt Staroleśnej, na mapie sztabu generalnego nazwanej <Warze> (2490 m). Wiadomość tę podaję dlatego, że niektórzy taternicy uważali szczyt Staroleśnej za niedostępny, a widok stamtąd jest tak wspaniały, droga zaś na szczyt zarówno od strony Polskiego Grzebienia jak i ku Szmeksowi tak piękną, że wycieczka ta powinna być wliczoną w poczet ogólnie przedsiębranych wypraw na wierchy. Na

[65] Ks. T. Glemma i M. Tyrowicz, *Dunajewski Albin*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 5, Kraków 1939, s. 464; por. M. Szablewski, *Kardynał Albin Dunajewski i zmartwychwstańcy*, Rzym 1974.
[66] K. T[etmajer], *Echa tatrzańskie. Zakopane 20 sierpnia*.
[67] K. T[etmajer], *Echa tatrzańskie. Zakopane, 7 września*, tamże, nr 245.
[68] Por. *Chwistek Bronisław* oraz *Chwistek Leon*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 152-153;*Chwistek Bronisław* oraz *Chwistek Leon*, w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, Warszawa 1994, s. 45. B. Chwistek jest autorem informatorów: *Zakopane*, Kraków 1889; *Zakład leczniczy Dra Chwistka w Zakopanem*, Kraków 1894.

żadnym z dwóch obok siebie leżących najwyższych wierzchołków Staroleśnej nie znaleźliśmy, mimo starannego poszukiwania, najmniejszego śladu, który by wskazywał, iż wchodził tam ktoś przed nami; z drugiej strony jednak nie mam żadnych dowodów na to, że byliśmy tam pierwsi"[69].

Pochwalił się też tym przyjacielowi Ferdynandowi: „Byłem na Staroleśnej, gdzie nikt jeszcze nigdy nie był przede mną. Potkański wylazł na Ganek, ale nie na szczyt najwyższy. Także pierwszy. Wybieram się jeszcze w tych dniach na kilka dni w góry z Żeleńskim. Zakopane jest teraz cudowne"[70].

Wiadomo, że z Kazimierzem na Staroleśną wędrował jego cioteczny brat Tadeusz Żeleński oraz jeszcze trzech turystów, a Klimkowi w jego odpowiedzialnym zadaniu pomagali przewodnicy Jan Bachleda Tajber[71], Jan Obrochta Tomkowy i Józef Haziak (Tadziak?)[72].

Dopowiedzmy od razu, że w *Balladzie o Janosiku i Szalamonównie Jadwidze* kasztelanka koszycka przyjmuje zabiegi zbójnika nad zbójnikami, ale płaci za to najwyższą cenę: na rozkaz swego ojca została pogrzebana - jak pisze poeta - „żywa za wianek…" Oszalały z bólu zbójecki hetman burzy zamek węgierskiego pana i na rękach unosi martwą właśnie na szczyt Staroleśnej. Tam ją opłakuje. Trzeciego dnia rękoma „począł kruszyć złom litych skał" – i wybudował grobowiec. Ballada kończy się akcentem niemal politycznym, jeśli się uwzględni napięte stosunki między zwolennikami słowackiego ruchu narodowego a Węgrami-Madziarami. Oto ostatni czterowiersz:

„Het, w wyżynie napowietrznej, niedaleko gwiazd,
zapamiętał się Janosik, pogromiciel miast,
zapamiętał się Janosik, aż z wierzchołka gór
zeszedł z gniewem na Madziarów, jak powietrzny mór"[73].

Nadszedł 1894 r. i Kazimierz opublikował interesujący tekst *W Niżnie Tatry (Wrażenia z wycieczki górskiej)*. Oto wybrane fragmenty. „Celem moim jest zwiedzenie Niżnich Tatr, czyli Liptowskich, przede wszystkim Kralowej Holi, jako głównego położeniem, choć co do wysokości drugiego dopiero w tym paśmie wierzchołka. Tatry przeciąć chcę doliną Gąsienicowych Stawów i doliną Koprową. Ruszamy…" – powiadał autor. „Jest nas trzech: kuzyn mój, dwudziestoletni student uniwersytetu, tragarz Józek i ja. Wyprawa w nieznane strony uśmiecha się nam, bośmy już Tatry wzdłuż i wszerz zbiegli i w takie ich miejsca zajrzeli, gdzie po prostu robiło się zimno koło serca". Wyszli domu w Zakopanem zaskakująco późno, około pierwszej po południu, nic zatem dziwnego, że podchodząc pod przełęcz Liliowe spotkali „powracającego z dużej wycieczki" Piotra Chmielowskiego prowadzonego przez Jędrzeja Walę młodszego.

---

[69] Kaź. Tet [K. Tetmajer], *Wycieczka na Staroleśną*, „Kurier Zakopiański" 1892, nr 7, s. 3. Por. J. Krzyżanowski, *Wstęp*, w: K. Przerwa-Tetmajer, *Poezje wybrane*, s. LV-LVI; J. Nyka, *Tatry Słowackie*, wyd. 4, Latchorzew 2002, s. 164.

[70] K. Tetmajer do F. Hoesicka (Zakopane, 4 IX 1892). Autograf w zbiorach Biblioteki Narodowej sygn. rkps. 2987. Por. *„Miałem kiedyś przyjaciół…". Wspomnienia o Kazimierzu Tetmajerze*, s. 594.

[71] Por. *Bachleda Tajber Jan*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 44.

[72] Por. J. Chmielowski, *Przewodnik po Tatrach*, t. 4, [Lwów] 1910, s. 15-17; W.H. Paryski, *Materiały do historii taternictwa. XXXII. Pierwsze wejście na Staroleśną*, „Taternik" 1947, nr 6, s. 155; tenże, *Tatry. Przewodnik taternicki*, t. 13, Warszawa 1967, s. 123-128; tenże, *Pierwsze wejścia na Staroleśną*, w: *„Miałem kiedyś przyjaciół…" Wspomnienia o Kazimierzu Tetmajerze*, oprac. K. Jabłońska, Kraków 1972, s. 154-156. Por. także, *Staroleśna*, w: Z. Radwańska-Paryska, W. H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1141-1142.

[73] K. Przerwa-Tetmajer, *Ballada o Janosiku i Szalamonównie Jadwidze*, w: tegoż, *Poezje V*, wyd. 2, Warszawa 1912, s. 176.

„Stajemy na Liliowem" – referuje pomysłodawca wycieczki. „Tu obejmuję absolutną komendę, albowiem góral, który z nami idzie, dalej gór wcale nie zna. Skręcam w lewo ponad Wierchcichą dolinę ku Walentkowej; wiedzie nas doskonała ścieżka Towarzystwa Tatrzańskiego aż na Przehybę ku Ciemnym Smreczynom. Po drodze przypatrujemy się ślicznej dolinie Piarżystej, Ciemnosmreczyńskim Stawom z pysznym wodospadem, Miedzianemu, turniom Mięguszowieckim, Cubrynowi [!], wierchom Pośredniemu, Hrubemu i Krzywaniowi. Na dole szumi las i przerzynający go potok. Ścieżka się kończy i <traci>, ale trafiamy na nowe, jakby je kto siał przed nami".

Do czasu, ale po kolei. Najpierw posłuchajmy doświadczonego wędrowca: „Ludzie, którzy zawsze chodzą z przewodnikami, choćby od Rohaczów i Osobitej, po Gerlach i Hawrań Tatry przeszli, będą je znali tylko po wierzchu, iść bowiem będą utartymi szlakami: lasy znajdą przecięte ścieżkami, w maliniakach, gąszczach, <hraściach> znajdą wydeptane dróżki. Tymczasem Tatry mają całe puszcze w sobie, gęstwiny, przez które się jak w puszczach amerykańskich, z siekierą w ręku przedzierać trzeba, wądoły, jamy, rozpadliny, zarośla, które po prostu stoją murem przed tobą i nie puszczą cię ani kroku naprzód. Podobną puszczę widziałem, zabłądziwszy przed 2-ma laty od Rusinowej Jaworzyny ku Niebieskiej dolinie, teraz zaś, w dolinie Koprowej, nierównie wspanialszą".

Godziny uciekają, a las „<nie wce się bezkurcyjo skończyć>, jak mówi Józek". Ale co to? „<Watra! Icie jom!> - woła Józek, któremu dusza z ramienia wraca teraz <do wnuka> (do wnętrza). Podchodzimy: kilku chłopów liptowskich, pod połową dachu, opartego na ziemi, leży koło ognia, obok kosy. Przyszli kosić trawę pod Krzywaniem, miny mają niezbyt zachęcające do spędzenia wraz z nimi nocy, ruszamy więc dalej, postanawiając spać w lesie pod gołym niebem". Czas biegnie. „Było już może koło północy, gdyśmy dotarli do jakiejś prostej szopy wolarskiej, i tam przy wspaniałej watrze noc przepędzili".

Wtrąćmy, że właśnie leśna gęstwa u wylotu Doliny Koprowej, pod Krywaniem, pojawi się – autorską decyzją Tetmajera – w jego nieco późniejszej *Śmierci Janosika*…

Nazajutrz wędrowcy koleją dotarli do Popradu, a w następne dni osiągnęli Kralową Holę, potem najęli wóz i wreszcie znów pociągiem do Mikułasza, jak potocznie Polacy nazywali Litowský Svätý Mikuláš – miasto ważne w procesie kształtowania się współczesnej słowackiej tożsamości narodowej. Autor pobieżnie pisze o zwiedzanych muzeach i wyglądzie tamtejszego ludu. Nas jednak interesuje taka oto charakterystyczna opinia: „Olbrzymi cień Janosika zdaje się wszędzie błądzić po Liptowie. Wszak ci to same Tatry płakały po nim, jeżeli wierzyć mamy pieśni:

<Jęcom Tatry, jęcom, Janosika męcom,

Gorzyj jęcyć budom, kie go wisać pudom…>

Ma to jednak w sobie wielki urok chodzić tymi drogami, którymi Janosik chodził, trafić na jakiś prastary, opalony świerk, pod którym on może spoczywał, ujrzeć nadłamane kraty w oknie, które on może nadłamał. Dowodzi to zapewne wielkiego braku poczucia etyki, ale jednak takie to jest jakieś artystycznie piękne!...

Doprawdy, można zupełnie zrozumieć doktora Chałubińskiego, który nieraz żałował, że się wcześniej nie urodził i ze swoimi Wojtkami i Szymkami nie mógł <za bucki wyskoczyć>. Na innym miejscu i na podstawie pewnych studiów szerzej mówić będę o ostatnich <dobrych chłopach> podtatrzańskich i – niech tam na mnie, kto chce, gromy ciska – ja żałuję, że już nie można śpiewać:

<Nie bój się, Janicku, nie bój się, nie zginies,

Wyjńdzies do wirsycka, siekiereckom zwinies>".

Zwiedzanie Orawskiego Zamku i spoglądanie na północ. „Widoki od strony liptowskiej na Tatry przepyszne". I taka refleksja: „Kto chce marzyć pod Orawskim Zamkiem, niech ogląda go w księżycową noc, cichą i pogodną. […] Janosik wyrośnie mu do rozmiarów Achilla, jego towarzysze i następcy będą mu takimi bohaterami, jak Ulisses i Diomedes. Wyobraźnia pocznie rozwijać powoli skrzydła, lot coraz szerszy brać, aż opłynie Tatry, odtworzy sobie zamarłą ich przeszłość i wybuduje wielki, zaczarowany gmach półtradycyjnej prawdy, półmitologicznej baśni, pełen złota i krwi, bohaterstwa i zbrodni, rozkiełznania dzikich namiętności i ogromnej, szerokiej poezji"[74].

Oczywiście tym młodym towarzyszem wyprawy był Tadeusz Żeleński, który tak pisał po latach: „Byłem, między czternastym a osiemnastym rokiem życia, towarzyszem włóczęg górskich Kazimierza Tetmajera, młodego wówczas poety, dla którego powziąłem fanatyczne uwielbienie". I następnie powiadał: „Tetmajer był niezrównanym przodownikiem wędrówek górskich. Znał szlaki niebanalne, przejścia dolinami o dziewiczej roślinności, zawalone pniami swobodnie próchniejących drzew"[75].

Nie będzie od rzeczy wtrącić, że wspomniany wyżej Piotr Chmielowski (1848-1904) to znany i ceniony historyk literatury i krytyk zainteresowany polskim piśmiennictwem o Tatrach i dostrzegający także literaturą słowacką. W Tatrach bywał począwszy od 1877 r., mając za przewodników Jędrzeja Walę starszego i jego syna Jędrzeja (młodszego). Od 1891 r. zamieszkał z rodziną w Zakopanem i wprowadzał swoich synów w turystykę. Jeden z nich, Janusz, wyrósł – jak już mówiliśmy - na wybitnego człowieka gór: taternika i autora pierwszego przewodnika po Tatrach przeznaczonego także dla uprawiających trudne wspinaczki[76].

Piotr Chmielowski redagował znane warszawskie czasopismo „Ateneum" i Kazimierz już pod koniec listopada 1889 r. napisał do niego pierwszy list, a w 1894 r. ten ceniony w środowisku inteligencji miesięcznik zamieścił osiem wierszy Tetmajera z cyklu: *Z Tatr*[77], a wnet siedem sonetów wśród których znalazły się także inspirowane tymi górami[78]. W połowie września 1896 r. w liście z Krakowa pytał: „Jak zdrowie Szanownego Pana Profesora. Zakopane bądź co bądź musiało swoje zrobić". Natomiast w następnym (Kraków 1 X [18]96) zwierzał się: „W <Ateneum> zaś chciałbym wydrukować w przyszłości *Śmierć Janosika*, podług słowackiego poematu Zahorskeho, do którego mam się ochotę zabrać; jest bowiem dosyć interesujący, w formie rapsodów serbskich pisany i dałby się po polsku ładnie opracować"[79].

---

[74] K. Tetmajer, *W Niżnie Tatry (Wrażenia z wycieczki górskiej)*, „Kurier Warszawski" 1894, nr 248-251, 253. Przedruk w: *W Niżnie Tatry. Wrażenia z wycieczki górskiej*, „Dziennik Krakowski" 1897, nr 346-347, 349-350, 352-353, 357-359, 364. Por. F. Hoesick, *Tatry i Zakopane. Przeszłość i teraźniejszość*, cz. 4, s. 273-278.

[75] T. Boy-Żeleński, *Wakacje z prydumką*, „Wiadomości Literackie" 1933, nr 31, s. 3; przedruk w: tegoż, *Wakacje z prydumką*, Warszawa 1933, s. 5, 7-8.

[76] Por. F. Hoesick, *Piotr Chmielowski*, w: tegoż, *Legendowe postacie zakopiańskie. Wybór z „Tatr i Zakopanego"*, Warszawa 1959, s. 466-473; *Chmielowski Piotr*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 145. Por. także, *Korespondencja Antoniego Sygietyński i Piotra Chmielowskiego. Dwugłos z lat 1880-1904*, oprac., wstępem i komentarzem opatrzył E. Kiernicki, Wrocław 1963.

[77] Por. K. Przerwa-Tetmajer*, Z Tatr*, „Ateneum" 1894, t. 2, s. 222-228.

[78] Por. Tenże, *Z serii trzeciej. Sonety*, tamże 1895, t. 1, 216-219.

[79] Cyt. za: *Listy młodego Tetmajera do Piotra Chmielowskiego*, podał do druku i oprac. J. Detko, „Twórczość" 1965, nr 12, s. 110. Autografy znajdują się w Lwowskiej Bibliotece Naukowej (Archiwum Tomasika).

Redaktor nie skorzystał z tej propozycji, ale oczywiście w swoich recenzjach i większych opracowaniach zajmował się twórczością Kazimierza. Na przykład w omówieniu drugiego zbioru jego *Poezji*, zauważał, że spośród zamieszczonych tam utworów „warto odznaczyć szereg tych, które poeta poświęcił odmalowaniu piękności <rodzimych> Tatr swoich, do których wciąż czuje tęsknotę". Krytyk sięga też do pierwszego tomu, by powiedzieć:„Poeta silnie odczuwa różnorodne piękności widoków górskich i po Asnyku jest niewątpliwie najlepszym ich malarzem; ale smutek nie opuszcza go i tutaj". Recenzent zachwyca się *Melodią mgieł nocnych* – i dodaje: „Kto takie melodie tworzyć potrafi, ten jest prawdziwym poetą, co wyrobił sobie doskonałe narzędzie do wypowiadania swych wrażeń i uczuć własnych, oryginalnych". Ale „większe utwory na tle życia góralskiego przez Tetmajera osnute nie posiadają takich zalet, jak jego liryczne obrazki" – powiada, mając na myśli *List Hanusi* oraz *Pieśń o Jaśku zbójniku*. „Nie zdaje mi się […], ażeby poemat epiczny, cały w tym stylu napisany, mógł naprawdę robić głębsze wrażenie estetyczne" – wyrokował krytyk[80].

W innym miejscu powiadał: „Poeta zakochany jest w Tatrach, zna je doskonale, przyglądał się ich widokom o rozmaitej porze dnia i nocy; umie pochwycić znamienne a rzadko przez kogo zauważone dotychczas rysy". Natomiast utwory, w których tak silnie słychać gwarę… Otóż: „gwara ludowa nie nadaje się, moim przynajmniej zdaniem, do utworów przeznaczonych dla ludzi nie przywykłych do dźwięków i form, jakie się w niej spotykają; zostawmy ją twórcom ludowym" – proponuje[81].

W *Zarysie najnowszej literatury polskiej* można było przeczytać: „Prócz uczuć, z silnym podkładem zmysłowym, wybornie Tetmajer odtwarza wrażenia odbierane od przyrody tatrzańskiej, która jest jego rodzinną"[82].

Cofnijmy się w czasie, do końca września 1894 r., kiedy to Kazimierz informował Ferdynanda: „Mnie z Zakopanego wyjechać się nie chce: cicho tu, pusto, śnieg raz w raz sypie na góry i ginie. Byłem kilka razy przy Morskim Oku, śniegi po kolana, zimno niżej zera, ale ogromnie bywało wesoło. Polowałem trzy dni na kozy, jednak bez skutku"[83].

Kazimierz w tym okresie bardzo aktywnie współpracował z prasą. Także i z warszawskim umiarkowanie konserwatywnym dziennikiem „Słowo", dla którego sporządził sprawozdanie z publicznego spotkania z Henrykiem Sienkiewiczem", informując, że głośny pisarz „uproszony przez miejscowego księdza i górali, aby uczynił ofiarę na kościół, przyrzekł przeczytać ostatni rozdział *Quo vadis?* – powieści, która łatwo być może diamentem w koronie jego sławy"[84].

Ferdynand Hoesick po latach notował: „Chodziło o powiększenie funduszu na budowę kościoła w Zakopanem. Proboszcz tutejszy, ksiądz Kaszelewski, człowiek przedsiębiorczy nadzwyczaj, wpadł na szczęśliwy pomysł skorzystania z pobytu Sienkiewicza, który wtedy pisał ostatni tom *Rodziny Połanieckich*, i prosił go, by zechciał wygłosić odczyt na kościół. W tym celu zorganizował deputację górali i na jej czele udał się do willi Zborowskich" – gdzie mieszkał pisarz. „Sienkiewicz nie odmówił, a gdy oświadczył, iż za temat odczytu weźmie szereg scen ze swej najbliższej powieści z czasów Nerona,

[80] P. Chmielowski, *Rozbiory i sprawozdania*, „Ateneum" 1895, t. 1, s. 615, 616.
[81] Tenże, *Ze współczesnego Parnasu VII*, „Kurier Warszawski" 1896, nr 92.
[82] Tenże, *Zarys najnowszej literatury polskiej (1864-1997)*, wyd. 4 przejrzane i znacznie powiększone, Kraków-Petersburg 1898, s. 365-366.
[83] K. Tetmajer do F. Hoesicka (Zakopane, 28 września [18]94). Autograf znajduje się w Bibliotece Narodowej, sygn. rkps. 2988. Por. K. Jabłońska, *Listy o Tatrach i Zakopanem*, s. 144.

[84] K. Tetmajer, *„Quo vadis?" (Sprawozdanie z odczytu)*, „Słowo" 1894, nr 190.

i gdy o tym stugębna wieść rozeszła się po Zakopanem, jeszcze nie zdążono rozlepić afiszów, zapowiadających ów odczyt w Sali Dworca Tatrzańskiego, a już nie było ani jednego biletu. Rozchwytano je w mig, a że naddatki były przyjmowane z wdzięcznością, więc dochód przeszedł wszelkie najśmielsze oczekiwania.

W oznaczony dzień, o godzinie 8 wieczorem, sala Dworca Tatrzańskiego, ozdobnie przybrana girlandami zieleni, zapełniła się samym kwiatem publiczności, a gdy na katedrze, ustawionej na przodzie małej scenki, ukazał się autor *Ogniem i mieczem*, blady i wzruszony, nim się uciszyły grzmiące oklaski, upłynęła długa chwila. W końcu, wśród grobowej ciszy, zaczął czytać"[85].

Natomiast w następnym felietonie Kazimierza można było przeczytać: „Energiczny właściciel Zakopanego, hr. Władysław Zamoyski, który, jak wiadomo, założył sklep <Spółki Handlowej> w środku wsi i wydarł żydom handel z rąk przynajmniej do pewnego stopnia, otworzył już jedną filię <Spółki> w Nowym Targu, drugą na Krupówkach […]. Słusznie też górale powiadają, że <ka się pon Zamoyski pokazom, hań się już zyd nie ostoi>. Gdyby w Spółce było wszystko, co może być w Zakopanem potrzebne […], istotnie, nie mieliby żydzi zupełnie co robić pod Gewontem [!] […]".

A w ogóle to do Zakopanego zjechali hrabiowie i książęta; znani malarze - Olga Boznańska, Julian Fałat, Wojciech Kossak, Wojciech Gerson, Kazimierz Pochwalski; literaci – Henryk Sienkiewicz, Maryla Wolska, Lepold Meyet, Ferdynad Hoesick i Piotr Chmielowski, który „włóczy się po górach, jak młodzik"; historycy – Karol Potkański i Stanisław Smolka; przyrodnik Julian Rostafiński, lekarz Ignacy Baranowski. Jest oczywiście Walery Eljasz i jego syn Stanisław[86].

Aż korci żeby powiedzieć, że Wojciech Gerson (1831-1901) bywał w Tatrach i malował je od 1860 roku[87]. A Julian Fałat (1853-1928) zamieścił w „Tygodniku Powszechnym" w 1894 r. rysunek na podstawie swojej akwareli *Górale myśliwi*, i od tego czasu datuje się jego zainteresowanie tematyką tatrzańską[88]. Zaś Maryla z Młodnickich Wolska (1873-1930) do Zakopanego przyjechała po raz pierwszy na początku lat dziewięćdziesiątych, co zaowocowało wierszem *Z Tatr* (1893) podpisanym pseudonimem Zawrat, używanym następnie przez kilka lat. W późniejszym okresie poetka przyjeżdżała do Zakopanego, zamieszkując „Pod Jedlami". Z Pawlikowskimi łączyły ją więzi przyjacielskie, a z czasem i rodzinne – jej córka Aniela została żoną Michała Pawlikowskiego, syna Jana Gwalberta[89].

Walery Eljasz-Radzikowski (1841-1905), początkowo używający nazwiska Eljasz i dlatego zwany przez górali „Heliosem", to artysta malarz, pisarz, nauczyciel, działacz turystyczny, propagator Tatr i Zakopanego, gdzie bywał systematycznie od 1861 r. W latach 1876-1878 stanął przy Krupówkach jego dom – pierwsze lokum zbudowane przez przybysza; potem drugi (1881-1885), na Starej Polanie, w stylu szwedzkim, według projektu Stanisława Eljasza, brata Walerego, nazwany „Eljaszówką". Współzałożyciel i wieloletni działacz Towarzystwa Tatrzańskiego, współpracownik

[85] F. Hoesick, *Tatry i Zakopane. Przeszłość i teraźniejszość*, cz. 4, s. 227-228; tenże, *Legendowe postacie zakopiańskie. Wybór z „Tatr i Zakopanego"*, 463-464.
[86] K. Tetmajer, *Z Zakopanego*, „Słowo" 1894, nr 197.
[87] Por. A. Ryszkiewicz, *Gerson Wojciech Henryk Wilhelm*, w: *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających*, t. 2, Wrocław 1975, s. 309-316; *Gerson Wojciech*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 320-321.
[88] Por. H. Bartnicka-Górska, *Fałat Julian*, w: *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających*, t. 2, s. 193-198; *Fałat Julian*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 264.
[89] Por. *Wolska Maryla*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1356-1357; S. Sierotwiński, *Maryla Wolska. Środowisko, życie, twórczość*, Wrocław 1963.

„Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego", przyczynił się walnie do rozwoju Zakopanego (poczta, telegraf); czynny przy tworzeniu lokalnej prasy („Zakopane" 1891, „Gazeta Zakopiańska" 1893, pierwsze numery „Przeglądu Zakopiańskiego"). Organizował przewodnictwo i wytyczył pierwsze tatrzańskie szlaki turystyczne. Wspólnie z synem Stanisławem Eljaszem-Radzikowskim (1869-1935) był aktywny w dowodzeniu polskich praw do Morskiego Oka. Przyjaźnił się z Eugeniuszem Janotą, ks. J. Stolarczykiem, drem T. Chałubińskim, Maksymilianem Nowickim i innymi znanymi miłośnikami Tatr. Wynikiem tatrzańskich wędrówek Eljasza jest szereg szkiców malarskich, a także *Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic* (Poznań 1870; wyd. 6, Kraków 1900), *Szkice z podróży w Tatry (Poznań-Kraków 1874), Obrazek z podróży w Tatry (Kraków 1875), Naokoło Tatr. Szkice z podróży (Kraków 1887), Wspomnienie spośród Turni tatrzańskich* („Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego" 1888), i wiele interesujących artykułów w periodykach. Sympatyzował z inicjatorami ruchu ludowego – Jakubem Bojką i Stanisławem Stojałowskim, wspierał Marię Wysłouchową i Marię Joannę Siedlecką w rozwijaniu oświaty ludowej[90].

Jego syn Stanisław Eljasz-Radzikowski (1869-1935) – w młodych latach zaprzyjaźnił się w Krakowie ze Stanisławem Wyspiańskim. Z wykształcenia lekarz, z zamiłowania badacz historii Tatr i Podhala. Jak trafnie napisał Jan Alfred Szczepański: „w swoim czasie rozwijał działalność bardzo wielostronną i wartościową. Nie obyło się żadne ważne poczynanie w Zakopanem bez jego udziału: współpracował przy założeniu <Przeglądu Zakopiańskiego> i w walce o Morskie Oko, w popularyzowaniu naukowego <poglądu na Tatry> i w zaznajamianiu ogółu z Zakopanem i <stylem zakopiańskim>. Pisał i pracował archiwalnie […]"(J.A. Szcz[epański], *Stanisław Eljasz-Radzikowski*, „Wierchy" 1935, s. 145). Na szczególną uwagę zasługują jego opracowania *Tatry Bielskie* („Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego" 1893,1894), *Zakopane przed stu laty* (Kraków 1901, 1902) oraz *Zatarg z Węgrami o Morskie Oko* („Tygodnik Ilustrowany" 1902, nr 32)[91].

Autor korespondencji wymienił też Juliana Rostafińskiego, ale zapewne chodziło o Józefa Rostafińskiego (1850-1928), botanika, od 1878 r. profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego zainteresowanego Tatrami prywatnie i naukowo; zresztą mającego swój dom w Zakopanem. Wtrąćmy, że profesor wydał w swoim czasie humoreskę *Jechać czy nie jechać w Tatry* („Czas" 1883, nr 149-150; Kraków 1883)[92].

Zostawmy na chwilę Zakopane i na moment przenieśmy się do Lwowa, gdzie w specjalnej rotundzie ustawionej w Parku Stryjskim, zachwycona publiczność oglądała Panoramę Racławicką powstałą dla uczczenia setnej rocznicy insurekcji kościuszkowskiej i przygotowaną na otwarcie w 1894 r. Powszechnej Wystawy Krajowej. Dla naszych potrzeb powiedzmy tylko, że głównymi wykonawcami tego dzieła (wymiary ok. 15 x 114 m) byli niemiecki pejzażysta Ludwik Boller, Jan Styka i Wojciech Kossak, przy współudziale Teodora Axentowicza, Włodzimierza Tetmajera, Wincentego Wodzianowskiego i innych.

W czerwcu tego roku w Dolinie Kościeliskiej spacerowało trzech turystów: dra Henryk Lgocki z Krakowa , Wincenty Wodzianowski oraz Włodzimierz Tetmajera. W pewnym momencie ten

---

[90] Por. [J.G. Pawlikowski], *Wspomnienie o Walerym Eljaszu Radzikowskim (w 25-tą rocznicę zgonu)*, „Wierchy" 1930, s. 162-166; J. Reychman, *Eliasz Walery*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 6, Kraków 1948, s. 231-232; A. Szpakowski, *Walery Eljasz Radzikowski*, Kraków 1960; *Eljasz-Radzikowski Jan Kanty Walery*, w: *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających*, t. 2, Wrocław 1975 s. 166-168; *Eljasz-Radzikowski Walery*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, Wielka encyklopedia tatrzańska, s. 252-255; *Eljasz-Radzikowski Walery*, w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, Zakopane od A do Z, s. 71; M. Pinkwart, *Zakopiańskim szlakiem Walerego i Stanisława Eljaszów*, Warszawa, Kraków 1988.

[91] Por. J. Rejchman, *Eliasz Stanisław*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 6, Kraków 1948, s. 229-231; *Eljasz-Radzikowski Stanisław*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, Wielka encyklopedia tatrzańska, s. 249-252.

[92] Por. *Rostafiński Józef*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1027-1028. Przedruk w tomie autora *Ze świata przyrody*. *Szkice i opowiadania*, Warszawa 1887, s. 333-354.

pierwszy zaczął zwierzać się z chęci finansowego zaangażowania się w realizację wielkiego obrazu przedstawiającego Tatry. Nie trzeba było długo czekać i do dzieła zabrali się Ludwik Boller i Stanisław Janowski, przy współudziale Apolinarego Kotowicza , Antoniego Piotrowskiego, Stanisława Radziejowskiego, Kaspra Żelechowskiego oraz Teodora Axentowicza, który wykonał sztafaż figuralny. Jak pisze autorka biogramu Stanisława Janowskiego, najpierw wykonano „cztery szkice (1,50 x 3 m) ze szczytu Miedzianego", a następnie panoramę malowano w Monachium[93].

Na razie mamy początek września 1894 r. Kazimierz informuje czytelników „Słowa": „W chwili, kiedy piszę, mamy najcudniejsze widoki. Z zamieci chmur odsłaniają się góry, przysypane po wierzchach śniegiem, dziwnie modre i, jak zwykle podczas niepogody, nadzwyczaj bliskie. Gdyby się podobny pejzaż do Panoramy udało uchwycić szkicującym przy Morskim malarzom Bollerowi i Piotrowskiemu, mogłoby to być cudowne. Swoją drogą pobytu nad Morskim Okiem nie ma im teraz co zazdrościć: marznąć muszą biedacy na potęgę".

W dalszej części korespondencji dodawał, że Panorama po ukończeniu ma być „zawiezioną do Warszawy, a być może, że *ciceronami* będą <prawdziwi> podtatrzańscy górale. Będzie to więc naprawdę do pewnego stopnia złudzenie, zwłaszcza dla tych, którzy Tatry i górali znają. Aż się w człowieku dusza uraduje, kiedy z biura albo od chorego na Panoramę pójdzie, a tu mu Wojtek albo Jasiek powie: - A bacycie, Panie, jak my hańtędy bez Chałubińskiego Wrota śli? A jak my w Pięcistawak herbę warzyli?

Przypomni się temu i owemu wiele miłych rzeczy, a niejednemu może jakie czarne lub błękitne oczy, za którymi byłby <bez Pięcistawy> w piekło szedł, a których już może nigdy więcej nie zobaczy"[94].

Miesiąc później wspominał, że pogoda w Tatrach załamała się czas jakiś temu i śnieg „leżał już nisko w górach. Koło Morskiego Oka, gdziem był wówczas z wizytą u malujących Panoramę tatrzańską malarzy, sięgał kostek". Odwiedzając kilkakrotnie Janowskiego i Piotrowskiego „miałem sposobność obeznać się z nią dokładnie. Punkt obserwacyjny wybrano na szczycie Miedzianego […]. Ze ślicznych szkiców, które widziałem, przeniesie się pejzaż na wielkie płótno […], a cała robota potrwa półtora roku".

Malarze już wyjechali. Jak niemal wszyscy letnicy. „Zakopane puste i wyludnione z gości, przybiera coraz więcej charakter zwykłej wsi góralskiej. Chłopi pozrzucali przewodnickie blachy z numerami, powyprzęgali konie z wozów i stają się normalnymi Podhalanami. Z tej i owej chałupy wieczorem słychać skrzypce lub śpiewy; tu i ówdzie siedzą koło pieca i gwarzą. Górale lubią do siebie chodzić w odwiedziny i bawić się opowiadaniem starych dziejów. Naturalnie <zbójnicy> i ich tradycje są tu na pierwszym planie. Ciekawe jest obserwować młodych chłopców, którzy słuchają o bohaterskich (w swoim rodzaju) czynach dziadów, stryjów, czasem i ojców; widać, że zrobiliby to samo, gdyby tylko mogli, a wszyscy zgodziliby się na zdanie kursujące o jednym żyjącym jeszcze nawet <zbójniku>, że to był głupi chłop, bo jak co ukradł, to się łatwo przyznał. Opowieści takie przeciągają się często do późna w noc i istotnie robią wrażenie czegoś homerycznego".

---

[93] I. Dunikowska, *Janowski Stanisław*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 10, Wrocław 1962-1964, s. 572-573. Por. *Polskie życie artystyczne w latach 1890-1914*, praca zbiorowa pod red. A. Wojciechowskiego, Wrocław 1967, s. 32; *Panorama Tatr*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 873-874.

[94] Kaz. Tet. [K. Tetmajer], *Zakopane, 8 września*, „Słowo" 1894, nr 211.

Następnie autor informował, że proboszczem miejscowej parafii mianowany został dotychczasowy wikary i jej administrator ks. Kazimierz Kaszelewski[95].

Rzeczywiście, Kazimierz Kaszelewski (1866-1935) był od 1891 r. wikarym przy ks. Józefie Stolarczyku, a po jego śmierci najpierw administratorem, a od sierpnia 1894 r. drugim tutejszym proboszczem. Jak czytamy w opracowaniu L. Długołęckiej-Pinkwart i M. Pinkwarta: „Doprowadził do ukończenia budowy nowego, murowanego kościoła przy Krupówkach (1896) i nowego cmentarza przy nowotarskiej (1908), założył ochronkę i pierwsze przedszkole […]. Doprowadził do postawienia krzyża na Giewoncie (1901). […] W 1908, zniechęcony sporami między góralami a inteligencją napływową, złożył dymisję, ale uproszono go, by pozostał na swoim stanowisku. Wtedy o ulicę, przy której mieszkał, nazwano jego imieniem, a także obdarzono go hon[orowym] obywatelstwem" Zakopanego. W 1913 ostatecznie zrezygnował z probostwa i osiadł w Kościelisku, gdzie doprowadził do wybudowania „kościoła i stworzenia parafii pod wezwaniem swego patrona – Św. Kazimierza (1916), w której został pierwszym proboszczem". W 1918 przeszedł na emeryturę, ale jesienią tego roku „wchodził w skład Rady Narodowej", która usunęła rządy austriackie[96].

Wróćmy do naszego autora: „Dokończenie zewnętrzne kościoła jemu głównie przypisać należy. Na zewnątrz dosyć zwykły, wewnątrz może być ten kościół bardzo ciekawy, ołtarze bowiem i ozdoby mają być w stylu góralskim. Modele, o ile mi wiadomo, rysuje Stanisław Witkiewicz, z pomocą uczniów szkoły rzeźbiarskiej, skąd wyszło kilka prawdziwych talentów. Jeden z najutalentowańszych i najinteligentniejszych rzeźbiarzy miejscowych, Wojtek Brzega […], marzy o tym, aby wykształcić się odpowiednio i objąć kierownictwo szkoły zakopiańskiej. Chce on styl miejscowy ornamentacyjny i budowlany rozwinąć na wielką skalę i wprowadzić go w modę europejską, utrzymując, chyba słusznie, że jeżeli japońszczyzna cieszy się takim na świecie powodzeniem, dlaczego nie miałaby się nim cieszyć góralszczyzna mająca daleko szlachetniejsze linie i bogatsze motywa. Ten Wojtek Brzega, kształcony tylko na rzemieślnika, zrobił kilka medalionów z natury, bardzo podobnych i z niemałym artystycznym smakiem; kto wie, czy nie będzie z niego kiedyś tęgi rzeźbiarz-artysta? Jestem pewny, że znalazłoby się podobnych talentów więcej, trzeba by tylko więcej artyzmu w kierownictwie Szkoły […]".

Znalazła się tu także ciekawostka: „Hr. Zamoyski gotuje się do wielkiej obławy na niedźwiedzie, których", jak mówią," w jego państwie jest siedem sztuk"[97].

Natomiast latem 1895 r. w korespondencji z Zakopanego pisał: „Jeżeli kto, to Witkiewicz znalazł w Tatrach ziemię obiecaną; natchnęły go one do napisania *Na przełęczy*, książki najlepszej, jaką kiedykolwiek o Tatrach napisano, a samej przez się znakomitej, teraz zaś dały mu temat do obrazu najlepszego, jaki dotąd namalowano w Tatrach, a zarazem chyba pierwszego między dziełami Witkiewicza".

Oczywiście, mowa jest o *Wietrze halnym* – barwnie i szeroko opisywanym dla czytelników „Słowa". Autor dodawał, że twórca omawianego obrazu zlecił dwóm młodym miejscowym snycerzom „wyrzeźbić ramy podług swego rysunku; jest to oplot witych paproci, kiści kosodrzewu i limby z szyszkami – rzecz prześliczna w pomyśle i doskonale, z prawdziwym i dużym talentem wykonana".

---

[95] Kaz. Tet. [K. Tetmajer], *Zakopane, 9 października*, tamże 1894, nr 238.

[96] *Kaszelewski Kazimierz*, w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, s. 145-146. Por. W. Grzybek, *Kaszelewski Kazimierz*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 12, Wrocław 1966, s. 199.

[97] Kaz. Tet. [K. Tetmajer], *Zakopane, 9 października*.

Sumując: „obraz jest wspaniały i znakomity". Zresztą: „Nabyty przez panią Lilpopową z Warszawy, powędruje zapewne na wystawy, więc go może i w Krakowie obejrzeć dadzą".

Przytoczmy też refleksję autora, poświadczającą, jak ważna była dla niego tematyka zbójnicka: „Co Witkiewicz da nam po *Wietrze halnym*, nie wiem, ale mamy teraz prawo po nim ogromnie wiele się spodziewać, i niechże nam pędzlem wynagrodzi, cośmy stracili, że po śmierci Sabały nie napisze już chyba *Za śladami zbójnictwa* – któż go nimi powiedzie?" I następnie dzielił się z czytelnikami przekonaniem: „Tatry niesłychanym są, zupełnie niewyzyskanym materiałem dla malarstwa; ich przeszłość rycerska, romantyczna i zbójecka, dająca tyle tematów dla wyobraźni, ich teraźniejszość będąca niewyczerpaną krynicą dla rodzajowych obrazów. A dopiero ten cały świat bajeczny, nadzmysłowy, tak oryginalny i wybujały w opowiadaniu; a ta naprawdę niezmierzona przestrzeń dla zupełnie samodzielnie twórczej fantastycznej wyobraźni".

Dla Tetmajera Stanisław Witkiewicz jest „bezsprzecznie jednym z ludzi najwięcej względem Podhala zasłużonych. Podobno hrabina Róża Raczyńska zwróciła, urządzając tu swoją willę, pierwsza uwagę na miejscowe oryginalne snycerstwo; Witkiewicz w każdym razie pierwszy zrozumiał góralski styl, zrozumiał jego ducha i umiał go artystycznie wyzyskać i rozwinąć. Niemałą w tym pomoc znalazł w tutejszych ukończonych uczniach szkoły snycerskiej: Wojtku Brzedze, o którym już w zeszłym roku na tym miejscu wspominałem, w Wojtku Raju (Roju), w Józku Kasprusiu. Utalentowani i sprytni chłopcy czujący swój styl rodzimy naturalnie najlepiej, pod kierunkiem Witkiewicza dochodzą do doskonałych rezultatów. Będziemy tego mieli świadectwo w nowym kościele, gdzie wszystkie drewniane ozdoby i potrzeby wykonane być mają w oryginalnym stylu góralskim. […] dzięki dzielnemu artyście, kościół, brzydki na zewnątrz i zwyczajny, wewnątrz będzie jednym z najoryginalniejszych i najpiękniejszych z naszych wiejskich kościołów".

A w ogóle, to: „Wieś rośnie z roku na rok, willa buduje się przy willi. Niektóre, na wzór willi pana Gnatowskiego, architekturą podhalańską, znów przez pana Witkiewicza do budowy willi przystosowaną".

Autor informował też: „Przykry incydent spotkał radcę szkolnego ze Lwowa, znanego tłumacza na niemieckie i autora libretta do *Goplany*, p. Ludomiła Germana, którego syn spadł z turni Nosala i ciężko się potłukł, tak że nawet podobno chwilowo lękano się o życie chłopca. Na fatalnej tej górze przed laty stał się tragiczny wypadek z synkiem dra Śliwińskiego z Warszawy, który to jedenastoletni chłopczyk, uderzony w głowę zrzuconym z góry kamieniem, umarł na zapalenie mózgu"[98].

Rzeczywiście, Ludomił German, literat i tłumacz, był ojcem Juliusza (urodzonego w 1880 r.), w przyszłości autora literatury dla dzieci i młodzieży. Ludomił napisał libretto - według *Balladyny* Juliusza Słowackiego - do opery w trzech aktach *Goplana* Władysława Żeleńskiego, której premiera odbyła się 23 lipca 1896 r. w Krakowie.

Wtrąćmy też, że wspomniany przez Tetmajera Wojtek Raj (Roj), to Wojciech Gąsienica Roj (1839-1924), gazda, hawiarz (na zimę chadzał pracować do kopalń węgierskich), przewodnik Chałubińskiego i utalentowany budarz. Realizował projekty Witkiewicza, budując szereg domów w stylu zakopiańskim, m. in. słynną willę „Pod Jedlami". Przyjaźnił się z rodziną Pawlikowskich, Witkiewiczem oraz Marią i Bronisławem Dembowskimi, którym wynajmował swoją chałupę przy ul. Zamoyskiego,

[98] K. Tetmajer, *Zakopane, w sierpniu*, „Słowo" 1895, nr 184.

tzw. „Chatę" . Portretował go S. Witkiewicz już w swoim wczesnym szkicu *Zakopane w zimie* („ Kłosy" 1886, nr 1120). Pisali o nim także: Jan Kasprowicz (w wierszu *Przewodnicy*), Jan Gwalbert Pawlikowski (*Wspomnienie o Wojciechu Roju*, „Wierchy" 1924) i jego syn Jan Gwalbert Henryk Pawlikowski (*Z Kozińca po 65 latach. O narodzinach domu Pod Jedlami i jego chrzestnym ojcu*, „Wierchy" 1962)[99].

Natomiast Józef Kaspruś-Stoch (1869-1910) był absolwentem Szkoły Przemysłu Drzewnego (1887), snycerzem oraz członkiem straży ogniowej. To właśnie u niego zamieszkał Zygmunt Gnatowski, gdy zdecydował się na nowy dom w Zakopanem, którego „budarzami" byli właśnie tenże Józef Kaspruś-Stoch i Maciej Gąsienica-Józkowy[100].

Otwórzmy teraz korespondencję dla krakowskiego „Czasu" z początku sierpnia 1895 r. zaczynającą się zdaniem o pogodzie: „Jest tu w tej chwili, tj. we wtorek 6 sierpnia, bajecznie pięknie. Po gwałtownym wczorajszym deszczu przyszedł wiatr, nagnał chmur, które się najfantastyczniej wichrzą, drą i strzępią na rozzłoconym, bardzo błękitnym niebie, a wierchy posypał śnieg". I po tym malowniczym wstępie idzie tekst niemal pęczniejący interesującymi informacjami z Zakopanego. Proszę bardzo. Henryk Sienkiewicz, „który tu pisał jakiś czas *Quo vadis*, wyjechał" za granicę, i mimo że nie służy mu tutejszy klimat, „ma jednak podobno wrócić w końcu sierpnia". Są jednak inni. Przede wszystkim Stanisław Witkiewicz.

„Przed paru dniami byłem w pracowni Witkiewicza" – pisze autor. I zwierza się czytelnikom: „Kiedy wyszło *Na przełęczy* wielu ludzi poczęło mówić, że ten malarz, malarz bardzo dobry, lepiej pisze, niż maluje, ale kiedy zobaczyłem jego *Wiatr halny*, a przypomnę sobie *Na przełęczy*, dalibóg nie wiem, czy on lepiej pisze, czy maluje, ale widzę, że jedno i drugie robi nadzwyczajnie. Siedzi tu coś pięć lat w górach i wczuł się w nie, wlazł w nie z nogami i głową , jak nikt drugi. Urwał kawał gór i kłąb wichru i cisnął na płótno. Jak się w nie wpatrzeć, ono szumi, wyje, parne jest i przerażające. Krajobraz jest cokolwiek fantastyczny: za Giewontem, który jest środkiem kompozycji, Czerwone Wierchy zniżone, niższe niż są naprawdę, dla lepszego rzutu chmur; na pierwszym planie, na zasłanej śniegiem równinie dwa smreki, gięte wiatrem, zdaje mi się, że ich także w Zakopanem naprawdę nie ma, czynią zaś przepyszny efekt. […] Niebo, podzielone na dwie połowy: zachodnia, pełna chmur ciemnych i zorkanionych, wschodnia, pełna gwiazd, niezmiernie świetlnych i lśniących, ciemno-szafirowe. Na rówień śnieżną pod górami pada blask niewidocznego księżyca i, o ile pamiętam, w dwóch miejscach, w odtajałym potoku szkli się i świetli ogromnie prawdziwie i pięknie. […] U stóp Regli pochyla się pod grzmotem huraganu las mroczną ławicą"[101].

---

[99] Por. *Roj Wojciech (dawniej: Raj), także Roj Gąsienica*, w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, s. 270; *Roj Wojciech*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1023; *Roj Gąsienica Wojciech*, w: M. Pinkwart, J. Zdebski, *Nowy cmentarz w Zakopanem. Przewodnik biograficzny*, Warszawa-Kraków 1988, s. 106-107.

[100] Józef „po 1900 wybudował przy Kasprusiach 2 domy – jeden gospodarski, drugi z przeznaczeniem na pensjonat. W tym drugim, później nazwanym <Atma>, mieszkał w latach 30. Kompozytor Karol Szymanowski. Córka J. Stocha, Zofia Walczakowa, w 1972 sprzedała <Atmę> organizatorom Muzeum Szymanowskiego" - *Kaspruś-Stoch Józef*, w: M. Pinkwart, J. Zdebski, *Nowy cmentarz w Zakopanem*, s. 63. Por. także, M. Pinkwart, *Zakopiańskim szlakiem Karola Szymanowskiego*, wyd. 2, Warszawa 1989.

[101] K. Tetmajer, *Z Zakopanego*, „Czas" 1895, nr 182.

Już ten intrygujący fragment można by komentować godzinami, ale tu powiedzmy chociaż tylko tyle. Wspomniany obraz powstał rzeczywiście w 1895 r. i stał się własnością Wandy z Menclów Lilpopowej, żony Wiktora, inżyniera, założyciela fabryki maszyn i narzędzi rolniczych. Wanda Lilpopowa przemieszkiwała w willi „Zacisze" na Bystrem w Zakopanem wraz z synami Władysławem - zwanym Adzio i Jerzym – zwanym Oro[102]. Rodzina przyjaźniła się z Witkiewiczami, a chłopcy byli towarzyszami zabaw Stanisława Ignacego (1885-1939), syna Marii (z Pietrzkiewiczów) i Stanisława. Witkacy „w młodych latach uprawiał turystykę (m.in. z Leonem Chwistkiem i Tadeuszem Micińskim), narciarstwo i w towarzystwie góralskich przewodników trochę taternictwa (ok. 1900 np. wejście na Durny Szczyt z zejściem do Dzikiej Doliny)" – piszą autorzy *Wielkiej encyklopedii tatrzańskiej*[103].

U Lilpopowej częstym gościem bywał, i tam zmarł, Jan Gąsienica Krzeptowski, zwany Sabałą (1809-1894), myśliwy, gawędziarz i muzyk[104]. Warto dodać, że Jerzy Lilpop (1888-1945), paleobotanik, kustosz działu botaniki Muzeum Przyrody PAU w Krakowie, pamiątki rodzinne po Sabale przekazał Muzeum Tatrzańskiemu, a ów słynny obraz – Muzeum Narodowemu w Krakowie[105].

Wróćmy do lektury Tetmajera: „Oprócz *Wiatru halnego* miał Witkiewicz w pracowni trzy mniejsze płótna; dwa czyste pejzaże, trzeci – zejście z hali późną jesienią. Na przedzie idzie juhasik z latarnią, za nim stado owiec, z tyłu dziewczyna: kurniawa śnieżna huczy, ciemno jest i straszno. Obraz bardzo ładny, zdaje mi się, że w Warszawie już wystawiony".

I jeszcze raz dobitnie powtarza: „W ogóle Witkiewicz należy do tych kilku ludzi, których imię raz na zawsze powinno się wiązać z Zakopanem. Kto pierwszy zwrócił uwagę na oryginalną rzeźbę góralską, nie wiem; podobno hrabina Róża Raczyńska, urządzająca willę „Adasiówka". […] To jednak pewne, że dopiero Witkiewicz pierwszy styl góralskiej rzeźby na wskroś zrozumiał i na wskroś odczuł, wgłębił się weń i zaczął go, jak tylko artysta mógł to zrobić, rozwijać i kształtować. Stanęła willa pana Gnatowskiego z Ukrainy, <Koleba>, w stylu podhalańskim; buduje się w nim czyjaś druga w lesie na Krupówkach; stanie trzecia Jana Pawlikowskiego z Medyki za Kozińcem. Witkiewicz daje plany, oblicza, żeby to nie było drożej niż zwykły dom drewniany, namawia, przekonywa i co zamierzył, zrobi: podhalański styl zyska niewątpliwie prawo obywatelstwa pośród ogólno-europejskich stylów architektonicznych.

---

[102] Por. S. Witkiewicz, *Listy do syna*, oprac. B. Danek-Wojnowska i A. Micińska, Warszawa 1969; *Listy o stylu zakopiańskim 1892-1912*; W. A. Wójcik, *Sabała*, wyd. 2. poprawione i uzupełnione, Zakopane 1910. Dodajmy, że bratem Wiktora Lilpopa był Stanisław, którego córka Anna wyszła za Jarosława Iwaszkiewicza.

[103] *Witkiewicz Stanisław Ignacy*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1342; *Witkiewicz Stanisław Ignacy (Witkacy)*, w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, s. 348 oraz M. Pinkwart, L. Długołęcka-Pinkwart, *Zakopane. Przewodnik historyczny*, s. 266-267; M. Pinkwart, *Cmentarz na Pęksowym Brzyzku. Przewodnik*, s. 206.

[104] Por. *Jan Krzeptowski Sabała* [nota biograficzna i gawędy], w: *Gawędy Skalnego Podhala*, wybór, przedmowa i oprac. W. Wnuk, wyd. 4, Kraków 1981, s. 25-69; *Sabała Jan*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1055-1056; *Sabała Jan, Krzeptowski*, w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, s. 277-278; *Jan Krzeptowski Sabała*, w: L. Długołęcka, M. Pinkwart, *Zakopane. Przewodnik historyczny*, s. 231-232 oraz M. Pinkwart, *Cmentarz na Pęksowym Brzyzku. Przewodnik*, s. 72-73; W. A. Wójcik, *Sabała*.

[105] J. Lilpop wydał broszurę *Prawda o „Prawdzie o Kasprowym"*, Kraków 1936. Por. *Lilpop Jerzy*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 651.

W nowym zakopiańskim kościele wszystkie ołtarze, wszystkie ławki, figury, ozdoby i potrzeby mają być w duchu miejscowej rzeźby, a wprawiane już kolorowe okna, na których np. z juhaskiego czerpaka wyrasta halny złotogłów, na których są desenie rozwijane na wzór deseni np. wygniatanego sera góralskiego (oszczypka) itp. Witkiewicz pomysłowość ma niepospolitą i fantazję ogromną w rozwijaniu motywów plastyki góralskiej; robi on to, co Paderewski zrobił z tutejszymi motywami muzycznymi, tylko, moim zdaniem, daleko lepiej, z niezrównanie większym odczuciem i nierównie większym pietyzmem. Siły wykonawcze w Wojtku Brzedze, w Wojtku Roju i kilku jeszcze młodych zakopiańskich rzeźbiarzach i snycerzach, ma doskonałe. Pojmują oni w lot, a pracują jak prawdziwi artyści".

Według autora: „Starzy gazdowie przychodzą do nowego kościoła, patrzą na kolorowane tak, jak ich skrzynie, czerpaki i złotogłowy na szybach okiennych, kiwają z zadowoleniem głowami i mówią, że <to jest barz pikne>", a ksiądz proboszcz , który „sprężystością swoją, ofiarnością i energią niezmiernie się przyczynił do budowy kościoła, w niczym się artystycznej jego ozdobie nie sprzeciwia"[106].

Tak to przynajmniej wtedy postrzegał Tetmajer. Sprawa była bardziej zawikłana. Nie wchodząc w szczegóły powiedzmy, że Witkiewicz projektował urządzenie całego wnętrza kościoła w stylu zakopiańskim. Doszło jednak do różnicy zdań między nim a proboszczem Kazimierzem Kaszelewskim. Jedynym więc wnętrzem urządzonym całkowicie według koncepcji twórcy stylu pozostała kaplica św. Jana Chrzciciela, ufundowana przez Z. Gnatowskiego oraz witraże[107].

Przypomnijmy też, że wspomniana przez naszego autora Róża z Potockich Krasińska-Raczyńska, żona Władysława, a zatem synowa Zygmunta Krasińskiego, zaczęła bywać w Zakopanem w początku lat osiemdziesiątych[108]. Z jej inicjatywy Magdalena Butowtt-Andrzejkowiczówna[109] wykonała pierwsze projekty mebli w stylu zakopiańskim. Hrabina wspólnie z Wandą Lilpopową przyczyniła się do zorganizowania w Warszawie Wystawy Umeblowań Stylowych w 1896 r. Po wyjściu powtórnie za mąż za Edwarda Raczyńskiego, osiadła w Rogalinie, gdzie nadal podtrzymywała zakopiańskie tradycje i znajomości. Syn Adam Krasiński (1870-1909) tu, w Adasiówce", spędził dzieciństwo. Kolekcjoner i właściciel dużych zbiorów sztuki i rzemiosła podhalańskiego, które przekazał Muzeum Tatrzańskiemu[110].

Wspomnijmy dla porządku, że „Koliba" Zygmunta Gnatowskiego powstała w 1892 r., następnie pojawiły się „Pepita" Bronisława Chrostowskiego, „Oksza" Wincentego Kossakowskiego,„Zofiówka" Stanisława Sas Dolińskiego i wspomniany w korespondencji zbudowany w latach 1896-1897 dom „Pod Jedlami". Zatrzymajmy się na chwilę aby powiedzieć parę słów o gospodarzach tego słynnego domu. Jan Gwalbert Pawlikowski (1860-1939), syn Heleny z Dzieduszyckich i Mieczysława Pawlikowskiego; ekonomista, publicysta, badacz literatury, działacz społeczny i polityczny. W latach 1905-1919 prezes Stronnictwa Narodowego w Galicji. W młodości wybitny taternik, towarzyszył ojcu i innym na Wysokiej, w 1879 lub 1880 r. razem z Maciejem Sieczką zdobył Mnicha; jeden z pierwszych

---

[106] K. Tetmajer, *Z Zakopanego*, „Czas" 1895, nr 182.

[107] Por. *Listy o stylu zakopiańskim 1892-1912.*

[108] Por. H. Kenarowa i Jerzy Pietrzak, *Raczyńska z Potockich 1.v. Krasińska, Róża* w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 29, Wrocław 1986, s. 621-622; *Raczyńska Róża z Potockich*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1002; *Krasińska-Raczyńska Róża z Potockich*, w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, s. 171.

[109] Por. I. Jakimowicz, *Andrzejkowicz Buttowt Maria Magdalena*, w: *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających*, t. 1, Wrocław 1971, s. 35-36; *Andrzejkowiczówna Maria Magdalena Buttowt*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 31.

[110] Por. Z. Sudolski, *Krasiński Adam*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 15, Wrocław 1970, s. 168-169.

badacz tatrzańskich jaskiń. Aktywny członek Towarzystwa Tatrzańskiego, zasłużony propagator idei ochrony przyrody, założyciel i prezes Sekcji Ochrony Tatr TT. Publikował interesujące teksty w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego": *Wycieczka na Łomnicę i Szczyt Kezmarski* (1879) i *Podziemne Kościeliska* (1887). Autor szkiców o ochronie przyrody *Kultura a natura* (1913), *O lice ziemi* (1938). Założyciel i pierwszy redaktor rocznika „Wierchy" w 1923 r., gdzie m. in. zamieścił *Wspomnienie o Wojciechu Roju* (1924), *Janowi Kasprowiczowi na pożegnanie* (1926), *Wspomnienie o Walerym Eljaszu Radzikowskim (w 25-tą rocznicę zgonu)* (1930). Wybitny badacz twórczości Juliusza Słowackiego. Jego żoną była Wanda z Abramowiczów. Oboje przyjaźnili się ze Stanisławem Witkiewiczem, który zaprojektował im willę „Pod Jedlami" postawioną na Kozińcu w Zakopanem[111].

Nadszedł czas, aby powiedzieć parę słów o Janie Kleczyńskim, krytyku muzycznym i publicyście, pianiście i kompozytorze. Jak piszą autorzy *Wielkiej encyklopedii tatrzańskiej*, „pionierski charakter miało zainteresowanie K[leczyńskiego] muzyką góralską. Miłośnik Tatr, przyjaciel T. Chałubińskiego i Sabały, w czasie pobytów w Zakopanem (1882, 1884) i wycieczek z nimi zapisał kilkadziesiąt melodii i zetknął się z kilku muzykami góralskimi […]"[112].Wędrował razem z Tytusem Chałubińskim[113], Ignacym Janem Paderewskim oraz Bartkiem Obrochtą po wsiach podhalańskich zbierając ludowe melodie. Zaowocowało to skomponowaniem przez Paderewskiego cyklu stylizowanych utworów fortepianowych *Album tatrzańskie* (Berlin 1884)[114]. Wiadomo, że twórca już latem 1883 r. dał w Zakopanem koncert entuzjastycznie przyjęty przez słuchaczy[115].

Otwórzmy jeszcze raz cytowany wyżej krakowski dziennik i czytajmy: „Już sami chłopi mówią gęsto o tym, że stosunkowo niedługo dzisiejsza wiejska stacja klimatyczna zmieni się w miasteczko; projektowana kolej przyspieszyłaby tę chwilę bardzo. I naprawdę skoro już <starodawne> Zakopane raz na zawsze skończyło, a skoro dzikie Tatry dzikimi Tatrami pozostaną wiecznie, niechże już tu u ich

---

111 Por. S. M. Brzozowski, R. Skręt, *Pawlikowski Jan Gwalbert Aleksander Józef*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 25, Wrocław 1980, s. 437-444; *Jan Gwalbert Pawlikowski*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. *Pawlikowski Jan Gwalbert*, *Pawlikowski*, w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, s. 239-241; *Pawlikowscy*, *Jan Gwalbert Pawlikowski* w: L. Długołęcka, M. Pinkwart, *Zakopane. Przewodnik historyczny*, s. 272-273. Por. także, *Listy o stylu zakopiańskim*; M. Jagiełło, *Pawlikowscy w Tatrach*, „Kultura" 1977, nr 22, s. 13: przedruk w: *Dom pod Jedlami i jego twórca. Studia i wspomnienia*, pod red. W.W. Wójcika, Kraków 1997, s. 9-20.

112 *Kleczyński Jan*, w: Z. Radwańska-Paryska, W. H, Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 566. Por. także, S. Sierotwiński, *Kleczyński Jan*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 12, Wrocław 1966-1967, s. 516. Wartościowym pokłosiem tychże wędrówek były następujące publikacje Kleczyńskiego: *Pieśń zakopańska* („Echo Muzyczne i Teatralne" 1883, nr 1), *Zakopane i jego pieśń* (tamże 1884, nr 41-42, 44, 46), *Wycieczka po melodie* (tamże 1884, nr 56, 58, 62, 64), *Melodie zakopańskie i podhalskie* („Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego" 1888, s. 39-102) oraz *Dr T. Chałubiński i pieśni zakopiańskie* („Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne" 1889, nr 302) i *Sabała* (tamże 1894, nr 585).

113 O związkach lekarza z Zakopanem, Podhalem i Tatrami, por. A. Wrzosek, *Chałubiński Tytus*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 3, Kraków 1937, s. 253-257; *Chałubiński Tytus*, w: Z. Radwańska-Paryska, W. H, Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 139-141; *Chałubiński Tytus*, w: w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, s. 40-41; *Tytus Chałubiński*, w: L. Długołęcka, M. Pinkwart, *Zakopane. Przewodnik historyczny*, wyd. 2 poprawione, rozszerzone i uzupełnione, Warszawa 1994, s. 243-244; B. Petrozolin-Skowrońska, *Chałubiński. Portret lekarza z Tatrami w tle*, Warszawa 2003; taż, *Król Tatr z Mokotowskiej 8. Portret doktora Tytusa Chałubińskiego*, Warszawa 2005; *Tytus Chałubiński*, w: M. Pinkwart, *Cmentarz na Pęksowym Brzyzku. Przewodnik*, s. 75.

114 Por. A. Perkowska i R. Wapiński, *Paderewski Ignacy Jan*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 24, Wrocław 1979, s. 795-803; A. Piber, *Droga do sławy. Ignacy Paderewski w latach 1860-1902*, Warszawa 1982 (szczególnie rozdział: *Chałubiński i Podhale*); M. Pinkwart, *Zakopiańskie ścieżki Ignacego Paderewskiego*, „Przekrój" 1984, nr 2054, s. 10-11; *Paderewski Ignacy Jan*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 869.

115 Por. F. Hoesick, *Legendowe postacie zakopiańskie. Wybór z „Tatr i Zakopanego"*, Warszawa 1959, s. 532-533; A. Piber, *Droga do sławy*, s. 97.

stóp będzie jak najprędzej cywilizacja nie polska, nie galicyjska, ale europejska. Wówczas zaczniemy ciągnąć tu Europę i tę warstwę swoich ludzi, których dzisiaj niezaprzeczona barbaria, jaka tu pod wieloma względami panuje, odstrasza i za granicę pędzi”[116] – powiada miłośnik Tatr i Podhala, ale też bywalec zagranicznych kurortów.

Pamiętajmy, że w okresie, który właśnie omawiamy, doszło do zaostrzenia sporu o Morskie Oko. Właścicielem dóbr zakopiańskich był hrabia Władysław Zamoyski, a jego przeciwnikiem książę Christian Hohenlohe, junkier pruski, właściciel Jaworzyny Spiskiej i części Tatr, utrzymujący nawet w rejonie Morskiego Oka posterunek żandarmerii. Do sporu włączyło się Towarzystwo Tatrzańskie. Zamoyski wszczął agitację prasową i kierował poczynaniami górali legitymującymi się oryginalnym pergaminem Jana Kazimierza z nadaniem spornego terenu Nowobilskim z Białki Tatrzańskiej. Potomek wymienionych w królewskim dokumencie górali, Jan Nowobilski, kroczył już nawet na czele osiemdziesięcioosobowej grupy uzbrojonej w strzelby i siekiery, chcąc siłą odbić Morskie Oko. Na szczęście nie doszło do bitwy. Równocześnie słano prośby do Sejmu Krajowego i Koła Polskiego w Wiedniu. Wreszcie po deputacji do cesarza (1894) parlament austriacki i sejm węgierski w 1897 r. zdecydowały się na oddanie sprawy do sądu w Grazu (Górna Austria). Wyrok przysądzający sporny teren stronie polskiej zapadł 13 września 1902 r.[117]

Pogłosy tego sporu znajdujemy też w tekstach Tetmajera. W jednym z felietonów wzmiankował: „Sprawa z Morskim Okiem ciągle wrze – jak się skończy, trudno powiedzieć, zapewne jednak naszą przegraną, przynajmniej w znacznej części”[118]. W korespondencji z początku września 1894 r., po wzmiance o malarzach mieszkających w schronisku nad Morskim Okiem, po słowach, że „marznąć muszą biedacy na potęgę” – dopowiadał: „Chyba, że im dla rozgrzania białczańscy górale podpalą owe nowo zaimprowizowane przez księcia Hohenlohego koszary dla węgierskich żandarmów […]. Gdyby budzie tej pozwolono stać lat 10, nastąpiłoby przedawnienie i Węgrzy zagarnęliby cudzą własność już bez sporu”[119]. Natomiast w październiku tegoż roku pisał, że w schronisku „była atmosfera duszna, gdyż nowo wybudowana kwatera żandarmów kłuje galicyjskich górali coraz więcej w oczy […]”. Żandarmi zdają sobie sprawę, „że mimo pozornej przyjaźni, górale czekają tylko na sposobność, aby im dach nad głową puścić z dymem”[120].

Po roku donosił, że „w wilię Bożego Narodzenia <spaliła się> buda żandarmów węgierskich przy Morskim Oku i że ks. Hohenlohe ogrodził płotem swoje posiadłości w dolinie Białej Wody, tak że tylko wąską furtką przejść można ścieżką ku Polskiemu Grzebieniowi. Podobno mu jednak <coś> psuje płot, tak że go ciągle naprawiać muszą”. Autor, dobrze znający Podhalan, nie zawahał się dodać: „Górale, którzy lubią koloryzować *á conto* zatargów o Morskie Oko, naiwnych i z daleka przybyłych gości obełgują na potęgę: sieją strzałami, trupami, pożarami, jak prosem z przetaka. Można by już kopiec usypać z kości pomordowanych żandarmów węgierskich i <jegrów> Hohenlohego – którzy żyją[121]”.

W połowie października 1895 r. bohater niniejszej opowieści tak informował: „Zaczął się już zimowy sezon zakopiański, ten, o którym powiadają, że w przyszłości weźmie górę nad letnim”.

---

[116] K. Tetmajer, *Z Zakopanego*, „Czas” 1895, nr 182.
[117] Por. *Spór o Morskie Oko*, w: Z. Radwańska-Paryska, W. H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1129-1131.
[118] K. Tetmajer, *Z Zakopanego*, „Słowo” 1894, nr 197.
[119] Kaz. Tet. [K. Tetmajer], *Zakopane, 8 września*, „Słowo” 1894, nr 211.
[120] Kaz. Tet. [K. Tetmajer], *Zakopane, 9 października*, tamże 1894, nr 238.
[121] K. Tetmajer, *Z Zakopanego*, „Czas” 1895, nr 182.

Zimowi goście „już poczynają się zjeżdżać". Część z nich na leczenie. „Sanatorium dla piersiowych w Zakopanem ma przede wszystkim tę wartość, że ludzie zmuszeni dotychczas szukać zdrowia zagranicą, obecnie będą mogli znaleźć je w domu".

Pisząc korespondencję spod Giewontu, nie sposób pominąć pogodę. „Mieliśmy tu halny[122] wiatr, tak silny, że latarnie wyrywał i drzewa wyłamywał; deszcze raz wraz nas trapią, od czasu do czasu spada śnieg". I zaraz potem otrzymujemy taki impresjonistyczny obrazek: „Pejzaż przepyszny: buki, z czerwonych i żółtoczerwonych, stają się czerwono fioletowe lub ciemno fioletowe czyniąc pełne koloru i gry światła wyspy na czarnym morzu smreków. Góry, o ile słońce świeci, błyszczą i szklą się śniegiem; nad nimi zaś, o ile znów nie ma chmur, niebo niezmiennie błękitne i promienne.

Przychodzi także jakaś ogromna na góry dzikość: są one zupełnie puste, ścieżki, wydeptane przez bydło lub zrobione umyślnie, giną w śniegach; w miejscu, gdzie przed miesiącem jeszcze spotykało się całe gromady turystów, pasą się zegnane śniegiem z turni kozice, dziki wypadają z lasów na pola i ryją kartofle, niedźwiedzia szlakowano już w Kościeliskach. Teraz, skoro śnieg przypadł, strzelcy hr. Władysława Zamoyskiego urządzą prawdopodobnie obławę i na dziki i na niedźwiedzie. Poprzednia […], w której brał udział Sienkiewicz, o tyle się nie udała, że niedźwiedź, ciężko ranny, przeszedł na terytorium ks. Hohenlohego i tam nazajutrz został dobity".

Wiadomo już, że ta zima „nie pozostanie bez owoców", także i artystycznych: Stanisław Witkiewicz i dwudziestoczteroletni Józef Rapacki „malują ciągle i rzeczy piękne. Witkiewicz, o którego wspaniałym *Wietrze halnym* niedawno na tym miejscu pisałem, namalował śliczną *Chmurę*. Rapacki zaś, oprócz pejzażów, które robi z właściwą sobie wprawą, ma na sztalugach duże płótno przedstawiające chłopów przed kościołem w niedzielę. Rzecz malowana z ogromną prawdą i uczuciem. Wobec tego, że młody ten artysta od tak niedawna patrzy na górali, dziwić się trzeba, jak szybko i dobrze pochwycił on ich charakterystyczne cechy, które tak wielu jego kolegom służą do malowania specjalnych karykatur".

I tu Tetmajer dzieli się z czytelnikami następującą opinią: „Jeżeli dla literatury <odkrycie> Tatr jest ogromnie doniosłego znaczenia, to dla malarstwa bez wątpienia ma go ono nierównie więcej. Jest to wprost […] kopalnia skarbów. Sądzę też, że i rzeźba figuralna znajdzie tu szerokie pole dla siebie: najprzód – Podhalanie mają przepyszny typ, a potem – nadają się oni ogromnie w swoim kostiumie i ze swoją nieraz klasyczną budową do modelowania".

A zatem, „panowie, którzy macie naprawdę wielki talent […],przyjedźcie w Tatry i znajdziecie tu modele i tematy, jakich nam z pewnością Francuzi pozazdroszczą. Macie tu także tyle pola do fantazji: wszakże tu Mnich brodaty porywał dziewczęta, dziwożony unosiły dzieci, Janosik buki wyrywał z korzenia […]. Skoro wspomniałem Janosika, dla interesujących się legendami ludowymi dodam, że nie jest to żadna mityczna postać, i że akta jego procesu do dziś dnia leżą w trybunale w Mikułaszu, stolicy Liptowa. Powieszono go za żebro w 1713 roku, zdradzonego przez kochankę Lankę, po wyznaczeniu za jego głowę wysokiej nagrody, podobno tysiąca dukatów, ku wielkiej żałobie Liptaków […].

- I tak się skróś freirki Janosik skończył – mawiał stary Sabała, który go jednak w bliższą nam epokę przenosił i późniejszych bohaterów powieści ludowych za towarzyszów dawał.

---

[122] Zamiast: tu halny, wydrukowano: tubalny.

Janosik, którego właściwe nazwisko jest Jerzy Janosiak, nie jest figurą tak bladą, jak jakiś mazurski Wyrwidąb lub Waligóra. Ma on, podobno jak w Serbii słynny królewicz Marko, całą swoją literaturę na Słowacczyźnie, ludową i artystyczną”[123] – pisał polski poeta.

Jest tu miejsce, aby przywołać słowackiego poetę Jonáša Záborskiego (1812-1876), który zbójnikowi z Terchowej poświęcił dwa utwory: dramat *Jánošíkova večera. Činohra w štyroch dejstvách s úzadnim historyckým* (1867) oraz *Smrť Jánošíkova. Pospolita povesť*. Drugi utwór wydobyty został ze spuścizny pisarza i wydrukowany na łamach czasopisma „Slovenské pohľady” dopiero w 1894 roku.

Tetmajer zapoznał się z tym dziełem na tyle, że w omawianym felietonie cytował z niego kilka wersów w języku słowackim. Z następującym komentarzem: „Można też przypuszczać, że który z poetów słowackich zbierze kiedyś i zwiąże rozerwane rapsody epopei Janosikowej lub też, że ktoś, oparłszy się na legendzie, sam taką epopeję stworzy”. I tak kończył wywód: „Bohater to pokrewny Heraklesowi i Tezeuszowi, bajecznymi obdarzony przymiotami i wcielający w siebie ideał swoich współziomków. Szybkość, z jaką baśń rosła i potęgowała się, jest zdumiewającą – wszak jeszcze dwustu lat nie ma od czasu powieszenia <Janošika, dobrého zbojnika>”[124].

I jeszcze jedna refleksja, tym razem z końca grudnia: „Zakopane jest teraz po prostu czarodziejskie, zupełnie zaczarowana kraina. Widziałem jednę taką noc, kiedy mi się zdawało, że rzeczywiście widzę <nie świat, ale duszę świata> (jest to moje własne wyrażenie, ale ponieważ użyłem go po raz pierwszy gdzie indziej, kładę je tu w cudzysłów). Była to noc księżycowa, noc pełni. Wszystko – ziemia zaśnieżona, drzewa śnieżne i góry wydawały mi się, jak z błękitnego kryształu”. Zatopione w ciszy. „Za to jak jest wiatr, a mieliśmy taki halny, jakiego ludzie dawno nie pamiętają, dzieje się rzecz taka, że zdaje się, iż się świat rozpada”.

Każdy autor bieżących korespondencji do prasy musi uwzględniać aktualne potrzeby redaktorów czasopisma, dla którego pisze, nie inaczej jest i teraz. Nie można poprzestać na literackich popisach, trzeba zejść na poziom sprawozdawczego felietonu: „Ruch w Zakopanem ożywił się znacznie od czasu jesieni: zimowi goście już zjechali, sanki dzwonią i śmigają po gościńcach, ludzie spacerują całymi gromadkami”. Jak się zdaje, Kazimierz Tetmajer pisał tego rodzaju zdania z prostego obowiązku korespondenta, ale jak tylko mógł, wykraczał poza potoczystą rutynę autora „Listu z…”

Tak było i tym razem. Oto przykład: „Nie słyszałem jednak, żeby się kto w góry puszczał. W ogóle u nas zimowe turystowstwo jest zupełnie nierozwinięte. Czasem ktoś gdzieś pójdzie do Czarnego Stawu lub Morskiego Oka i robi awanturę, trąbi po gazetach, a znajomych swoich zanudza trzynaście wieczorów z rzędu” – nie żałuje ironii autor. „U nas, jak kto ma iść na Gerlach w sobotę, np. 10-go sierpnia, to już 4-go sierpnia w niedzielę na reunionie, kiedy go do mazura wybiorą, odpowie: <Przepraszam panią, nie tańczę, bo idę w sobotę na Gerlach>”, ale „wysunąć się nie omieszka tak, że go musiano wybierać”. Tymczasem pewien „Saksończyk machnął ten szczyt sam jeden, pierwszy raz Tatry widząc. Przypuszczam za to, że w gracji, z jaką nasi <turyści> zrywają dla dam swego serca szarotki – półtora łokcia nad ziemią – żadna obca nacja im nie wyrówna”. I ciągnął dalej kąśliwie: „Tymczasem te Achillesy nie wiedzą może, że pewien oficer pruski […] kilka lat temu wyszedł w lutym na Przełęcz

[123] Tenże, *Spod Giewonta* [!], „Słowo” 1895, nr 247.
[124] Tamże.

Mięguszowiecką (ową, która dała tytuł dziełu Witkiewicza) i na [..] Lodowy. Prowadził go przewodnik ze Szmeksu, Horwary. Związani byli liną, a oficer był tak silny, że kiedy się Horwary obsunął na przełęczy, okręcił sobie linę koło dłoni i dźwignął dużego i tęgiego chłopa ze śniegu ku sobie".

Coś było na rzeczy. Theodor Wundt był niemieckim oficerem (doszedł nawet do rangi generała), który zaznaczył się w dziejach alpinizmu. Dotarł też w Tatry. Wiadomo, że w grudniu 1891 r. dokonał samotnie pierwszych zimowych wejść na Skrajną Basztę, Pośrednią Basztę i Osterwę, natomiast w towarzystwie Jakoba Horvaya, przewodnika z Nowej Leśnej, zdobył zimą Łomnicę i Lodowy. Przy czym to Wundt szedł zawsze jako pierwszy[125].

„Przykro to przyznać, ale my, Polacy, dajemy się zawstydzać obcym: nie ma u nas nikogo, kto by tak, jak profesor Denysz z Lewoczy, z węzełkiem w ręku, solo, jak palec, wędrował, nawet bez kija, na Gerlach albo Łomnicę"[126]- kontynuował autor.

Wydaje się, że to Tetmajerowe „ktoś gdzieś" ma swoje konkretne zakorzenienie. Otóż w tym czasie w Zakopanem pomieszkiwał Jan Grzegorzewski, slawista, orientalista, podróżujący po Europie Południowej i Azji, o wszechstronnych zainteresowaniach. W styczniu 1894 r. przeszedł wraz z Bartkiem Obrochtą przez Zawrat, co zaowocowało reportażami *Przez Zawrat do Morskiego Oka* oraz *Pierwsza wyprawa zimowa przez Zawrat do Morskiego Oka*[127].

Bez wątpienia wybitną postacią był Franz (Ferenc) Dénes, urodzony w Trybszu na Spiszu Polskim, wtedy pod panowaniem węgierskim, szkołę podstawową niemiecką ukończył w Nowym Targu, gimnazjum węgierskie w Lewoczy a studia z filologii klasycznej i nauk przyrodniczych w Wiedniu i Budapeszcie; z zawodu profesor gimnazjalny. „Pierwszą wycieczkę w Tatry odbył w 1859, z Trybsza przez Jaworzynę Spiską do Morskiego Oka i do Czarnego Stawu pod Rysami, w towarzystwie swego wuja, ciotki i jej ojca chrzestnego, którym był słynny jurgowski koziarz (był to chyba Łysy Janek czyli Jan Budz)" – czytamy w niezastąpionej *Wielkiej encyklopedii tatrzańskiej*. Taternik, działacz turystyczny i badacz Tatr. Był na Muraniu, Szerokiej Jaworzyńskiej, Lodowym, Baranich Rogach, Gierlachu (także na Małym i Pośrednim), Wysokiej, Krywaniu, Hrubym Wierchu i innych szczytach w całym paśmie Tatr. „Wiele wycieczek, nawet poważnych, odbywał bez przewodnika"[128].

Wróćmy do Kazimierza zapełniającego arkusz papieru różnymi uwagami, sporo mówiącymi o nim samym: „Co do górali, to ci, obuwszy <pończochy>, to jest sukienne kapce i przybiwszy na pięty podkówki, chodzą śmiało po śniegach w górach, a gdyby mieli buty alpejskie, chodziliby jak alpejczycy. Swoją drogą, między chodzeniem w zimie, a w lecie jest taka różnica, że – jak mi jeden raubszyc mówił (cieszę się ich zaufaniem) – trzy godziny zajęło mu schodzenie po śniegu miejscem, którym się zazwyczaj w kwadrans zbiega. Jakie ci ludzie znoszą na swoich polowaniach trudy, na jakie narażają się niebezpieczeństwa, trudno sobie

[125] Por. *Wundt Theodor,* w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s, 1367-1368.
[126] K. Tetmajer, *Spod Gewontu* [!], „Słowo" 1895, nr 298.
[127] Por. J. Grzegorzewski, *Przez Zawrat do Morskiego Oka w zimie*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego" 1894, s. 85-104; *Pierwsza wyprawa zimowa przez Zawrat do Morskiego Oka*, „Almanach Tatrzański", Lwów 1894, s. Por. *Grzegorzewski Jan*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 382-383. Grzegorzewski od początku lat osiemdziesiątych XIX w. śledził też życzliwie słowacki ruch narodowy – por. M. Jagiełło, *Słowacy w polskich oczach. Obraz Słowaków w piśmiennictwie polskim*, t. 1-2, Warszawa 2005.
[128] *Dénes Franz*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 208-210.

wyobrazić temu, kto gór nie zna. Ów straszliwy halny wicher, o którym wspominałem, ogromny mróz, który po nim przyszedł, przetrwało trzech zakopiańców w Dolinie Hlińskiej, siedząc w górach od niedzieli do czwartku w nocy". Autor, dobrze zdający sobie sprawę z talentów niektórych miejscowych opowiadaczy do „podkręcania" rzeczywiście przeżytych przez nich wydarzeń, dodaje: „Co prawda, pierwszej nocy, z niedzieli na poniedziałek, zaszli z Zakopanego nie dalej, jak na Halę Kondratową, gdyż jeden był pijany, <cała dolina była jego, syćkie kamienie fciał zabrać, a na liściak się utykał>". Natomiast zupełnie poważnie dzielił się z czytelnikami przekonaniem, że „nie chęć zysku, ale prosta, dzika pasja pędzi górali na <strzelcowanie>". I marzył: „co do mnie, <to byk takze straśnie rad w góry seł, kie byk ino móg>, ale na to, żeby wyszukać jaki wodospad zmarznięty, tak żeby między tym słupem lodu a skalną ścianą, obok której (bo nie zawsze po której) spada, móc stanąć, bo to musi być ogromna uciecha".

Na razie musi wystarczyć widok z okna. Najważniejsze – to potrafić odpowiednio patrzeć na świat: „W tej chwili wąska fala mgły wisi na tle śnieżnej ściany Gewontu [!], w oczach, a pozornie zupełnie nieruchoma, zmieniając kształt. Jest to cudowne zjawisko. Podobnie rośnie kwiat: nie widzi się, kiedy się rozwija, a jednak z godziny na godzinę pączek w kielich się przeistacza lub kielich więdnie".

A co się dzieje teraz w Zakopanem? Nic szczególnego: „zabił chłop chłopa kijem, ale <to ino tak, bo mu odkazował> (odgrażał się), nie było przy tym żadnej nadzwyczajności".

Kazimierz zaniemógł i poddał się tradycyjnej kuracji: „Dzięki moim stosunkom, musiałem pić rosół z kozicy, jeść jej mięso i jakieś skwarki oraz skwarki ze świstaka – wszystko to jest im tłustsze, tym <lepsejse>" – według góralskich przekonań. Co do których nasz autor miał widocznie pewien dystans, bo rzekł na boku: „ale jest tak tłuste", że – można od tego niemal umrzeć – żartował[129].

Żartował raczej przez zaciśnięte zęby. Przecież wtedy kreślił w liście do Ferdynanda: „Choroba moja jest smutnym następstwem trypra, który wlazł w stawy. Możesz to powiedzieć paniom, które się o mnie pytają i dodać, aby się na moją intencję nawzajem całowały w dupę"[130].

Jak wiadomo, nasz bohater był zaintrygowany góralszczyzną w różnych jej przejawach; i tą uwzniośloną – zbójnictwo, uganianie się za zwierzyną, co w omawianym okresie było już kłusownictwem, i tą gwałtownie zmieniającą się pod wpływem biegnącego czasu, co szczególnie widać było w procesach społecznych przebiegającym w Zakopanem i najbliższej okolicy. Niewątpliwie pokładał on duże nadzieje w tworzącej się właśnie cieniutkiej warstewce miejscowej inteligencji. Warto więc wspomnieć, że żywe i serdeczne zainteresowanie Kazimierza Tetmajera młodym miejscowym snycerzem i rzeźbiarzem Wojciechem Brzegą - zaowocowało takim oto listem poety do Konstantego Marii Górskiego związanego z krakowską szkołą sztuk pięknych kierowaną od 1895 r. przez Juliana Fałata:

„Kochany Kociu!

Oddawca tego listu, p. Duźniak-Brzega z Zakopanego, doskonały i wypróbowany snycerz, Witkiewicza prawa ręka w nowym zakopiańskim kościele, a z pewnością utalentowany samouk-rzeźbiarz, pragnie w Waszej Szkole kształcić się w anatomii i innych przedmiotach, rzeźbiarzowi potrzebnych. Mój drogi, zechciej mu ułatwić egzystencję w Krakowie i w Szkole.

[129] K. Tetmajer, *Spod Gewontu* [!], „Słowo" 1895, nr 298.

[130] K. Tetmajer do F. Hoesicka (Zakopane, 10 XII [18]95). Autograf znajduje się w Bibliotece Narodowej, sygn. rkps. II 2988.

Pani Górska z Warszawy, Twoja Ciotka, zna go dobrze, pracował on bowiem jako snycerz w Krakowie, Lwowie i Warszawie. Zróbcie z niego artystę, bo zobaczycie, że można i warto. Poleć go Fałatowi.

Ściskam Cię

Twój Kaz. Tetmajer"[131].

Wtrąćmy, że Wojciech został przyjęty na uczelnię jako wolny słuchacz i że w tym czasie w Krakowie poznał innego chłopskiego syna, Władysława Orkana[132] . Jak zanotował w swoich wspomnieniach: „Orkana poznałem około 1896 roku w Krakowie, mieszkał w Szarej Kamienicy wraz z innymi studentami. Zdaje mi się, że mnie zapoznał z nim Andrzej Galica[133] jako z młodym literatem, który już drukuje swoje utwory. Parę takich drukowanych poezji zaniosłem Kazimierzowi Tetmajerowi, który mieszkał w Hotelu Krakowskim. Tetmajer po paru dniach, gdym znów do niego przyszedł, życzył sobie poznać autora tych wierszy, które mu się spodobały. Niezwłocznie zakomunikowałem o tym Orkanowi i poszliśmy z nim do Tetmajera. Tetmajer zajął się Orkanem, który był w biedzie i potrzebował koniecznej pomocy"[134].

I wkrótce znany poeta tak pisał o nowelach swego podopiecznego wywodzącego się spod Gorców: „Zdaje mi się, że on wraz z p. Stopką Nazimkiem z Zakopanego, prawnikiem, autorem świeżo wyszłej, bardzo ciekawej książki o Sabale, i z p. Wojciechem Brzegą, także z Zakopanego, rzeźbiarzem, uczniem krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, a nagrodzonym niedawno na konkursie w Warszawie, stanowią początek artystycznego ruchu, który się między inteligencją góralską budzi. Kto wie czy z czasem wykształceni chłopi góralscy nie wytworzą takiej swojej odrębnej i samoistnej szkoły, jaką

[131]List K. Tetmajera do K.M. Górskiego (Zakopane, 26 I [18]96). Autografem znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, sygn. rkps. 7730, k. 77-78. Por. A. Micińska i M. Jagiełło, *Wstęp*, w: W. Brzega, *Żywot górala poczciwego (Wspomnienia i gawędy)*, wybór, wstęp, opracowanie i komentarze A. Micińskiej i M. Jagiełły, Kraków 1969, s. 8. O W. Brzedze, por. H. Kubaszewska, A. Micińska, *Brzega Wojciech*, w: *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających. Malarze. Rzeźbiarze. Graficy*, t. I, Wrocław 1971, s. 255-258; *Wojciech Brzega*, w: W. Wnuk, *Gawędy Skalnego Podhala*, wybór, przedmowa i oprac. W. Wnuk, wyd. 4, Kraków 1981, s. 141-142; *Brzega-Duźniak Wojciech*, w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, Warszawa 1994, s. 28; *Brzega Wojciech*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, Poronin 1995, s. 115-116; *Brzega Wojciech*, w: *Wielka encyklopedia PWN*, t. 4, Warszawa 2001, s. 517. Por. także, M. Jagiełło, *Dłutem i piórem. O Wojciechu Brzedze (1872-1941)*, w: W. Brzega, *Żywot górala poczciwego – spojrzenie po latach*, w druku.

[132] O związkach W. Orkana z Podhalem, Zakopanem i Tatrami, por. J. Dużyk, *Orkan Władysław*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 24, Wrocław 1979, s. 189-193; *Orkan Władysław*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 852-853; *Orkan Władysław*, w: *Orkan Władysław*, w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, s. 224-225.

[133] Andrzej Galica, urodzony w Białym Dunajcu literat piszący gwarą, późniejszy poseł, senator i generał brygady. Por. W. Wnuk, *Generał Galica*, w: tegoż, *Moje Podhale. Ku Tatrom*, wyd. 3, Warszawa 1976; *Andrzej Galica* [nota biograficzna i teksty], w: *Gawędy Skalnego Podhala*, s. 367-382; J. Lubicz-Pachoński, *Galica Andrzej*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 7, Kraków 148-1968, s. 222-224; *Galica Andrzej*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 296; *Galica Andrzej*, w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, s. 85-86.

[134] W. Brzega, *Żywot górala poczciwego*, s. 61.

niegdyś wytworzyła szlachta ukraińska; szkoła ta ma wszelkie warunki powstania w niedalekiej przyszłości, a miałaby tę wyższość nad ukraińską, że nie ograniczałaby się wyłącznie do literatury”[135].

Jedną ze swych korespondencji spod Giewontu, Kazimierz zaczynał tak: „Bo tu jest bardzo pięknie, prześlicznie – na przykład: podczas lekkich odwilży leżą na śniegu wielkie plamy złota, że wydaje się, iż za Giewontem gdzieś rośnie jakiś olbrzymi las o złotych liściach, z którego wiatr je poobrywał i na śnieg rozmiótł – ale wszystko to jest zimne, smutne i martwe. Kiedy patrzę na tę niebieską płaszczyznę śniegu, bijącą taką masą światła i blasku, aż oczy lśnią, przypomina mi się ciągle morze, równie świetlne, równie błyszczące, a takie ciepłe, żywe, ruchome”. I następnie idzie wspomnienie Morza Tyrreńskiego, mamy Capri, Neapol… A na zakończenie pytanie do siebie: „Nie wiem czemu, kiedy dziś patrzę na ten niebieski, zimny, martwy śnieg zakopiański, marzą mi się Włochy. […] I tak mi się chce śniegów i zimna, jak psu gitary”[136].

Chciało mu się jednak poinformować czytelników „Słowa” o Muzeum Tatrzańskim imienia… Czytajmy: „Na wiele lat przed Chałubińskim ludzie do Zakopanego jeździli i nie ulega żadnej wątpliwości, że i bez niego Zakopane zyskałoby rozgłos, a doszłoby z czasem może i do tego rozgłosu, jaki ma dziś. To tylko pewne, że odbyłoby się to o jakie kilkadziesiąt lat później”. Ważny jest też sposób, w jaki Doktor zaznaczył swoją tu obecność. „Pamięć i imię Chałubińskiego są z Zakopanem związane nierozdzielnie, a najżywszy tej pamięci wyraz dano, kładąc nad drzwiami Muzeum Tatrzańskiego napis: imienia Chałubińskiego. Niczyje żadne imię świecić by tu nie powinno; nikt tak Tatr nie znał, nikt pod żadnym względem. Trzeba było mieć tak szeroki umysł, jak on miał, aby zobaczyć i objąć wszystko, co Tatry w sobie mają. On znał ludzi tamtejszych i góry, jak mało kto; faunę i florę, jak nikt może, a ile razy wziął pióro w rękę, aby o Tatrach pisać, pisał rzeczy nadzwyczajne, czy to będzie *Sześć dni w Tatrach*, czy studium mchów tatrzańskich”[137].

Rzeczywiście, *Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu* to ważny poznawczo oraz interesujący pod względem literackim reportaż doceniony przez współczesnych i uznany przez potomnych za klasyczną pozycję w jakże przecież bogatym piśmiennictwie o naszych najwyższych górach. Swoją wartość ma także prace o mchach[138].

Wróćmy do Tetmajera uzmysłowiającego czytelnikom, że Muzeum, założone w 1888 r., „jakkolwiek dość już bogate, nie może się jeszcze w żaden sposób mierzyć z podobnymi a wspaniałymi muzeami w Popradzie i Szmeksie, a pod względem rzeczy cennych i ciekawych nie wytrzymuje wcale porównania ze zbiorem prywatnym komposesoratu[139] w Zamku Orawskim; i tak

---

[135] K. Tetmajer, *Nowele Wł. Orkana*, „Przegląd Tygodniowy” 1897, nr 39, s. 446. To samo jako przedmowa (bez tytułu) do: W. Orkan, *Nowele*, Warszawa 1898, s. 5-6; przedruk w: W. Orkan, *Dzieła*, pod. red. S. Pigonia: *Nowele*, Kraków 1933, s. 5-6; W. Orkan, *Nowele zebrane*, t. I, Kraków 1963, s. 7-8.

[136] Tenże, *Spod Giewontu*, „Słowo” 1896, nr 51. Por. tenże, Spod Giewontu, „Czas” 1896, nr 54. Przedruk pt. *Z Zakopanego* w: tenże, *Melancholia*, Warszawa 1899; wyd. 2, Warszawa 1901 oraz *Szkice*, Warszawa 1910.

[137] K. Tetma[jer], *Muzeum Chałubińskiego w Zakopanem*, „Słowo” 1896, nr 139.

[138] Por. - ł - [T. Chałubiński], *Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu*, *przez profesora Doktora Tytusa Chałubińskiego*, „Niwa” 1879, z. 105, s. 682-695; z. 106, s. 766-773; z. 108, s. 915-932; z. 109, s. 58-69; *Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu*, *przez* …ł… ,„Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1879, s. 47-78; *Grimmiceae tatrenses*, Warszawa 1882; *Enumeratio muscorum frondosorum tatrensium, hucusque cognitorum*, Warszawa 1886. Por. *Chałubiński Tytus*, w: Z. Radwańska-Paryska, W. H, Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 139-141; J. Kolbuszewski, ;B. Petrozolin-Skowrońska, *Chałubiński. Portret lekarza z Tatrami w tle*, Warszawa 2003; taż, *Król Tatr z Mokotowskiej 8. Portret doktora Tytusa Chałubińskiego*, Warszawa 2005.

[139] Utworzony w 1626 r. tzw. komposesorat orawski, czyli współwłasność ziemska.

jednak, jak jest, przedstawia się bardzo dodatnio; zadaniem zaś ludzi, którzy się nim zajmują, jest coraz większy jego rozwój". Wiem, nie jest to łatwe – zda się mówić autor – znam dobrze społeczeństwo, którego jestem częścią: „Niestety, ogół publiczności polskiej niezmienną […] ma obojętność dla wszelkich instytucji naukowych, dla wszelkich naukowych usiłowań. […] Muzeum Tatrzańskie jest smutnym świadectwem naszej niedojrzałości umysłowej, naszego niezrozumienia potrzeby rzeczy potrzebnych. Członkowie wspierający instytucję jednorazowymi wkładkami lub rocznymi składkami nie tylko nie wzrastają w liczbę, ale ubywają z roku na rok[140]".

A teraz zagłębmy się w opowieść pisarza o przejeździe co dopiero uruchomioną latem 1896 r. kolejką na trasie - używając dzisiejszych nazw: Tatranská Štrba - Štrbské Pleso, czyli Szczyrba – Szczyrbskie Jezioro, i krótkim pobycie nad tym ostatnim: „Do stacji Czorba pod Szczyrbskim jeziorem przyjechałem nazajutrz po otwarciu tam kolei zębatej, która wiedzie od stacji nad samo jezioro. […] Jedzie się wykarczowanym lasem, wijącą się w zakręty linią, a nadszczyrbskie góry to się kolejno ukazują nad drzewami, to nikną. Od Krywania i poza nim jeszcze orawskich kopic, aż po szeroką turnię Kończystej z sterczącym poza nią skrajem Gerlacha i stokiem Sławkowskiego Szczytu: rozwijają się tu Tatry przed oczami. Krótka, Ostra, Solisko, Szczyrbski Wierch, Baszty i Szatan, Czubryn [!], Mięguszowieckie turnie, Rysy, Wysoka, Ganek i Żelazne Wrota: piętrzą się tu szeroką ścianą nad doliną Furkotną, Młynicą i Mięguszowiecką. Przyjechałem do Szczyrby wieczorem, a noc była księżycowa, zaraz po pełni. Wielki księżyc wyszedł gdzieś zza Kończystej i sączył się szklanym, matowym światłem na jezioro. […]

Nazajutrz, choć deszcz lał, jak z cebra, poszedłem ku Popradzkiemu jezioru. Zapachniał mi kosodrzew halny, zapachniały mi limby, zaszumiał mi potok i wiatr… Coś rwie w górę, jakby skrzydła u ramion rosły… Pierwszy raz byłem tu sam, sam jeden. Tyleśmy tu razy przychodzili z naszych gór, z Zakopanego, huczną, wesołą bandą – teraz byłem sam i przybyłem tu z obcej, dalekiej strony. […] A kiedym sobie w kosodrzewinowym lesie na głazie śródstrumiennym siedząc, począł przypominać nasze dawne zejścia do tej doliny z wierchów przy hucznych śpiewkach góralskich i hucznym, młodym weselu w duszach: zrobiło mi się tak smutno i samotnie, że wieczorem wsiadłem na kolej i spod Żelaznych Wrót nad Popradzkim jeziorem ruszyłem ku Żelaznej Bramie na Dunaju".

Zdołał jeszcze zauważyć i potem zanotować: „Całe Podkarpacie, czyli całe Podtatrze od węgierskiej strony nierównie romantyczniej się przedstawia, niż nasze nowotarskie okolice: góry są większe, dziksze i skalistsze, pełne wspaniałych wąwozów i urwisk", a dawne rody węgierskiej szlachty „rozrzuciły tam zamki, często ogromne i wspaniałe, czasem małe orle gniazda, przyczepione do krzesanicy skalnej". Doceńmy, że autor użył nawet określenia „słowackie góry", co wtedy bywało rzadkością. Nie pomińmy też wtrącenia wiele mówiącego o stanie ducha pisarza: „czasem dzieje się z człowiekiem, jak z owym szczupakiem, któremu w grzbiecie tkwi odłamane z żerdki żelaźce. Wówczas, dopóki licho nie weźmie, wszędzie jest równie <smutno i samotnie>"[141].

Mimo że beletrystyka i poezja są poza polem naszej obserwacji, pozwólmy sobie na maleńkie odstępstwo od tej zasady i sięgnijmy po dwie miniatury, które formalnie rzecz biorąc należą do prozy poetyckiej, ale – jak sądzę - można w nich także znaleźć nawiązania do rzeczywistych tatrzańskich

[140] K. Tetma[jer], *Muzeum Chałubińskiego w Zakopanem*, „Słowo" 1896, nr 139.

[141] K. Tetmajer, *Spod „Żelaznych Wrót" i znad „Żelaznej Bramy" (Kartka z podróży)*, „Tygodnik Ilustrowany" 1896, nr 36, s. 703-704; *Spod „Żelaznych Wrót" i „Żelaznej Bramy"*, „Głos Narodu" 1896, nr 193, s. 5-6 oraz tenże, *Melancholia*, Warszawa 1899; wyd. 2, Warszawa 1901 i *Szkice*. Por. F. Hoesick, *Tatry i Zakopane. Przeszłość i teraźniejszość*, cz. 4, s. 286-288.

przeżyć autora, do swego rodzaju sprawozdań z górskich doświadczeń. W utworze *Skalny motyl* czytamy: „Szedłem raz w Żelazne Wrota w Tatrach. Za sobą, nad liptowskimi górami, miałem burzę, która w ceglasto-sinej chmurze wisiała, bijąc w ciemne lasy złotymi piorunami, pełna grzmotu i ryku. Tatry huczały echem. Nad chmurą była jakby łuna ogromna, krwawa i straszna. Wokoło mnie były turnie, nagie, skrzesane, granitowe skały, których nawet mech się nie mógł chwycić. Olbrzymie obeliski skalne strzelały wzwyż spomiędzy olbrzymich piramid, zawieszając się wierzchołkiem gdzieś w zawrotnej wyżynie”[142]. Natomiast w miniaturze *Nad potokiem* znajdujemy westchnienie: „Szumie potoku górskiego, szumie potoku… Z zamkniętymi oczami słucham cię, jak idziesz ciągły, jednotonny, wieczny… […] od najwcześniejszego dzieciństwa znany […]”[143].

To coś znacznie więcej niż moda na melancholijne nastroje…

Tak głęboko zżyty z rodzimymi górami, nie zatracił zmysłu krytycznej obserwacji, co widać w opisie wjazdu od północy do Włoch: „Miałem to samo wrażenie, co w przejeździe przez Szwajcarię, że Tatry są miniaturą gór, i że Alpy są od nich o wiele, przez swoją imponującą kolosalność, wspanialsze”. W tymże liście z podróży znajdujemy też charakterystyczne zdanie: „Góry są czasem za ciężkie, nawet dla nas, górali z pochodzenia”[144].

To właśnie wtedy pisarz zaczął tak niedomagać, że trudniejsze szczyty stawały się dlań niedostępne.

Sięgnijmy teraz po sprawozdanie *Po sezonie tatrzańskim* opublikowane w „Głosie Narodu”, w którym autor ujawnia swoje krytyczne opinie o stanie schronisk w polskiej części Tatr, czy też – szerzej na sprawy patrząc – o codziennej trosce gremiów kierowniczych Towarzystwa Tatrzańskiego nad uprzystępnieniem tych gór: „Rezultat jest ten, że we wszystkich, z wyjątkiem popradzkiego, schronisk po węgierskiej stronie, ludzie mieszkają po kilka tygodni i miesięcy, po naszej zaś, przy Morskim Oku, mieszka tylko ten, kto musi, jak malarze, którzy malowali panoramę z Miedzianego albo ktoś, kogo długie włóczenie się po górach przyzwyczaiło do znoszenia wszelkiego rodzaju niewygód, braków i zimna, wreszcie – kto chce tego wszystkiego użyć. Znana jest kwestia tabakiery dla nosa, czy nosa dla tabakiery. Wydział Tow[arzystwa] Tatrzańskiego nie jest chyba wobec turystów nosem – tymczasem staje on w opozycji, przeciw budowie nowego hotelu, który ma być ciepły, bo z piecami i urządzony tak, aby się w nim - bez potrzeby zapierania się samego siebie – dało jakiś czas nad Morskim Okiem zamieszkać”.

Idźmy dalej, bo przecież chcemy poznać Kazimierza Tetmajera publicystę, a szczególnie jego wyobrażenia zadań stojących przed Towarzystwem Tatrzańskim: „Ile razy się już pisało o wprowadzeniu łodzi na Morskim Oku, za przykładem Szczerbskiego [!], trudno zliczyć; po staremu wlecze się tratwa, nb. nowa gorsza niż dawna. A przecież tu byłby czysty, pewny zysk, a zarazem ogromne uprzyjemnienie ludziom pobytu w górach. Dlaczego z Czarnego Stawu Gąsienicowego nie zrobi się *pendant* do Szczerbskiego Jeziora? Dlaczego tam nie ma choć jednego możliwego do

[142] Tenże, *Skalny motyl*, *Nad potokiem*, „Tygodnik Ilustrowany” 1896, nr 10, s. 187-188; Czas” 1896, nr 59; przedruk w tenże, *Melancholia*, Warszawa 1899; wyd. 2, Warszawa 1901 oraz *Szkice*.

[143] Tenże, *Nad potokiem*, „Tygodnik Ilustrowany” 1896, nr 10, s. 187-188; Czas” 1896, nr 59; przedruk w tenże, *Melancholia*, Warszawa 1899; wyd. 2, Warszawa 1901 oraz *Szkice*.

[144] Tenże, *Z podróży. I. Desenzano*, „Kurier Codzienny” 1896, nr 160; przedruk pt. *Z Desenzano*, w: tenże, *Melancholia*, Warszawa 1899; wyd. 2, Warszawa 1901 oraz *Szkice*.

zamieszkania domu, dlaczego nie ma na stawie ani jednej łódki? Przecież to są rzeczy niezawodne, opłacające się, jak dwa a dwa cztery, mnóstwo ludzi spędzałoby tam po kilka dni, jeśli nie tygodni, mając tak blisko Zakopane, a nie każdy lubi spać pod smrekiem, jak nieboszczyk ksiądz Stolarczyk lub w budzie, dziś nad stawem stojącej". Co prawda, jest nowa tratwa przy wspomnianym Czarnym Stawie, ale „przy najmniejszej liczbie osób z a l e w a się ona wodą […]". Podobno jest bardzo dobra na Zielonym Stawie Gąsienicowym, „dlaczegóż tu jest taka zła?" Przy tymże Zielonym zbudowano schron. Po co? Przecież w okolicy ich nie brakuje. I Kazimierz zaczyna szarżować: „Naturalnie, im więcej schronisk, tym lepiej, a w końcu, gdyby podczas deszczu nad Tatrami dało się rozpiąć wielkie płótno, byłoby najlepiej, ale z pewnością za dobrą tratwę na Czarnym Stawie byłaby publiczność wdzięczniejszą, niż za dach przy Zielonym".

Niech nad Morskim Okiem będzie nawet dziesięć domów, byle było w miarę tanio i czysto – rzuca nasz autor. I proponuje już serio, że ktoś upoważniony przez Towarzystwo Tatrzańskie „powinien mieć kontrolę nad dzierżawcami schronisk, nie powinni się oni tam czuć absolutnymi panami, obowiązanymi tylko złożyć umówiony czynsz dzierżawny. Dzierżawcami są chłopi, a chłop w stosunku z inteligencją musi na każdym kroku czuć nad sobą władzę; inaczej pierwsza lepsza dziewka lub pierwszy lepszy parobek, z wrodzoną niecywilizowanym ludziom złośliwością, może się dać we znaki komuś, co sobie w podobnych razach poradzić nie umie".

Zakończmy to omówienie artykułu naszego autora zdaniem łatwiejszym do zaakceptowania niż niektóre sądy - przed chwilą wydobyte na powierzchnię z bibliotecznych magazynów: „Towarzystwo Tatrzańskie musi się wziąć energiczniej do roboty, jeśli ma mieć rację bytu i musi na sport turystyczny zapatrywać się z punktu większej cywilizacji niż dotychczas. Budynki i sprzęty niekoniecznie muszą być najprymitywniejsze, brudno być musi niekoniecznie dlatego, że to w górach […]". Szwajcaria i Tyrol mogą służyć za wzór[145].

Odpocznijmy na czas jakiś od spraw zakopiańskich, bo oto w Monachium, gdzie trwały intensywne prace nad Panoramą Tatr, zdarzył się tragiczny wypadek: Ludwik Boller spadł z rusztowania i w wyniku odniesionych obrażeń zmarł po kilku dniach.

W „Czasie" z czerwca 1896 r. Kazimierz Tetmajer powiadał: „Jeżeli ktoś z naszych zdobędzie się na to, aby zrobić coś naprawdę niepospolitego, to godzi się, aby o tym szeroko i daleko wiedziano. Przed paroma tygodniami byłem w Monachium i oglądałem złączoną dziś z tak smutnym wspomnieniem śmierci jednego z głównych jej twórców (Bollera), Panoramę Tatr: wrażenie sprawiła na mnie wprost imponujące. […] wydało mi się, że się nagle jakimś cudem znalazłem w samym jądrze Tatr. […] Co przede wszystkim malarzom uchwycić się udało, a zarazem udało odtworzyć, to – ogólny ton, to właśnie to, że człowiekowi może się nagle wydawać, iż ma naokoło siebie tatrzańskie szczyty, nad sobą tatrzańskie niebo, a pod sobą tatrzańskie jeziora i doliny. To, co najważniejsze, chwycili malarze: charakter rzeczy – wymalowali Tatry". I autor wymieniał najbardziej znane szczyty. Znakomitym pomysłem było – kontynuował – umieszczenie na obrazie ludzi: turystów, przewodników, góralskiej kapeli. Widzimy, wyczarowanych talentem Teodora Axentowicza, Tytusa Chałubińskiego, Walerego Eljasza, Wojciecha Gersona, Stanisława Witkiewicza „i innych, którzy czy to około rozwoju Zakopanego położyli zasługi, czy to jako artyści przyczynili się do rozgłosu tatrzańskich uroczysk".

[145] Tenże, *Po sezonie tatrzańskim*, „Głos Narodu" 1896, nr 210.

Tak więc: „Dr Lgocki, który Panoramie dał życie myślą i pieniędzmi, może być zadowolony, bo oto dzieło gotowe i świetne. […] Wszystkie znakomitości monachijskie zwiedzały Panoramę i wszystkie miały dla niej tylko słowa najwyższej pochwały […]. Panorama pójdzie teraz do Warszawy, gdzie dłuższy czas ma zostać; nie wątpię, że ujrzy ją i Kraków". Autor kończył podniośle: „Pędzel zaś polski, polska sztuka, nowy będzie święcić tryumf"[146].

Podobnie Kazimierz opowiadał w „Słowie": „Panorama Tatr, którą widziałem niedawno w Monachium, a którą ujrzy niedługo Warszawa, jest już na ukończeniu, a czyni wrażenie istotne i bez przesady mówiąc, imponujące". Krótko mówiąc: „Ma się przed sobą cały górski świat, w całym jego majestacie, w całym ogromie i wspaniałości. Artyści wywiązali się ze swego zadania, można im to śmiało powiedzieć, znakomicie. Niestety, jeden z najgłówniejszych jej twórców, dzielny malarz, a bardzo sympatyczny człowiek, nie żyje"[147].

Także w „Tygodniku Ilustrowanym" pisał z entuzjazmem: „jeżeli można sobie wyobrazić doskonale namalowaną górską panoramę, to ta nią jest. […] Panorama Tatr zdobyła sobie w Monachium, u najpoważniejszych krytyków, u najznakomitszych malarzy, wreszcie u tak wykształconego artystycznie bawarskiego dworu wielkie uznanie. Dziwić się po prostu trzeba, jak ci malarze potrafili kolosalne góry uczynić tak kolosalnymi na przestrzeni kilkudziesięciu metrów na wzdłuż; bo kolosalne są łudząco, zdaje się, że przepaście nie mają dna, a wierzchołki w chmurach toną. […] Tu się czuje Tatry, ma się je takie, jakie są naprawdę: szare, zimne, twarde i strzeliste"[148].

A tymczasem w Warszawie montowano obraz o wymiarach 115 x 16 m, co dawało ok. 1840 metrów kwadratowych powierzchni, więcej niż Panorama Racławicka (ok. 1800); wiadomo też, że podium, z którego oglądano obraz wznosiło się na 9 metrów.

W „Tygodniku Ilustrowanym" z połowy listopada 1896 r. można było przeczytać: „Warszawa robi się wielkim miastem i dąży do szczytów; tego jej zaprzeczyć nie można, skoro posiada u siebie <Tatry> […]. Od dnia dzisiejszego będziemy mogli robić wycieczki w góry codziennie, na szczyty Miedzianego, i rozkoszować się widokiem tatrzańskich wirchów, turni i dolin, wpatrywać się w cudowny krajobraz karpackiej Szwajcarii, nie wyjeżdżając za rogatki Warszawy. Trzeba tylko z Krakowskiego Przedmieścia skręcić w niepozorną ulicę Obożną, dostać się na Dynasy, wejść do olbrzymiego okrąglaka, który jak zaczarowany pałac wznosi się na terytorium cyklistów, otworzyć oczy, a usta… same się otworzą z podziwu. Zobaczycie się nagle w Tatrach, malowanych tylko, to prawda, ale dających takie złudzenie natury, że wam się piersi rozszerzą, że poczujecie niemal powiew halnego wiatru […]"[149].

Zamieszczono też fotografie H. Lgockiego, L. Bollera i S. Janowskiego oraz *Budynku „Tatr" na Dynasach* i fragmentu Panoramy, a także rysunek Czesława Tańskiego *Budowa sztucznego terenu przy Panoramie* [150].

W wydanej z tej okazji broszurze *Objaśnienia do olbrzymiego obrazu „Tatry"*, jej autor – Kazimierz Tetmajer - precyzował: „Podium, na którym stoimy, grzbiet ciągnący się ku północy, pod

[146] K. Tetmajer, *Panorama Tatr*, „Czas" 1896, nr 140.
[147] K. Tetm[ajer], *Dwie panoramy*, „Słowo" 1896, nr 142.
[148] K. Tetmajer, *Z polskich pracowni w Monachium II*, „Tygodnik Ilustrowany" 1896, nr 28, s. 541.
[149] Quis [M. Gawalewicz], *Z tygodnia na tydzień*, „Tygodnik Ilustrowany" 1896, nr 47, s. 920.
[150] Tamże, s. 919-920, 932.

którego wzniesieniem w kształcie kopuły górale rozpalają ognisko, tudzież upłaz od strony południowej, na którym rozrzucone grupy turystów, tworzą szczyt Miedzianego”[151].

Rzeczone objaśnienie było niemal tożsame z publikowanym właśnie w „Kurierze Warszawskim” przez pięć kolejnych dni - od 15 do 19 listopada - tekstem tegoż autora. Zaraz na wstępie nadmieniał on o wspomnianej wyżej wycieczce do Kościeliskiej, która wydała taki owoc. „Pan Lgocki tedy ma zasługę wielką, jeżeli jego obraz może być dla jednych cywilizacyjnym momentem, dla drugich momentem uprzyjemniającym życie; jest ich tak mało”. I następnie tłumaczył: „Przede wszystkim trzeba było zrobić szkic z natury: dwa lata więc z rzędu, zarywając przy tym i jesień, artyści, którym powierzono wykonanie obrazu, spędzili nad Morskim Okiem, u stóp Miedzianego, albo na jego szczycie. Punkt ten wybrano za poradą profesorów Wojciecha Gersona i Walerego Eljasza, którzy i dobrze Tatry znają i krajobrazami tatrzańskimi nie mało sobie sławy przysporzyli; istotnie, trudno było wybrać punkt lepszy”. Dlaczego? Posłuchajmy objaśnienia człowieka, który bywał nie jeden raz we wnętrzu wysokich i skalistych gór: „Ktokolwiek był na Rysach, wie, że najpiękniejszym widoku stamtąd momentem, jest rzut oka na sterczące nad głową turnie Wysokiej, podobnie jak ze szczytu Staroleśnej najpiękniej patrzeć na wznoszący się dumnie ponad nią Gerlach; góra, widziana z poniżej, nabiera zawsze strzelistości i jakiegoś, jeżeli można tak powiedzieć, polotu kształtów, podczas kiedy obserwowana z punktu ponad nią leżącego, wydaje się przypłaszczoną i ciężką w formach, choćby taką nawet istotnie nie była”.

Teoretycznie rzecz rozpatrując – ciągnął nasz autor – można uznać, że Rysy byłyby doskonałym miejscem widokowym; tylko – drobiazg – trzeba sobie wyobrazić to częste tam wchodzenie malarzy pracujących nad studiami… „Jeżeli np. jeden z głównych twórców panoramy, p. Stanisław Jankowski, okazywał niepospolity talent turystyczny, to za to żałobnej pamięci towarzysz jego, Boller, dostawał się na Miedziane tak zasapany, że jeszcze pięćdziesiąt metrów w górę, a wątpię czy byłby się po jednej próbie zdecydował na robotę”. A zatem – Miedziane, stosunkowo łatwo dostępne od schroniska nad Morskim Okiem, faktycznie było miejscem niezastąpionym.

Zauważmy, że doświadczony turysta i zarazem artysta-pisarz podkreślał moment, w którym „uchwycono” malowane góry. „Wybrano dzień, jaki bywa w Tatrach najpiękniejszy: dzień jasny, pogodny, cichy i słoneczny. Po halach kwiaty pachną, na niebie zawisają białe, puszyste obłoki, strumienie się srebrzą i krysztalą, wody w jeziorach mają dziwną, lśniącą przezroczystość w głąb i tęczę świateł na szklanej powierzchni. W taki dzień na lasy schodzi jakaś szeżoga [śreżoga], jakaś gaza przejrzysta a złotawa, zaś niziny węgierskie wyglądają ze szczytów, jak sen, jak wizja. Uroku tego opisać jest niepodobna. W taką chwilę na szczycie zapada się w jakąś zadumę nieokreśloną i bezkresną; wszystko w człowieku milknie: pamięć, wiedza, myśl; piękno natury ogarnia go i topi w sobie, chłonie. Zdaje się, że się przestaje istnieć, że dusza wymyka się z ciała i wolna, lotna jak słoneczne światło, rozsnuwa się, rozściela po przestrzeni. […]

Trudne jest podobne wrażenie zamykać w słowa; jest ono za silne, jest to czar, któremu równego nie znam. Nigdy morze, podczas najcudniejszej pogody, przy najwspanialszej grze barw na lazurach, nie upaja tak niezmiernie, nie rozwiewa tak po prostu duszy, jak wysoki szczyt górski w cichy, słoneczny dzień. Wszystko jest tak daleko, tak daleko… Zdaje się, że się weszło w jakiś inny świat, i że ten jest rzeczywistym, a tamten, tam, w dole: sen. Wszak dusza jest tak stworzona d o t e g o

[151] K. Tetmajer, *Objaśnienia do olbrzymiego obrazu „Tatry”, przez…*, tekst równolegle polski i rosyjski, Warszawa 1896, s. [3].

świata! Jak ona może w innym żyć? Czyż nie jest jej naturą topić się w świetle, w bezkresie, w ciszy i wyżynach? Czy nie jest jej naturą rozciągać swoje orle skrzydła i w niezmiernym błękicie trwać na nich nieruchomo, milcząco, pod milczącym słońcem? Budzi się jakiś cały nowy świat myśli, nowy świat uczuć, innych, odmiennych, jak tam, na dole. Myśli zataczają się na niebo jak tęcze, uczucia lśnią jak obłoki w zorzy słonecznej. Cud upaja nas, oszałamia, obezwładnia".

Tak się ułożyło, że Tetmajer co jakiś czas obserwował z bliska pracę artystów. „Ponieważ aż do przeszłego roku spędzałem każde tak zwane <wakacje> w Zakopanem, a panów Bollera, Janowskiego, Radziejowskiego, Żelechowskiego, Kotowicza, tj. artystów malujących studia, znałem: nieraz więc, z ciupagą w ręku, machałem z Zakopanego ku Rybiemu". Pogoda, jak to w Tatrach, bywała zmienna. W dni słoneczne – praca do wieczora, a potem zasłużony odpoczynek dostojnych mężów. Natomiast „w czasie słoty, zwłaszcza dłuższych dreszczów, kiedy góry stawały się puste, a schronisko przy Morskim Oku odcięte od świata wezbranymi potokami i ulewą: mogło się wydawać, że jesteśmy gdzieś na samotnym na wodach okręcie. Swobody nie krępowało nic: nieoceniony <Kasper> (p. Kasper Żelechowski) zrywał ludziom boki swoimi humorystycznymi produkcjami, w których robi konkurencję naszym najlepszym zawodowym komikom; p. Janowski grzmiał ze swojej lankastrówki, aż się Mięguszowieckie turnie trzęsły, w rzucane w powietrze butelki, a Boller co kilka minut roztaczał przed nami bogactwo swojej polskiej wymowy: duże piwo, male piwo i psiakrew".

I w tym miejscu znamienne wtrącenie: „W tej chwili, kiedy to piszę, szumi mi morze włoskie za oknami, dużo czasu, dużo przejść dzieli mię od tych godzin pustej wesołości tam, nad cichym szklanym Morskim Okiem […]".

Jeśli tylko warunki pozwalały – kontynuuje opowieść Kazimierz – „malarze sadowili się" wzdłuż grzbietu Miedzianego, „otwierając nad sobą od czasu do czasu parasole, i na wielkich kartonach lub w blokach, rozpoczynało się szkicowanie przy częstej pomocy aparatu fotograficznego. […] Bywało na tej grani Miedzianego bardzo różnie: czasem wiatr przyszedł tak silny, że nie tylko arkusze papieru, parasole i kapelusze chciał postrącać w otchłanie skalne na lewo lub prawo, ale nawet samych ich właścicieli; czasem przyszedł najniespodziewaniej deszcz, formalne oberwanie chmury, które moczyło po prostu do kości; czasem tak dojmujący chłód, że palce grabiały. Ileż to razy wdrapali się artyści na górę na próżno: niepodobna było robić, trzeba było wracać". Zdarzał się śnieg. „W takie dnie, o ile <lało> lub nie <kurzyło>, wyprawiano się na dłuższy połów pstrągów na Morskim Oku".

To jasne, że prace studyjne w plenerze stały się zakopiańską sensacją. „Od czasu do czasu miewali malarze w swoim podniebnym *até lier* gości: przechodziły całe towarzystwa turystów, znajomych i nieznajomych, ale w górach znajomość prędko się robi".

I wreszcie w Monachium przystąpiono do malowania panoramy. W pewnym momencie dzieło było gotowe do pokazywania zaufanym: „Kiedym w Monachium wszedłem na podium w gmachu, w którym malowała się panorama: doznałem chwilowo złudzenia, że naprawdę znalazłem się nagle jakimś cudem w Tatrach. […] Kolosalność tych Tatr namalowanych zdumiewa po prostu: nie chce się wierzyć, żeby te olbrzymie masy granitów były tylko farbą, rzuconą na jakieś sto kilkadziesiąt metrów przestrzeni. […] Przy tym jest tego taka masa: całe góry, całe Tatry". Autor dawał szczegółowy opis wymieniając dziesiątki uwidocznionych szczytów („Giewontu nie widać"). Trafionym pomysłem było wprowadzenie sztafażu figuralnego. „Szerokie płaszczyzny trawiastych upłazów zyskały życie przez rozrzucenie po nich malowniczo poubieranych grup. Efekt kolorystyczny spotęgował się znacznie. Trzeba też przyznać, że profesor Axentowicz, któremu tę część obrazu powierzono, wywiązał się świetnie. Wszystkie figury mają w ruchu wielką prostotę i naturalność, są pochwycone wybornie

przez zmysł obserwacyjny malarza. Nie są to figury mające służyć jedynie jako ozdoba, jako dekoracja obrazu: większość, zwłaszcza kobiety, tak, ale wśród tych grup turystycznych spotykamy postaci, których imię na zawsze z historią Tatr jest związane". Przede wszystkim doktor Tytus Chałubiński.

I tu autor korzysta z okazji i w lapidarnej, ale aż gęstej od emocji wstawce przedstawia rolę Doktora w propagowaniu Zakopanego i Tatr, daje też opis wyidealizowanego postoju podczas jego tatrzańskiej wyprawy. Nie omieszkał oczywiście potrącić o tak intrygującą go jako człowieka i jako artystę kwestię zbójnictwa: „Zbójnictwo tatrzańskie było tak romantyczne, jak raubrytterstwo średniowieczne. Ze stanowiska etyki trzeba je potępić, ze stanowiska artystycznego trzeba go żałować. Bujna, szeroka natura Chałubińskiego lubowała się w tym bujnym, szerokim życiu, które się dawniej na Podhalu wiodło; on je czuł i odtwarzał w sobie imaginacją w całej pełni, w całym tym wielkim a smętnym uroku, jaki ma w sobie każda niepowrotna przeszłość. W dziesięcioro byłby on wynagrodził zrabowanego kupca na Liptowie, czy Orawie, ale rad by był, gdyby tak Mateja Wojtek z grobu wstał i zaśpiewał:

Ja se pijem dwa dni, ja se pijem trzy dni,
Ja się o pieniądze nie turbujem nigdy!.."

Po tym, trzeba przyznać, dość śmiałym wywodzie, nasz autor pisze: „Człowiek ten, któremu środki pozwalały iść za popędem fantazji, a stanowisko społeczne pozwalało na fantazje najbujniejsze, uczynił się legendowym bohaterem Tatr. Wymrą przewodnicy, którzy z <panem profesorem> przebiegali Tatry od Osobitej po Jastrzębią Turnię, ale dzieci ich dzieci będą sobie opowiadały o tych wycieczkach kilkutygodniowych nieraz, w których brało udział kilkudziesięciu ludzi, cała banda muzyczna góralska, a które wprawiały w zdumienie Węgrów w Szczyrbie (Jezioro Szczyrbskie od połud[niowej] strony Tatr) i Niemców w Szmeksie".

W Tetmajerowej opowieści, jakże by inaczej, widzimy Sabałę, Bartka Obrochtę, są „Szymki, Jaśki, Wojtki i Józki – nieodstępni towarzysze Chałubińskiego…" Po Profesorze – kontynuuje poeta – „pierwsze miejsce należało się w panoramie Stanisławowi Witkiewiczowi, który jest najlepszym Tatr pisarzem, najlepszym ich malarzem i rysownikiem i który wreszcie rozwija tak świetnie architektoniczny styl góralski. Malarzy, którzy szukali inspiracji w Tatrach jest bardzo wielu: po Witkiewiczu najwięcej na tym polu odznaczyli się profesor Wojciech Gerson", siedzący koło ogniska, oraz „prof. Walery Eljasz (rozmawiający z Chałubińskim), który przy tym jest dobrym Tatr znawcą, zapalonym ich miłośnikiem i wielbicielem, oraz autorem wyszłego już w piątej edycji <Przewodnika po Tatrach>". Nie mogło zabraknąć ks. Józefa Stolarczyka – więc jest. Powinni też być – powtórzmy za cytowanym autorem – Seweryn Goszczyński i ks. Stanisław Staszic.

W zakończeniu swojego interesującego, a rzadko obszerniej przytaczanego szkicu, Kazimierz Tetmajer objaśniał , że swoją rolę spełnia też sztuczny teren, z którego podziwia się Panoramę. „Urządzono tam opuszczone przez turystów ognisko, tak zwaną watrę, przy której popasali; leżą butelki próżne, skorupki z jajek i tym podobne zwykłe pozostałości górskich etapów. Każdy, kto chodził w Tatry, takie <watry> swoich poprzedników pamięta. Czasem się coś przy nich znajduje: zapomnianą butelkę niewypitą, czasem umyślnie zostawiony kwiatek, czasem umyślnie zostawiony kawałek obcasa – zależy od tego kto idzie naprzód i kto idzie z tyłu: figlarny Amor, zawsze ślepy a nigdy nieznużony, lata od partii do partii, a rezultatem jego latania są owe znajdywane przy ogniskach kwiatki i kawałki obcasów..."

Nie omieszkał też dodać: „Wysoce artystyczny afisz, zawieszony w przedsionku, malowali panowie Władysław Wankie i Włodzimierz Tetmajer". A zatem: „Ogólne wrażenie <Tatr>, zdaje mi

się, nie powinno zawieść niczyjego oczekiwania […]" - sugerował delikatnie autor, piszący swoje objaśnienie na prośbę Henryka Lgockiego[152].

Krakowski „Głos Narodu" zamieścił w tym czasie artykuł poety (*List oryginalny „Głosu Narodu"* pisany w Warszawie 23 listopada) – zaczynający się informacją: „Po kilku latach pracy otwarto wreszcie w piątek <Panoramę Tatr> w Warszawie na Dynasach. W osobnym wielkim budynku stać tu ona będzie - podług projektu jej inicjatora i właściciela, dra Lgockiego z Krakowa – dwa lata, dopóki nie powędruje stąd do Londynu". Następnie idzie krótki opis samego dzieła, pojawiają się znane nam dobrze nazwiska twórców i znane też nam z wcześniejszych tekstów postaci uwidocznione na tym wielkim obrazie, więc tu tylko przytoczmy uwagę, że „znakomicie wybrany punkt w samym sercu Tatr dał możliwość zużytkowania wszystkich kolorystycznych efektów, jakie te góry w sobie mają"; i że „od podium, od szczytu Miedzianego, tj. od miejsca, na którym widz stoi, urwiska, przepaście, krzesanice i żleby, na 12 metrów w dół, a ze złudzeniem wielkiej górskiej głębiny. […] Nad głową widza rozpięty jest dach płócienny, powyżej zaś, przez ogromne szyby, wpada światło z góry".

Dodatkową atrakcją jest, że „objaśnień udzielają na miejscu górale z Zakopanego: Bartek Obrochta i młody Tatar".

Trzeba oddać sprawiedliwość Tetmajerowi, że w każdym jego tekście czytelnik mógł znaleźć coś nowego; tak mamy i tym razem, a przecież dla autora był to już kolejny artykuł o rzeczonej panoramie. Oto nietuzinkowa refleksja: „Jeżeli malarze nasi dowiedli, że nie ma trudnego zadania w sztuce, którego by talent, umiejętność i zapał pokonać nie mogły, to z drugiej strony inicjator i właściciel panoramy, dr Lgocki, dowiódł, że i u nas można się puszczać na bystre wody nie tylko drobno groszowego i pospolitego przemysłu, że i u nas da się robić to, co się robi w szerokiej Europie. Wiele było krakania nad głową p. Lgockiego, że <kark skręci>, że <kapitał zaprzepaści>, że się <zmarnuje nadaremnie> itp." Ważne jest – akcentuje autor – że inicjator dzieła, „co zamierzył, to wykonał, gdy u nas najczęściej nawet się nie próbuje zacząć wykonywać zamiarów". Mamy więc zrealizowane poważne przedsięwzięcie. „Pierwszy dzień otwarcia dla publiczności (w sobotę) przeszedł oczekiwania pod względem finansowym". Jest zatem szansa, że wkład pieniężny wróci się właścicielowi „w stosunkowo niedługim czasie z zyskiem, a nazwisko jego zaczyna być wymieniane między nazwiskami ludzi, którzy coś zdziałać chcieli i potrafili". Czego dowodem fotografia Henryka Lgockiego w „Tygodniku Ilustrowanym" (1896, nr 47).

Kazimierz kończył swoją korespondencję zdaniem: „Wszystkie pisma miejscowe poświęcają <Tatrom> osobne artykuły, wyrażając się z entuzjazmem"[153].

To prawda: oceny prasy były bardzo pozytywne, ale – niestety – nie przekładało się to na ilość sprzedanych biletów i rychło okazało się, że przedsięwzięcie nie przyniesie planowanych zysków. Właściciel obrazu próbował ponoć przekonać władze Krakowa do nabycia Panoramy, lecz bez powodzenia. Nie znalazłszy nabywcy, wystawił to wielkie płótno na licytację. Właśnie, część „Tatr" traktowanych nie jako dzieło sztuki, ale sztuka płótna „zakupił Jan Styka, przeznaczając na kompozycję *Męczeństwo pierwszych chrześcijan*, część zaś zaginęła. Jedynym jej śladem są dwa

[152] Tenże, *„Tatry"*, „Kurier Warszawski" 1896, nr 317-321. Por. F. Hoesick, *Tatry i Zakopane. Przeszłość i teraźniejszość*, cz. 4, s. 278-285.
[153] Tenże, *„Panorama Tatr". Warszawa d. 23 listopada*, „Głos Narodu" 1896, nr 273.

szkice" Stanisława Janowskiego (o wymiarach 1,50 x 3,05 m) „przechowywane w Muzeum Narodowym w Krakowie" – pisze cytowana wyżej Irena Dunikowska[154].

Na początku 1900 r. w dzienniku „Słowo" ukazało się omówienie Juliusza Bandrowskiego *Męczeństwo chrześcijan w cyrku Nerona. Obraz Jana Styki*, w którym autor tak pisał w zakończeniu: „A zatem nie godzi się niszczyć Panoramy Tatr – dla użycia jej na płótno, dla zamalowania go nową panoramą męczeństwa chrześcijan – bo w takim razie ogół musi uwierzyć, że obraz panoramy to nie sztuka, ale czasowy przedmiot kupiecki, który można bez ujmy dla sztuki zniszczyć lub użyć jako tanie płótno"[155]. Natomiast „Kraj" donosił, że „twórcy Panoramy Tatr", artyści malarze Stanisław Janowski, Władysław Wańkie, Stanisław Radziejowski, Kasper Żelechowski i Emil Jasiński nadesłali do redaktora „Słowa" „zbiorowy, a pełen oburzenia protest z powodu użycia ich dzieła przez p. Jana Stykę za płótno do namalowania <Hemicyklu nerońskiego> (pt. *Męczeństwo chrześcijan*), przy czym wyrazili surową ze stanowiska artystycznego naganę samego dzieła p. Styki"[156].

Wróćmy do naszego głównego bohatera i zauważmy jego głos po śmierci Adama Asnyka zamieszczony w „Tygodniku Ilustrowanym", a szczególnie zdania: „Dwie są nici złote, które wszędzie i niezmiennie w przędzy Asnykowej poezji świecą jasno i równo: idealizm i demokratyzm". A także: „Odczuwanie natury posiadał Asnyk bardzo wielkie, rozumienie jej, zdaje mi się, najwyższe ze wszystkich poetów". Wśród ważnych utworów zmarłego poety, Kazimierz wymieniał *Noc pod Wysoką* i *Kościeliska*[157].

Dostrzeżmy też list nadesłany nieco później do redaktora „Kuriera Warszawskiego": „Przychodzi mi na myśl rzecz następująca, którą za pośrednictwem pisma Szanownego Pana pragnę poddać pod opiekę publiczną: oto, aby kazać wykonać z brązu wielki medalion Asnyka i ten wmurować w którą ze ścian tatrzańskich, najlepiej może w Kościeliskach. Czy nie byłoby dobrze dolinę tę uczynić rodzajem galerii wizerunków wielkich polskich ludzi, galerią pamięci ludzi sławnych? Zdaje mi się, że miałoby to swój olbrzymi urok taki po obu stronach Dunajca szereg cichych brązowych twarzy, wmurowanych w turnie na wieczną rzeczy pamięć. Byłby to prawdopodobnie jedyny w swoim rodzaju panteon. Tam przede wszystkim teraz powinno się wkuć wizerunki Asnyka i Chałubińskiego"[158].

Quis, czyli Marian Gawalewicz, w „Tygodniku Ilustrowanym" w swojej rubryce *Z tygodnia na tydzień* odnotował tę inicjatywę, pisząc: „Są nazwiska, które brzmią, jak cała historia i na odgłos których człowiek instynktownie sięga po kapelusz na głowie. O uczczenie takich dwóch nazwisk upomniał się przed kilku dniami w szlachetnej intencji znany poeta, Kazimierz Tetmajer […]. Pomysł istotnie godny poety, i przyznam się, że znajduję go oryginalnym i pięknym, a wcale nie trudnym do wykonania"[159].

Zauważmy też krótki, ale ważny tekst Kazimierza napisany najpewniej na prośbę Ferdynanda Hoesicka redagującego „zakopiański" numer petersburskiego „Kraju". To właśnie tam pisarz odsłonił swoją „filozofię tatrzańskiej przyrody" w słowach:

---

[154] I. Dunikowska, *Janowski Stanisław*, s. 573. Por. G. Niewiadomy, *Dziwna historia „Panoramy Tatr"*, „Przekrój" 1985, nr 2100, s. 18-19; S. Milewski, *Do i od redakcji. Dodatek do „Tatr"*, „Przekrój" 1985, nr 2105, s. 14.
[155] Dr J. Bandrowski, *Męczeństwo chrześcijan w cyrku Nerona. Obraz Jana Styki*, „Słowo" 1900, nr 48.
[156] *Kronika*, „Kraj" 1900, nr 7, s. 25. Por. *Polskie życie artystyczne w latach 1890-1914*, s. 48.
[157] K. Tetmajer, *Adam Asnyk*, „Tygodnik Ilustrowany" 1897, nr 33, s. 642.
[158] Tenże, *Ku czci Asnyka* [w części: *Głosy publiczne*], „Kurier Warszawski" 1897, nr 268.
[159] Quis [M. Gawalewicz], *Z tygodnia na tydzień*, „Tygodnik Ilustrowany" 1897, nr 40, s. 780.

„Oto ogromny konfesjonał skalny, ogromna spowiedź duszy mojej, te Tatry.

Kocham je. Patrzą na mnie zawsze jednakowe, zawsze jednako zimne i smutne – i zawsze wierne. Kocham je. Nauczyły mnie myśleć i czuć, słowa w rytmy układać i barwić, nauczyły mnie kochać i zsyłają mi sny, lekkie palce kładą mi na oczy i przymykają mi powieki, a potem chylą mi głowę w tył, dotykając palcem mych ust i mówią cicho: milcz… Naówczas rozpoczyna się cudowna gra, jakby błękit rozfalował się w odblaski słońca i różu. Widzę życie potęg i żywiołów natury […]. Mnie się objawia jakiś Bóg tych gór, który wywraca lasy i pajęczyny srebrne rozrzuca po trawach, Bóg groźny, dumny i cichy jak toń. Ze mnie dusza wyrywa się ku tym potęgom i żywiołom natury, dusza, która poznała tragedię fizycznego istnienia.

Kocham Tatry. Kocham ich pustkę i milczenie, ich martwość i spokój posępny. W ich mgłach błąka się myśl moja i szuka dawnych swoich wierzeń i miłości, uczuć i sił. Po ich dolinach i przełęczach chodzi myśl moja i smuci się, że nie można być ogniem w ogniu, wichrem w wichrze, światłem w świetle, że nie można być z wami, być waszym, o duchy żywiołów! Nad potokami usiada myśl moja i smuci się, że nie można być częścią poezji świata, ale tylko dręczyć się trzeba tym, że się ją widzi i czuje, niedostępną, daleką, świętą i wzgardy pełną.

Nigdyż więc, nigdy nie będzie można zlać się z tobą, być jedną z nut w twym hymnie, być tobą w tobie, naturo! matko! Oto ręce do ciebie wyciągam, jak dziecko…

Lecz na oczy moje schodzi tylko mgła górska… Nigdy więc, nigdy… nigdy…”[160].

W zbiorze *Wrażenia* ukazał się często później przywoływany esej *Stara książka* - dedykowany Ferdynandowi Hoesickowi, a poświęcony Sewerynowi Goszczyńskiemu i jego *Dziennikowi podróży do Tatrów* . To właśnie tu Kazimierz przypominał: „Goszczyński, kiedy miałem lat dziewięć, złapał mnie lecącego w Strążyskach z uboczy do wyschłego potoku, gdzie byłbym się na nic rozbił; on mię potem do poezji pchnął”.

W tymże tekście autor pięknie opisał taniec Tomasza Gadei: „Podnosi się do góry, palce zakrzywiają mu się w powietrzu, jak szpony orłowi. Nuta jest tak ponura i dzika, jak smrekowy las, taniec tak ponury i dziki, jak jesienny wiatr, wrażenie udziela się wszystkim. Stary Tomek Gadeja odtańcowuje swoją przeszłość, swoją młodość, on odgrzebuje ją swymi nogami, wydziera ją czasowi i śmierci, on tańczy swoją wściekłą młodzieńczą krewkość i swoją siedmdziesięcioletnią żałobę po niej”.

Nie omieszkał też podkreślić: „A przy tym, co odznaczało raubritterów całego świata: ogromna godność, poczucie honoru, powaga i dostojeństwo, jakie wyrabia w człowieku poczucie, że się nie lęka śmierci, że jest śmiały i tej śmiałości swojej świadomy i pewny”.

I ciągnął dalej: „Taki zbójnik, kiedy się ukrywa przed pościgiem żandarmów, gdzieś u znajomego bacy na hali, w nocy do szałasu przychodzi, a we dnie zabiera ze sobą spomiędzy juhasów jakiego muzykanta, idzie gdzie na ubocz między kosodrzewiny, albo do lasu, legnie i każe mu grać. To znowu wbije ciupagę w ziemię i koło niej tańczy. Opowiadania Podhalanów są pełne plastyki. Od razu się widzi zbójnika, który <seł ku muzyce ode dźwirzy (drzwi) tańcujęcy. Portki, za łaskom, miáł zielono wysyte, serdák biáły, kápelusék z takiém małém skrzylem z kostkami, pas nábity pod pazuchy, bez

[160] K. Przerwa-Tetmajer, *Spod Tatr*, „Kraj” 1899, nr 27: „Dział Ilustrowany”, s. 14.

ramię tórbkę, z pasem nabitym gwoździami. Fajkę se w gębie trzymál, ciupagę w garści. Polániárze (Kościeliszczanie) krzyźwe hłopy, ale ten ponad syćkik skakál. Tęgi shrubść (na grubość), urośniony w sobie (pleczysty), kie cupnon (tupnął), to się widziało, ze dyle połomie>. Tak jeden z białczańskich zbójników przedstawił się kiedyś tam młodziutkiemu wówczas Bartkowi Obrochcie i tak mu został w pamięci. Przeszedł taki chłop przed oczyma chłopca, jak duch, jak mara. Jeżeli szedł na jaką wyprawę <na Węgry>, mógł tu po swojej stronie tańczyć ostatni raz".

To właśnie do omawianego eseju pisarz włączył - z drobnymi zmianami - to znamienne wyznanie, znane nam z tekstu *Spod Tatr* zamieszczonego w „Kraju", zaczynające się zdaniem: „Oto ogromny konfesjonał skalny, ogromna spowiedź duszy mojej, te Tatry" [161].

W liście do Marii Gabińskiej, datowanym 8 listopada 1900 r., pisał: „Ja chciałbym umierać sam, bez granic, księży i histerycznych szlochów moich fałszywych i prawdziwych przyjaciół; bez doktorów, szpitali, pielęgniarek i leków. Po prostu sam. A jeśli wolno tu mieć jakieś życzenia, to chciałbym uniknąć upokorzeń starości i odejść stąd w sile wieku. Chciałbym, żeby śmierć spotkała mnie w Tatrach, w zupełnej i absolutnej samotności. Chciałbym tam umierać, chciałbym by tam rozkładał się mój zezwłok, a potem wietrzały moje kości. Halny wiatr by im śpiewał, pokrzykiwały orły, pożarłszy naprzód strzępami moje ciało, goryczki by nade mną kwitły, moje ulubione kwiaty tatrzańskie, a obłe, wężowate korzenie kosodrzewiny motając sobą moje kości wtłaczałyby je w granit dotąd, aż wsiąkłyby zupełnie w skalne ściany. […] W ostatnim rytmie konającego serca moja dusza zerwie się i poleci w Tatry. Stale samotna – wiecznie samotnie błąkać się będzie po piargach, przełęczach, przewieszkach. Przysiadywać będzie na graniach, gdzie oprócz mnie nie było jeszcze nikogo, dumać będzie w roztokach, śpiewać swoje własne pieśni na górskich krawędziach. Gdyby przyszło mi nawet skonać w Honolulu, gdyby śmierć zaskoczyła mnie w Nowym Jorku, czy na innym kontynencie czy biegunie – ja wrócę do Tatr! Wyrwę się i tu już zostanę na wieki"[162].

Ile w tym było szczerego wyznania, a ile gry? Nie rozstrzygniemy. Mamy to, co mamy – manieryczne zdania powyginane przez stylistyczną konwencję swojego czasu.

Znacznie lepiej brzmią zdania z listów do matki: „Chodzę często do Bartka [Obrochty] i gra mi stare pieśni góralskie i trwa to czasem parę godzin. […] Jedyne wizyty, jakie odbieram, to są młodego Szymka Tatara…" Oraz: „Czuję teraz wściekły rozmach, ale nic nie widzę poza starą góralszczyzną"[163].

A teraz fragment listu Włodzimierza Tetmajera do Karola Potkańskiego: „Przed paroma dniami Kaziowi donieśli z Zakopanego, że umiera ostatni zbójnik tatrzański. Bez namysłu rzucił wszystko i pierwszym pociągiem pojechał. Przerwał akurat w połowie korektę u [Wacława] Anczyca, który teraz mnie bezustannie obliguje o powrót Kazia. Usiłowałem mu wytłumaczyć ten raptowny powód nagłego wyjazdu, ale odniosłem wrażenie, iż mniema, że się z niego kpiny robi. Powiadam mu więc – Wacku! Aleć to Kazia druh najserdeczniejszy! Gdyby ci przyjaciel umierał, nie pojechałbyś się z nim

[161] K. Tetmajer, *Stara książka*, w: tenże, *Wrażenia*, Warszawa 1902, s. 179, 193-194, 198-199, 204-206. Przedruk pt. *Stara książka i stara pieśń* z nieco skróconym zakończeniem, w: tenże, *Na skalnym Podhalu IV*, Kraków [1908] oraz w: *Na Skalnym Podhalu*. Wydanie jubileuszowe. Redakcja artystyczna i obrazy tatrzańskie Leona Wyczółkowskiego. Rysunki i zdobniki Włodzimierza Koniecznego, Kraków 1914.

[162] Autograf w zbiorach prywatnych. Cyt. za: K. Jabłońska, *Listy o Tatrach i Zakopanem*, s. 143-144.

[163] Autografy w zbiorach Biblioteki PAN w Krakowie, sygn. 4657. Cyt. za: J. Zacharska, *Chłopska epopeja Kazimierza Tetmajera*, „Przegląd Humanistyczny" 1874, nr 2, s. 62, przyp. 3 oraz s. 64, przyp. 12.

pożegnać? Spojrzał jak na wariata i powtórzył swoje – chcę złożyć tom w najbliższych dniach, zbójnicy dobrzy w bajkach, w drukarni obowiązują terminy. Korekta!!! – huknął jak to on potrafi. A, Kazia jak nie widać, tak nie widać”[164].

Skoro jesteśmy w Zakopanem, to szepnijmy choć o powodzeniu jakim cieszył się poeta u kobiet przebywających dla wywczasów pod Reglami. Miała zapewne sporo racji Krystyna Jabłońska – tak odtwarzając tamtejszą towarzyską atmosferę: „Rozfanatyzowane wielbicielki ciągną za nim w Tatry, bezpośrednio lub na dystans, towarzyszą mu podczas spacerów po Zakopanem, zjawiają się wszędzie, gdzie tylko się pojawi. Wydaje się, że nie spuszczają z niego oka […]”[165].

I przytacza taki fragment listu pisarza do Zofii Gabińskiej (z 16 czerwca 1899 r.): „pewna ciekawska panienka, podglądając mnie przez dziurkę od klucza, odniosła wrażenie, że ja nie piszę, a spisuję podszepty mojej Muzy. Recz działa się w Zakopanem. W kilkanaście więc minut po dokonaniu tego wiekopomnego spostrzeżenia, niezbyt wielkie jak wiemy Z a k o p a n e, było dokładnie poinformowane: Tetmajer spisuje swoje poezje, zasłuchany w podszepty Muzy. Siedzi przy stoliku ustawionym w smudze światła, patrzy w słońce i pisze, pisze, pisze… jeden tylko poczciwina Witkiewicz na anegdotę tę zareagował pytaniem: - A w czym, proszę pani, macza pióro?! – Panienka, jako najlepiej poinformowana, bez zastanowienia powiada – w atramencie. Witkiewicz z całą powagą upewnia się: - Widziała pani? - Panna najpierw zaklina się na wszystkie świętości: - widziała! Pod spojrzeniem <stalowych oczu> Stacha [Witkiewicza] traci przecież rezon i przyznaje, że dziurka od klucza małą daje widoczność i ograniczone możliwości spojrzenia. Witkiewicz x razy upewnia się: - dziurka od klucza? (kapitalny był ponoć) i szeptem zdradza pannie tajemnicę: - on pióro macza w obłokach na niebie, w mgłach porannych i w przedwieczornej rosie, tylko szaa! Ukłonił się, odszedł, a ja nazajutrz ciekawską panienkę miałem nie od tyłu, przy dziurce od klucza a od frontu, pod oknem, na łączce. Czytała romans wpatrując się w moje okno. Pokazałem jej język – pomyślała zapewne, że liżę mannę niebieską, albo nektar poetów i bogów”[166].

Nasz bohater dość często ukazywany był przez czytającą publiczność na tle stereotypowo wyobrażonej górskiej scenerii, nic więc dziwnego, że niektórzy z piszących o nim dziennikarze wpadali w manierę, której drobnym przykładem może być następujące zdanie: „Znużona do głębi dusza Tetmajera podobna orłu, co z kotliny skalnej zerwał się ku słońcu, skrzydła o granity zgruchotał i leży bezsilny wobec ogromu – nędzy życiowej”[167].

Kazimierz w tym czasie miał takie problemy ze zdrowiem, że doktorzy przez dwa lata zdecydowanie odradzali mu nawet pobyty pod Reglami. Nadszedł jednak nieco lepszy czas. Lekarze pozwolili mu na pobyt w Zakopanem. Pisarz w liście zwierzał się Ferdynandowi: „Cóż kiedy chodzić nie mogę! Ostatecznie, choć Zakopane mi szkodzi, jest to jedyne miejsce, gdzie mogłem przyjechać. Spotkał mię ten honor, że z wielką fanfarą ofiarował mi Janusz Chmielowski przełęcz na Gerlachu –

[164] Autograf w zbiorach prywatnych. Cyt. za: K. Jabłońska, *Listy o Tatrach i Zakopanem*, s. 144, przyp. 16.
[165] K. Jabłońska, *Listy o Tatrach i Zakopanem*, s. 145.
[166] Autograf w zbiorach prywatnych. Cyt. za: K. Jabłońska, *Listy o Tatrach i Zakopanem*, s. 145.
[167] C.F.G.D., *Nowe książki. Poezje*, „Tygodnik Ilustrowany” 1898, nr 6, s. 120.

Casimir T[etmajer]schart – będę figurował w niemieckich i węgierskich przewodnikach. Pisma powtarzają tę wielką wiadomość”[168].

Zacznijmy od tego, że 24 sierpnia 1895 r. Janusz Chmielowski razem z przewodnikiem Jędrzejem Walą młodszym[169] stanął jako pierwszy turysta wysokogórski na wyraźnej przełęczy w masywie Gierlacha. Korzystając z prawa tradycyjnie przysługującego zdobywcom, tenże wybitny człowiek gór w 1902 r. zaproponował, aby tę właśnie przełęcz – znajdującą się między głównym wierzchołkiem najwyższego szczytu Tatr a Zadnim Gierlachem - nazwać Przełęczą Tetmajera (po słowacku - Tetmajerove sedlo, po węgiersku -Tetmajer-horhos, po niemiecku - Tetmajerscharte)[170].

Po latach tak pisał o tym w „Taterniku”: „Po 1896 r. przyjeżdża wprawdzie Tetmajer jeszcze przez wiele lat z rzędu w dalszym ciągu na dłuższy pobyt do Zakopanego, jednak ów dawny wprost żywiołowy jego pęd ku skalnym wyprawom tatrzańskim zaczyna powoli słabnąć. Powodem tego są u Tetmajera objawy jakiegoś niedomagania ze strony serca, tak, że na skutek zalecenia lekarzy zmuszony jest on około 1900 r., a więc w latach najpełniejszego rozkwitu męskich sił, zupełnie zaprzestać podejmowania wycieczek górskich”. I w 1902 roku, „w związku z nadaniem przełęczy między Gierlachem a Zadnim Gierlachem nazwy <Przełęcz Kazimierza Tetmajera>, z żalem skarży się Tetmajer przed Januszem Chmielowskim w jednym ze swych listów, że nigdy już – niestety – nie będzie mógł <osobiście objąć w posiadanie> ofiarowanej mu przełęczy”[171].

A w innym miejscu, i nieco później, wspominał: „W roku 1902 poeta był szczególnie cierpiący. […] Szkodził mu sam pobyt w Zakopanem, do którego jednak uparcie przyjeżdżał.

Jeżeli nie mylę dat, z końcem lipca 1902 roku listownie zapytałem pana Kazimierza, czy pozwoli mi na nazwanie tej przełęczy swoim imieniem. Odpowiedź była przychylna.

Na początku sierpnia ukazał się w prasie oficjalny komunikat zatwierdzający na wieki ów <chrzest>.

Pan Kazimierz podziękował mi za to najpierw listownie, później osobiście. Mimochodem jednak westchnął: po co mi przełęcz, skoro nigdy nie stanę i osobiście nie obejmę jej w posiadanie”[172].

Warto zauważyć, że w sierpniu tegoż roku „Tygodnik Ilustrowany” opublikował nowelę Kazimierza *Jak wzieni Wojtka Chrońca* – zadedykowaną: „memu bratu Włodzimierzowi”, i ozdobioną ilustracją tegoż (*Wojtku, powiedziałbym ci cosi…*)[173]. I właśnie do tej noweli nawiązał pisarz w liście do Ferdynanda Hoesicka, który z końcem listopada 1900 r., po śmierci swego ojca, przejął znaną księgarnię wydawniczą.

---

[168] K. Tetmajer do F. Hoesicka (Zakopane, u Chramca, 19 VIII [19]02). Autograf znajduje się w Bibliotece Narodowej, sygn. rkps. 2990. Por. K. Jabłońska, *Listy o Tatrach i Zakopanem*, s. 146; *„Miałem kiedyś przyjaciół…” Wspomnienia o Kazimierzu Tetmajerze*, s. 594.

[170] Por. *Przełęcz Kazimierza Tetmajera*, „Giewont” 1902, nr 7, s. 8-9; Aut., *Przełęcz Kazimierza Tetmajera*, „Głos Narodu” 1902, nr 188. Por. także, *Tetmajera Przełęcz*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1277.

[171] J. Chmielowski, *Kazimierz Przerwa-Tetmajer. (Wspomnienie pozgonne)*, s. 136. Por. *„Miałem kiedyś przyjaciół…” Wspomnienia o Kazimierzu Tetmajerze*, s. 152.

[172] J. Chmielowski, w: *„Miałem kiedyś przyjaciół…” Wspomnienia o Kazimierzu Tetmajerze*, s. 158.

[173] Por. K. Tetmajer, *Jak wzieni Wojtka Chrońca*, „Tygodnik Ilustrowany” 1902, nr 32, s. 621-623.

„Kochany Duniu!

Rekomenduję list, ponieważ mi na jego dojściu wyjątkowo zależy. A mianowicie jest tak: historyjka moja w <Tygod[niku] Il[ustrowanym] o *Wojtku Chrońcu*, którą uważałem za tak słabą, że pisałem do Wolffa, aby mój podpis skreślił […], wywołała między zakopiańczykami (Witkiewicz, Potkański - więc nie byle kto) zachwyt i jest teraz parcie na mnie, aby się wziąć do góralszczyzny. Ja też czuję się do tego usposobionym i mam już dwie nowe rzeczy w głowie, lepsze i ładniejsze niż *Wojtek*, które zaraz napiszę, jak mi tylko serce zelży. Pisałeś mi kiedyś, że byś wydał *Janosika* i <dobrze zapłacił>, otóż wejdź ze mną w układ co do tomu *Z dawnych Tatr*. Chodzi mi o to, że potrzeba mi powłóczyć się trochę z Bartkiem Obrochtą po staroświeckich wsiach, na co nie mam pieniędzy. Co Sienkiewiczowi dawały szkice Kubali, to ja muszę wyjąć z żywych ludzi – za pomocą piwa i muzyki. (List przerwała mi wizyta Wali i Klimka; mówiliśmy dużo o Tobie.) Otóż na takie studia góralskie trzeba mi pieniędzy; czybyś, gdybyś chciał podjąć takie wydawnictwo, nie wszedł ze mną w jaki układ uprzedni? Mógłbym te rzeczy np. drukować naprzód w <Kurierze Warsz[awskim]>, następnie można by wydać książkę z ilustracjami. Sądzę, że by to szło. Witkiewicz powiada, że marnuję <największy talent liryczny w Polsce> na powieść (*Panna Mery*) i że jestem jedynym, który by góralskie rzeczy nie odtwarzać, ale tworzyć potrafił. Zdecyduj się; wiem, żebym z Wolffami co do tego w mig ubił interes, ale 1º: wolałbym z Tobą; 2º: mam im oddać powieść i nie chcę się angażować na więcej u nich, zanim nie oddam. Gdybyś się zdecydował, jak to powszechnie na świecie bywa w zwyczaju, przysłałbyś mi zaliczkę, inaczej bowiem nie mógłbym się wziąć naprawdę do przedsięwzięcia. Zależy mi ogromnie na pośpiechu, jest bowiem teraz wyjątkowa pogoda i ciepło, i póki jeszcze potrwa, puściłbym się popod góry. Sądzę, że w 2-3 miesięcy książkę bym Ci oddał. Mogłoby być jakie 6, 8, 10 nowel, do tego ilustracje. Myślę, że to byłby jeden z ładniejszych Twoich nakładów, ja zaś w każdym razie te nowele pisać będę, tylko miałbym je gotowe przy ułatwieniu finansowym prędzej i na daleko większym materiale oparte”[174].

Skorzystajmy teraz z komentarza Jacka Kolbuszewskiego: „Latem 1902 r. Tetmajer poważnie chorował, przyplątały się komplikacje sercowe, czuł się on autentycznie źle, niespodziewany więc sukces literacki mógł mu sprawić radość i mógł stać się impulsem do podjęcia pracy nad większym cyklem utworów o tematyce góralskiej. Istotnie też przystąpił do intensywnej pracy, wówczas jednak pojawiły się pewne przeszkody, komplikujące nieco sytuację pisarza. Ferdynand Hoesick […] drukowaniem *Z dawnych Tatr* zainteresowany nie był, tym bardziej zaś nie kwapił się do wypłacania Tetmajerowi zaliczki na studia terenowe, jakie pisarz chciał prowadzić z Bartkiem Obrochtą, a być może także z Marysią Paliderówną, z którą właśnie wtedy nawiązał romans”[175].

Kazimierz nie krył zawodu: „Skoro nie umiesz z talentem odgrywać roli zięcia milionowego teścia – to trudno. […] ale przyznam Ci się, że spotkawszy Janka Gebethnera, który mnie pochwycił w objęcia, nie mogłem wytrzymać, żeby mu o moim projekcie nie powiedzieć. Uczułem, że <zdradzam>, ale bądź co bądź może oni mnie drą, ale są dla mnie bardzo uczynni […]. Ile razy chciałem, tyle razy miałem od nich pieniądze i nieraz po prostu bez nich nie dałbym sobie rady. Tymczasem w stosunku księgarskim z Tobą mógłbym czasem siebie narazić na przyszłość, że zaliczki bym wziąć nie mógł.

[174] K. Tetmajer do F. Hoesicka (Zakopane u Chramca, 6 IX 1902). Autograf znajduje się w Bibliotece Narodowej, sygn. rkps. 2990. Por. K. Jabłońska, *Kazimierz Tetmajer. Próba biografii*, s. 165; J. Kolbuszewski, *Wstęp*, w: K. Przerwa-Tetmajer, *Na Skalnym Podhalu. Wybór*, s. XXXVI.
[175] J. Kolbuszewski, tamże.

Ciebie, żebyś jej nie mógł przysłać. Zdaje mi się, że jak Klimek powiada: <już jo przi tyk turniak zdechnem>; tak i ja <zdechnem> przy <podwójnej firmie>”[176].

Także i Jan Gebethner w liście do pisarza nie krył sceptycyzmu: „obawiam się, że zakopiańszczyzna, wydęta na wszystkie boki w malarstwie, rzeźbie, budownictwie, sztuce stosowanej, literaturze, zacznie się narodowi przejadać . […] nie zdaje mi się, żeby zakopiańszczyzna mogła liczyć na powodzenie takie, jak inne rzeczy mniej specjalne”[177].

A jednak ostatecznie oficyna Gebethner i Wolff wydała pierwszy i drugi tom *Na Skalnym Podhalu* i wznowiła pierwszy (1903-1904).

Powróćmy do zasadniczego tematu niniejszego opracowania. O tym, jak głęboko tkwiły w Tetmajerze nazwy i obrazy tatrzańskie oraz jak przejmowała go sytuacja ludu zamieszkującego południowe strony tych gór - zaświadcza opowieść o podróży na Rugię. Autor zaczyna od takiej opinii o Berlinie: „Jest to najobrzydliwsze miasto, jakie znam, i ile razy tam jestem, to samo odnoszę wrażenie, a jednak, kiedy się zobaczy, że niedaleko Hamburga leży *Grabów*, że Rügen to jest odwieczna, słowiańska Rugia, że sam Berlin leży na gruncie słowiańskim: ogarnia lęk i groza wobec tej siły, która rzeczywiście szła olbrzymią *Siegesalle* od Morza Śródziemnego aż po Bałtyk, aby teraz Unter den Linden mogła wykonywać spokojnie swój *Parademarsch*” - pisał. I następnie powiadał: „Jeżeli się rozejrzeć na mapie, ile Niemcy zalali, ile ziemi bezpowrotnie w ich rękach utonęło, jak słabo, bez oporu, ustępowali im Słowianie, jak dali się pochłonąć, strawić, anihilować w organizmie niemieckim: lęk i groza ogarnia”.

„Z dawna ze względów poetyckich ciągnęła mnie Rugia” – wyznawał. „ Jako piękność położenia: nic szczególnego; z pamiątek widziałem jezioro Herty, niegdyś uroczysko słowiańskie, jezioro w bukowym lesie, wśród pagórków cokolwiek przypominających Staw Smreczyński w Kościeliskiej dolinie, tylko bez gór świecących ponad lasem”.

„Rugia, jak cała pomorska prasłowiańska okolica, jest stracona” – ubolewał. „ Jeszcze są podobno jakieś niedobitki Słowian w innej stronie wyspy, koło Potbus[178], ale już dałem za wygraną z odszukaniem ich.

W ciemne burzliwe noce musi morzem podpływać pod tę wyspę przedwieczny, dawny słowiański bóg, musi wyć z żalu, bólu rozpaczy i wstrząsać brzegi tej wyspy, gdzie mu niegdyś ofiarowywano na dymnych ołtarzach, gdzie miał swój święty chram i swoje święte łanie. Wygnany z morza, utopiony w niemieckim Bałtyku, musi się w ciemne burzliwe noce dźwigać gdzieś z dna, podpływać pod wyspę i wstrząsać nią i wyć, aż zagłuszy go z koszar stralsundzkich dobiegające: <Heil dir im Siegeskranz>”.

I nagle autor idzie za skojarzeniem… „Tak samo słowiański Tatrów duch rozpina swoje olbrzymie skrzydła ze zgrozą i jak orzeł, któremu się do gniazda skradają, wisi z błyskawicami w oczach nad Zatatrzem słowackim. Wszakże to Węgrzy wydali wyrok zagłady na język słowacki, drą się ku Tatrom,

---

[176] K. Tetmajer do F. Hoesicka (Zakopane u Chramca, 12 IX 1902). Autograf znajduje się w Bibliotece Narodowej, sygn. rkps. 2990 Por. K. Jabłońska, *Kazimierz Tetmajer. Próba biografii*, s. 166.

[177] J. Gebethner do K. Tetmajera (Warszawa, 21 XI 1902). Autograf znajduje się w Bibliotece PAU w Krakowie, sygn. rkps. 4659. Cyt. za: K. Jabłońska, *Kazimierz Tetmajer. Próba biografii*, s. 167. Por. także, J. Kolbuszewski, *Wstęp*, w: K. Przerwa-Tetmajer, *Na Skalnym Podhalu. Wybór*, s. XXXVII.

[178] Putbus – pol. hist. Podbórz.

madziaryzują lud, zabierają Słowiańszczyźnie jej jądro, kradną jej ziemię i lud, jak temu ludowi okradli strój i pieśń.

Ach! Ta słowacka pieśń… Ciężką to musiała, ciężką i długą być niewola, która wytworzyła pieśń tak smutną i taką żałosną, nie znam piękniejszych melodyk ludowych, jak słowackie. Kiedy kobiety słowackie zaczną nucić, wydaje się, że je nauczyła śpiewać nędza, strach, tęsknota do pozaprzepaszczanych w austriackich koszarach i węgierskich zamkach synów, braci, kochanków i mężów. I także tęsknota do tych czasów, kiedy ich Krivan patrzał na ich wolność.

Dziś Tatry z jednej strony najechane przez pruskiego magnata, który za swoje bogactwa uczynił z ćwierci tych gór zwierzyniec, z drugiej patrzące na madziaryzowania ludu, który się u ich stóp wykołysał: są po prostu tragiczne”[179].

Nastały burzliwe wydarzenia rewolucji lat 1905-1907, i na ich fali pisarz, tak jak tylu w tym czasie, mówił: „Czyny są dziełem rzesz ludowych, i nigdy nie były wyłącznie tyle ich dziełem, ile dziś”. Wyrażał też przekonanie, że: „Rewolucja zwycięży tak, jak zwycięży socjalizm, pojęty jako sprawiedliwość”[180]. A w liście (Zakopane, 20 I 1906) do młodych wydawców zbioru pt. *Różnymi Szlakami* – pisał: „Już samo zniesienie cenzury czyni wielki wpływ na pisarstwo polskie. Proszę mnie uniewinnić. Nie mogę nakłonić mojej myśli w tę stronę, z której poezje Panów, jakkolwiek są piękne, toczą się przeważnie. Teraz jest chwila energii, nie melancholii”[181].

Nasz bohater miał już wtedy w dorobku kolejne serie *Poezji* (III, IV, V: 1898, 1900, 1905) i świetnie przyjęte tomu *Na Skalnym Podhalu* (1903-1904). A także interesujący szkic *Poeci Tatr (Seweryn Goszczyński – Wincenty Pol – Adam Asnyk – Franciszek Nowicki – Stanisław Witkiewicz)*[182]. W tym czasie – jak zauważył kiedyś kąśliwie Jan Błoński: „Tetmajer jest również autorem kilku powieści współczesnych. Zachowały one jednak tylko bibliograficzną wartość, o ile nie prowokują do – bynajmniej przez autora nie zamierzonego humoru”[183].

To prawda. Złagodźmy ten osąd wzmianką, że całkowicie zwietrzała powieść *Panna Mery* kończy się opisem: „Wielkie, ciche limby szumią nad Popradzkim jeziorkiem”[184]. A w romansie *Zatracenie* mamy wędrówkę z Zakopanego przez Liliowe, Zawory, Dolinę Piarżystą; mamy Morskie Oko i Wrota Chałubińskiego, i głównego bohatera kończącego swój znękany chorobliwą zazdrością żywot w Ciemnosmreczyńskim Stawie[185].

Rok 1906 należał do owocnych, bo przecież przyniósł kolejny zbiór ze wspomnianego wyżej góralskiego cyklu oraz tom zatytułowany *Bajeczny świat Tatr*. Wiadomo też, że w listopadzie tego

---

[179] K. Przerwa-Tetmajer, *Fragment z korespondencji*, w: tenże, *Wrażenia*, s. 163-167.
[180] *Przemówienie Kazimierza Tetmajera na wieczorze patriotyczno-dobroczynnym*, „Nowa Reforma” 1906, nr 51.
[181] *Zamiast przedmowy – list p. Kazimierza Tetmajera*, *Różnymi Szlaki. Noworocznik literacki młodzieży kijowskiej*, Kijów 1906.
[182] Por. K. Tetmajer, *Poeci Tatr (Seweryn Goszczyński – Wincenty Pol – Adam Asnyk – Franciszek Nowicki – Stanisław Witkiewicz)*, „Nowa Reforma” 1905, nr 125-126; „Goniec Poranny, Goniec Wieczorny” 1905, nr 207 (dod. świąteczny literacki); przedruk w: tenże, *Notatki literackie*, Warszawa 1916. Por. także, tenże, *Poeci Tatr*, „Dziennik Chicago[w]ski” [!] 1913, nr 126.
[183] J. Błoński (oprac.), *Kazimierz Tetmajer*, w: *Literatura okresu Młodej Polski*, t. 1, Warszawa 1968, s. 296.
[184] K. Przerwa-Tetmajer, *Panna Mery. Powieść*, Warszawa 1902, s. 237.
[185] Por. tenże, *Zatracenie. Romans*, Warszawa 1905. Jest to kontynuacja powieści *Anioł śmierci. Romans* (Warszawa, 1898 i nast. wyd.).

roku pisarz dał odczyt w sali Klubu Poleskiego w Wilnie. Według sprawozdawcy „Kuriera Litewskiego", szanowny gość wyznawał na wstępie: „Ani ja nie czuję się tu obcym w Wilnie, ani wy nie czujecie się obcymi tam, u nas. I znakomity wasz brat, Stanisław Witkiewicz, ten od lat już dziesiątków zżył się z Galicją, z Góralszczyzną, przystał ku nam i mamy go za swojego, a chwałę swoją Podhale najwięcej właśnie jemu zawdzięcza. A że wam mówić chcę o widoku, o mitologii, o życiu Tatr: to i potężni pisarze mówili o nim szeroko. Seweryn Goszczyński, Wincenty Pol, Adam Asnyk znajdowali w mojej stronie natchnienie i podziwiali jej postać i życie wewnętrzne; wasz Witkiewicz w znakomitym swoim dziele *Na przełęczy* unieśmiertelnił po prostu typ górala i duszę Góralszczyzny".

I następnie objaśniał: „Nienawidzę wszelkiego szowinizmu, jakibykolwiek on był, i wszelkiego zacietrzewienia się w swoim opłotku. Dziś zwłaszcza, gdy szerokie idee, jak wicher, przelatują świat. Przecież jednak mimo wszystko treścią naszych żył jest nasza przynależność rodzinna, a solą naszej ziemi jest lud, jest chłop. On, ze wszystkim, co w nim jest, jest podłożem narodu, podłożem jego bytu i istnienia. I lud ten trzeba znać, wszędzie, jak daleko sięga, i trzeba go znać dobrze, do gruntu. Więc nawet baśń, nawet oddźwięk jego dziecinnej, naiwnej duszy".

I po tej ideowej przedmowie gość zarysował geograficzne i przyrodnicze tło – tatrzańskie skały i lasy, potoki i wiatr halny. „Na tym tle rozwinął poeta przed nami fantastyczny obraz poezji ludowej z jej dziwożonami, wieszczycami, odmieńcami" – referował dziennikarz. „Przeniósł nas do tego świata mitologicznego Tatr, tak kuszącego swą bogatą fantazją i czarownym urokiem…" Ale też – „Stawały przed naszymi oczami postacie zbójników, z ich odrębną, a pełną oryginalności pociągającej etyką"[186].

Mówca wrócił w swoje strony i – nie zaprzeczając temu o czym mówił w Wilnie – zajął się sprawami codziennego życia. Ze zrozumiałych względów opinie sławnego poety i prozaika liczyły się w ogóle w polskiej opinii publicznej, a szczególnie te dotyczące Podhala, góralszczyzny, Zakopanego i Tatr. Otwórzmy więc „Nową Reformę" i czytajmy kąśliwie zaczynające się refleksje: „Tu trzeba oddać sprawiedliwość zarówno Towarzystwu Tatrzańskiemu jak i <Klimatyce>, że dla sportu zimowego w Zakopanem żadna z tych instytucji nic a nic nie robi". A przecież wystarczy zajrzeć na drugą stronę grani, aby zobaczyć, że „wszystko na wielką, europejsko-szwajcarską modę urządzili Węgrzy przy Jeziorze Szczyrbskim, gdzie też mnóstwo osób jedynie tylko dla sportów zimowych przyjeżdża".

My jednak jesteśmy w Zakopanem, coraz bardziej popularnym i często odwiedzanym mimo wszelkie niedogodności czyhające na gości: „Potrzeba ogólnej wielkiej sali z czytelnią, bilardem i bufetem […]. I pasja bierze, kiedy się patrzy na głupią budę, która bez najmniejszego pożytku przepędza zimę wśród śniegów, nie mogąc służyć do niczego, a nazywa się Dworcem Towarzystwa Tatrzańskiego".

Owszem, jest wodociąg! - przyznaje autor. Musi też wreszcie być położona kanalizacja i zainstalowane oświetlenie elektryczne. To się, po prostu, opłaci. „Bo jest więcej niż pewne, że jeden grosz wsadzony w rozwój Podhala nie pójdzie na marne. Zamiłowanie, potrzeba natury wzrasta z roku na rok, z pokolenia na pokolenie, ale zarazem wzrastają także potrzeby ludzkie i przyzwyczajenia. Podtatrzu w Polsce nic zrobić konkurencji nie może, bo nic podobnego poza nim w Polsce nie ma". Byłoby najlepiej, gdyby sami stali mieszkańcy Podtatrza zajęli się wykorzystywaniem możliwości tej ziemi. „Ale żądać czegoś podobnego dziś od górali jeszcze przedwcześnie". Co prawda, szybko się uczą…

[186] m., *Odczyt Tetmajera*, „Kurier Litewski" 1906, nr 257.

Dla pisarza nie ma wątpliwości, że „Zakopane jest i ma pozostać góralskie". Poważnym i przykrym problemem jest emigracja wielu górali z polskiego Podtatrza za chlebem. Faktem jednak jest, że „gospodarstwo rolne na Podhalu jest opłakane, a zgubny konserwatyzm gospodarczy ogromny". Nieodzowne są więc zmiany w wielu aspektach życia. Tetmajer pisał wprost: „Dopiero sytego i przyodzianego człowieka można uczyć, że on jest synem ojczyzny, cząstką społeczeństwa, człowiekiem itd." Na uznanie zasługuje praca kulturalna, której interesującym przykładem są czwartkowe odczyty w Zakopanem, które dawali ostatnio: Jan Kasprowicz, Władysław Stanisław Reymont, Tadeusz Miciński, Władysław Orkan, Wacław Sieroszewski, poeta Wacław Wolski , krytyk literacki i publicysta Antoni Potocki, a także poetka Maria Markowska. „Byłoby jeszcze o wiele pożyteczniej, gdyby ktoś wygłaszał odczyty dla chłopów", przedstawiał „to wszystko, co chłopu pomoże, co go oświeci, co go podniesie". W ogóle, trzeba by „dążyć do tego, aby między gośćmi górali a nimi samymi zacierała się jak najprędzej różnica umysłowa. W rozumie chłopa leży tak dobrze połowa rozwoju takiej wsi, jak Zakopane. W chłopie polskim duch budzić się już zaczyna. Błogosławieni ci, którzy go obudzą zupełnie, bo to jest stan największy w naszym narodzie"[187].

W tym czasie ukazały się *Poezje współczesne*, gdzie autor, zapewne ku zaskoczeniu wielu wiernych czytelników, skupił się na tematyce narodowej i społecznej[188]. Nie było tu nic o górach, ale chyba nie przypadkowo omówienie owego zbioru w tygodniku „Świat" zilustrowano fotografią z podpisem „Kazimierz Tetmajer w Zakopanem rozmawia ze znanym przewodnikiem Tatarem"[189].

Na samym początku 1908 r. autor *Na Skalnym Podhalu* tak witał nową książkę Stanisława Witkiewicza: „Na przełęczy starych i nowych Tatr pojawiło się dzieło w wyborny sposób rzucające światło na cudowne przepaście, któreśmy bezpowrotnie minęli, i objawiające doliny życia, w które wchodzimy. Stan[isław] Witkiewicz w książce swej *Na przełęczy* umiał wychwycić zasadnicze tony zamierającej góralszczyzny i postawił jej śliczny pomnik".

Mamy tu okazję aby się przekonać, że Tetmajer traktował swoje dziennikarsko-literackie zadanie serio, że nie poprzestał na zdawkowych pochwałach najnowszej publikacji wybitnej osobistości twórczej, jaką był malarz, pisarz, krytyk sztuki, prawodawca stylu zakopiańskiego, postać już za życia niemal legendarna w najlepszym sensie tego słowa. Kazimierz nie wahał się stwierdzić, że w omawianym zbiorze opowiadań – „góralszczyzna nie odgrywa głównej roli, a dusza górala rozszerza się i podnosi do ogólnoludzkiego symbolu". Co więcej: „To nie górale żyją, myślą, czują, działają, czynią – to myśli i czuje Witkiewicz, a z wyjątkiem noweli *Na umarcie* raczej tylko dekoracyjne szczegóły usprawiedliwiają tytuł tej książki *Z Tatr*".

Przy okazji Tetmajer wymienił rodowitych górali: Andrzeja Stopkę, Józefa Kantora[190] i Orkana w naturalny sposób używających w swoich literackich pracach gwary podhalańskiej, aby wprost orzec, że „góralszczyzna Witkiewicza jest akademicka, znać, że nauczył się tej mowy, ale nie jest mu ona drugim macierzystym językiem […]". Pozostając z całym uznaniem i szacunkiem dla Witkiewicza, autor omówienia uprasza też, „żeby zechciał baczyć, iż są pewne rzeczy, które się w żaden sposób nie dadzą żywcem z literackiego języka przekładać na góralski, gdyż wtedy są one tylko

[187] Kazm. Tetm[ajer], *Z Zakopanego*, „Nowa Reforma" 1906, nr 297.
[188] Por. K. Przerwa-Tetmajer, *Poezje współczesne*, Kraków 1906
[189] [A.] Ch[ołoniewski], *„A teraz się znowu jęła marzyć…"*, „Świat" 1906, nr 19, s. 10. Tę fotografię, ale z podpisem „Kazimierz Tetmajer i przewodnik Szymon Tatar", opublikował „Tygodnik Ilustrowany" 1912, nr 18, s. 374.
[190] Jest mylnie: Jakuba Kantora.

<góralizowaniem>, ale nie góralszczyzną". I kończył Kazimierz ładnym zdaniem: „Dopełnia tę piękną i na wskroś niepospolitą książkę opowiadanie Sabały, tego Homera niedźwiedzi, który sam swego Homera czeka"[191].

W tekście *Z daleka*, pomieszczonym w zbiorze, który ukazał się w Kijowie, znajdujemy znane nam dobrze zakończenie szkicu *Stara książka* – zaczynające się od wyznania: „Oto ogromny konfesjonał skalny, ogromna spowiedź duszy mojej, te Tatry", z następującym uzupełnieniem: „Tatry… Stoją one tam gdzieś teraz wielkie, szare i smutne w jesiennej mgle i deszczu. Tam jest owa Liliowa przełęcz, z której tylekroć patrzałem do Wierchcichej, do doliny na dole, która wydawała mi się jak cudowny, złocisty sen… Tam są te pustki pod Żelaznymi Wrotami, gdzie nie ma nic, prócz motyli skalnych i głazów. […] Pamiętam rano, blade, jesienne. Szedłem sam, a Stawy Gąsienicowe zdawały mi się mówić, że ich już nigdy więcej, młodzieńcem, nie zobaczę"[192].

Kazimierz Tetmajer był tak zafascynowany góralszczyzną, i taką nadzieję pokładał w artystycznych, pisarskich możliwościach czerpania z ludowej skarbnicy, że dawał temu wyraz nie tylko w poezji i prozie fabularnej, ale także w eseistyce. Nie pomińmy zatem w naszej opowieści tomu *Bajeczny świat Tatr*. I tu w rozważaniach autora ważne miejsce zajmuje sławny harnaś. „Epopeja o Janosiku jest tylko kwestią czasu. Słowianie kochają się w opowiadaniach i zarówno Tatry, jak Janosik, opowieść o sobie prędzej czy później mieć muszą" – twierdził Tetmajer w 1906 roku. „Tatry epopeję swoją mieć muszą i muszą ją zrodzić, epopeja potrzebuje bohatera, a ten bohater już jest: Janosik rodem z Tarchowej z Hornotrencianska, powieszony za <pośrednie ziobro> na haku w stolicy komitatu liptowskiego w Liptowskim Świętym Mikołaju (po góralsku Mikułaszu, po węgiersku Lipto-Szent-Miklos) 13 marca 1713 roku" – dopowiadał. „Postać ta, jeśli nie specjalnie w literaturze polskiej, to w tak bliskiej językiem pobratymczej słowackiej, wyróść powinna na bohatera wielkiego poematu […].

Jaki Janosik, ów najsłynniejszy zbójnik podtatrzański, ów <hetman zbójecki>, istotnie był, tego dokładnie nie wiemy. Urodził on się i na Liptowie i na Spiżu i po polskiej stronie Tatr nawet, stał się bowiem własnością całej podtatrzańskiej góralszczyzny. To powszechnie mu przyznają, że <możnych łupił, a ubogim dawał, sukno mierzał od buka do buka> […], że <woły biednym kupował wieśniakom> i że <nikogo nigdy nie zabił>, z czym zresztą w legendzie polskich Górali, dzikszych i okrutniejszych, niż słowaccy, rzecz się ma inaczej. Tu Janosik jest nawet okrutnikiem, który oczy wyłupuje murarzowi, aby nie trafił do pieniędzy, które mu Janosik zamurować kazał. Być bardzo jednak może, że polscy Górale rozmaite niecne sprawki swoich rodzimych drapichrustów o rysiej i żbiczej naturze do podania o Janosiku przymieszali".

I następnie pisał: „Jeżeli Janosik słowacki ma swój wspaniały, iście królewski tron w pamięci ludzkiej na Kralowej Holi: Janosika polskich Górali unieśmiertelniona jest pamięć w najbardziej uroczej i romantycznej dolinie Tatr, w Kościeliskach, gdzie są <Okna zbójeckie> i <Stoły>. Tam to w pieczarze jest <mundur>, albo <zbroja> na dwunastu Janosikowych towarzyszy, a bronią wejścia flinty tak zaprawione, że kto by wejść chciał, szarpnie sz[n]urki przyczepione do cynglów i sam do siebie strzeli. Tam Janosik przy stołach zbójeckich jadał, stamtąd przez okna zbójeckie pozierał. Starzy chłopi z dumą to pokazywali.

---

[191] K. Tetmajer, *W Tatrach*, „Tygodnik Ilustrowany" 1908, nr 1, s. 5; nr 2, s. 36.
[192] Tenże, *Z daleka*, w: tenże, *Melancholia*, wyd. 3. zmienione, Kijów 1910, s. 209, 211.

Legenda o Janosiku jest uboga w ogóle, w szczegóły skąpa, mało zajmująca i nadzwyczaj dziecinna i pierwotna, ma jednak Janosik w sobie wszystkie warunki bohatera heroicznego eposu. Potrzebne epopei tło daje ucisk panów węgierskich i odpór ludu słowackiego, potrzebny epopei krajobraz dają Tatry, doliny i góry słowackie i nowotarskie. Trzeba je sobie jednak wyobrazić, jak one były wówczas, w XVIII wieku".

Tetmajer, jak wiemy, nie tylko znał, ale i przetwarzał *Smrť Janošikovą* Jonáša Záborskiego, znał także poemat Jána Botty pod tym samym tytułem, uważał jednak, że „te rzeczy nie mają większej wartości".

Jego *Bajeczny świat Tatr* przynosił największą dawkę informacji o zbójnictwie, jaka kiedykolwiek pojawiła się u nas w jednym miejscu, w jednym tomie zgromadzona. Mamy tu bowiem działy: *Janosik w legendzie*, *Janosik w pieśni*, *Zbójnicy* oraz *Pieśni i śpiewanki zbójeckie*. Autor był zauroczony dawnymi zbójnikami – a raczej swoim ich wyobrażeniem – z powodów, jeśli wolno tak powiedzieć, egzystencjalnych. Interesowali go i wręcz intrygowali ludzie, w których była „fantazja okrutna, straszna, ale nad wyraz junacza" – jak pisał. I dodawał: „Męstwo, śmiałość, pogarda życia, awanturniczość zawsze będą tym, co największy urok tworzy w mężczyźnie; nie pamięta się o tym, że zbójnik kradł – pamięta się, że szedł po to przez góry i lasy; darowuje mu się, że mordował – bo sam sobie niewiele robił ze śmierci.

Abo mnie zabijom, abo mnie powiesom,
Abo mnie ptoskowie po wirskak ozniesom!

Zbójectwo zresztą, jak rycerskie rzemiosło szlachcie, wyrabiało w Góralach pewne przymioty, nadawało pewne cechy rasowe, nieporównanej piękności. Kto widział nieboszczyka Jaśka Nowobilskiego, ten stanąć musiał zapatrzony – przecie ten chłop rzeczywiście wyglądał jak orzeł. I ilu się ich znało, ilu się ich płącze starców po świecie, każdy ma w sobie coś z drapieżnego ptaka, a wiadomo, że to są najpiękniejsze z ptaków".

Ważniejsze od walorów fizycznych były dla pisarza cechy osobowościowe, jakimi obdarzał „chłopców": „Było to jedno śmiałe, wichrowe kroczenie przez świat, bez względu na nikogo i cokolwiek, życie, w którym to tylko było wagą <kielo hłop stał>, tj. czego potrafił i zdolny był dokonać" – podsumowywał.

Człowiekowi żyjącemu w mieście, w kieracie codziennych bytowych obowiązków, gorsecie konwenansów i, bywało, w małżeńskim chomącie, zbójnik jawił się jako świadome i podświadome marzenie o życiu bez kompromisów, jednoznacznym, czasem na krawędzi – jak wędrówka po przepaścistej górskiej grani. Prowadziło to autora do przeświadczenia, że – niczego nie wymyślam, ja tylko wiernie przytaczam słowa pisarza -że nawet „złodziejstwo było piękne przez niesłychaną poezję krajobrazu i warunków, wśród których złodzieje żyli". Albowiem intrygowała go i fascynowała wewnętrzna potrzeba obcowania z surowym pięknem i poezją, a może wręcz jakiś rodzaj uprawiania twórczości samym zbójnickim żywobyciem. „Cóż to za bajeczny moment poezji ten Wojtek Mateja, kryjący się przed pościgiem śmiertelnym na hali, zabierający z sobą ze szałasu, gdzieś na polanę śródleśną, dwunastoletniego wówczas bębna, Bartka Obrochtę, i każącego mu sobie grać na gęślach. „Mateja lóg ka do słonka, a jo mu musiał grać. Abo wbieł ciupage w ziem, jo grał, a on się nosieł

dookoła nij" – ze ściśniętym gardłem przytaczał pisarz słowa muzyka wspominającego przygodę sprzed lat[193].

Gdy Kazimierz Tetmajer pisał te zdania, od jakiegoś czasu nie chodził już w góry, a Staroleśna i inne strzeliste szczyty były dla niego tylko wspomnieniem czasu, kiedy on sam był zdrowy, silny i sprawny. Teraz, zaplątany w swoje prywatne chaszcze, zmagający się ze swoimi demonami, całego młodzieńczego siebie – i całego siebie, którym chciałoby się być – niejako umieszczał w swojej wizji zbójników. A Tetmajerowe wyobrażenia góralskiego dawnego życia, a zatem i postaci zbójników, miały taką siłę wyrazu, że w poważnym stopniu ukształtowały w społecznym odbiorze obraz góralszczyzny. Proza Stanisława Witkiewicza, a szczególnie *Na przełęczy* (wznowione we Lwowie w 1907 r.), kolejne tomy poezji naszego bohatera i jego książki prozatorskie inkrustowane motywami tatrzańskimi i podhalańskimi, wywierały wielki wpływ na czytelników i niemal narzucały im wzorce patrzenia na góralski świat. Pamiętajmy też o Janie Kasprowiczu. Nie zapominajmy o innych autorach ogłaszających czy to opracowania góralskich pieśni czy popularyzujących, językiem literackim i gwarą, Sabałę i inne postacie z tego bardziej lub mniej dawnego Podhala: historycznie potwierdzonego, lecz uszlachetnionego legendą, mitologią i aurą swoistej romantyczności i surowej poezji.

Szczególną rolę odegrało pięć tomików opowiadań *Na Skalnym Podhalu* oraz *Legenda Tatr*, czyli powieści *Maryna z Hrubego* i *Janosik Nędza Litmanowski*. Jak wiadomo, w niniejszym opracowaniu programowo unikam omawiania twórczości literacko-artystycznej naszego bohatera: poezji, prozy, esejów o walorach literackich, refleksji utrwalonych w stylistyce bliskiej prozie artystycznej, ponieważ w zasadzie interesuje mnie tylko wyraźnie tematycznie zakreślona publicystyka Pana Kazimierza. Czasem sięgam jednak do jego utworów beletrystycznych i do szkiców literackich, jeśli widzę w nich wyraźne ślady autorskiej inspiracji „piśmiennictwem faktu" – jeśli można tak powiedzieć. Dlatego nie mogłem nie wspomnieć o tomie *Bajeczny świat Tatr* – w którym mamy echa autentycznych ludowych, góralskich pieśni i legend.

Wprowadźmy w tym miejscu Andrzeja Tylkę-Suleję[194], rodowitego górala, spisującego gwarą miejscowe opowieści, od którego Tetmajer kupił kilka gawęd i umieścił je w drugim tomie cyklu. Trzy z nich – *Dolina Podhala dawniej*, *Jak tańczyły śmierci na Kulowej Dolinie*, *Jak zrobił Sobanek z płanetnikiem* – ogłosił z informacją: „Z papierów Andrzeja Sulei z Kościelisk", natomiast *O Sobku Jaworcarzu* oraz *Jak umarł Jakub Zych* obrobił po swojemu odnotowując ich ludowe pochodzenie, ale bez wymieniania autora. Jak pisał po latach Włodzimierz Wnuk: „Ponieważ Suleja nie czuł się tym w pełni usatysfakcjonowany i swoje pretensje w rozmowach z różnymi ludźmi podtrzymywał […] – Tetmajer ostro, choć może w sposób przesadny, na to zareagował"[195].

---

[193] K. Przerwa-Tetmajer, *Bajeczny świat Tatr*, Warszawa [1906], s. 35-36, 51-52, 55, 65,71-72.

[194] Por. *Andrzej Tylka Suleja* [nota biograficzna i teksty], w: W. Wnuk, *Gawędy Skalnego Podhala*, s. 101-114; *Tylka-Suleja Andrzej*, w: Z. Radwańska-Paryska, W. H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1295-1296; W. A. Wójcik, *Suleja (Tylka Suleja) Andrzej (Jędrzej)*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 45, Warszawa-Kraków 2007-2008, s. 414-416.

[195] W. Wnuk, *Tetmajer góralom, górale Tetmajerowi*, w: tenże, *Moje Podhale, Ku Tatrom*, wyd. 3, Warszawa 1976, s. 243.

Sięgnijmy zatem po *Przedmowę* do czwartego tomu nowel *Na Skalnym Podhalu* i odnajdźmy wypowiedź pisarza: „Jak gdzie indziej, tak i tu wszystko, cokolwiek by było wprost z ust ludu wzięte, zaznaczone jest w przypisach. Pod tym względem w całym *Podhalu* do ostatnich granic posuwałem moją skrupulatność, a nawet w przekonaniu mym poczucie i obowiązek godności autorskiej. Wstydziłbym się co słyszanego, czy rzeczywiście istniejącego jak mój oryginalny pomysł przedstawić”[196]. I otwórzmy także autorski wstęp do ostatniego tomu nowel. Czytajmy uważnie: „We wszystkich przedmowach do czterech tomów mego *Podhala*, zatem cztery razy mówiłem wyraźnie, że opowiadania moje góralskie nie są opracowaniem góralskich własnych ludowych legend ani opowieści, że są one w y ł ą c z n i e d z i e ł e m m o j e j w y o b r a ź n i i że cokolwiek by w nie weszło oryginalnego góralskiego, zaznaczone zostało w przypisach. Mimo to raz po raz słyszę i czytam, że nowele *Na Skalnym Podhalu* są obrobionymi opowieściami góralskimi”. I następnie twardo stwierdzał: „czego autorem, twórcą i stwórcą jestem, tego stwórcą chcę być; com samodzielnie, samoistnie stworzył, tego niech mi nikt nie odejmuje. […] Chciałbym raz już położyć koniec l e g e n d z i e o m o i c h l e g e n d a c h”.

Czytajmy dalej wynurzenia naszego bohatera: „Fałszywe pojęcie pomnaża pisarz ludowy, chłop z Kościelisk, na Bystrem w Zakopanem zamieszkały, Jędrzej Suleja, on, jego rodzina i tacy, którzy są, jak obficie i zwyczajnie u nas, chciwi i skorzy za piętę chwytać. Ów Suleja opowiada, że gdyby nie on, <nie byłoby mego *Podhala*>, że <razem je ze mną pisał>, a w chwili humoru, że <poopowiadał mi głupstwa, które ja za prawdę wziąłem i napisałem> itp. Otóż jak ta rzecz wygląda w istocie.

G d y w y s z e d ł j u ż p i e r w s z y t om *P o d h a l a*, wówczas Suleja zgłosił się do mnie ze swymi papierami. Znalazłem tam rzeczy ciekawe i kupiłem od niego za kwotę, jakiej żądał, część tych papierów, uzyskując jego pełną zgodę, iż ustępy kupione wydrukuję w drugim tomie *Podhala*, wymieniając naturalnie skąd pochodzą. Sam to Sulei oświadczyłem”.

I rzeczywiście – kontynuował Kazimierz – zrobiłem to „jak najdokładniej i jak najwyraźniej podkreślając w przypisach i wyszczególniając źródło; dałem wreszcie zupełnie osobny rozdział: <Z papierów Jędrzeja Sulei z Kościelisk>, chcąc na te rzeczy zwrócić uwagę i w nadziei, że może się kto znajdzie, co ogół pism Sulei wydać zechce. Trudno postąpić prawniej, skoro z wiedzą, zgodą i za pieniądze, ile żądano; trudno więcej sumiennie. […] mimo to ma Suleja czelność rozszerzać wiadomości, znajdujące tu i ówdzie wiarę”[197].

Tetmajer powrócił po paru latach do tej przykrej dla niego sprawy (tym razem bez wymieniania nazwiska adwersarza), kiedy to tu i ówdzie pojawiały się zarzuty, „że są to przeważnie spisane i powtórzone, słyszane przeze mnie lub nawet czytane w cudzych rękopisach góralskie opowieści i legendy.

Doszło do tego, że żądałem przed siedmiu laty, aby mi wytoczono proces o przedstawienie za swoją cudzej własności. Czekam dotąd”[198].

Zostawmy ten wątek… Najwyższy czas by pojawił się tu Szymon Gąsienica Krzyś (1847-1907), rodowity góral, grajek i gawędziarz, z którym Kazimierz oglądał Tatry – kiedy nie mógł już po nich wędrować. Tak żegnał go pisarz w czwartym tomie *Na Skalnym Podhalu*: „<Nasz Krzyś umar, już dziś

[196] K. Przerwa-Tetmajer, *Przedmowa*, w: tenże, *Na Skalnym Podhalu IV*, Kraków [1908], s. [5].
[197] Tenże, *Na Skalnym Podhalu V*, wyd. 2, Kraków 1910, s. VII-XI.
[198] Tenże, *Przedmowa*, w: tenże, *Na Skalnym Podhalu*. Wydanie jubileuszowe, s. VI-VI.

tydzień, jak leży w grobie>. Tak prosto i krótko doniesiono mi o śmierci Krzysia z Zakopanego. […] A mnie ubył ostatni między góralami przyjaciel. Gdy z powodu zdrowia w latach ostatnich musiałem zaniechać wycieczek w Tatry, wędrowaliśmy Krzysiowym wózkiem czy sankami popod Tatry. Bywały w tych wędrówkach takie chwile, które zarówno mnie, jak jemu, pozostawały na zawsze w pamięci. Czy owo cudowne odsłonięcie się z mgieł śnieżnych Łomnicy od Kieżmarku, czy owo umycie się ranne na świtaniu w jesieni w potoku ze Staroleśnej Doliny, podobne do obmycia się w jakimś Świętego Zdrowia zdroju, czy ów wjazd zimowy do Doliny Chochołowskiej, gdy złotem słońce ją zalało, a na zdymisku, w oślepiającej oświacie słońca, w południe tak jasne, błękitne i pogodne, że ubezwładniające, dziewięć sarn się pasło, jak w dniu stworzenia, w bezludziu, prawie bez trwogi…

I ów las spiski, rozśpiewany ptakami, jak w Biblii…

I owa noc w głuchym strasznym borze wśród śniegów, w przepaści pustynnej… I owa nasza wspólna nieujęta, nieobjęta miłość ku górom, w których najpiękniejsze śpią nasze lata…”[199]

Powiedzmy teraz, że po opublikowaniu w odcinkach w „Gazecie Warszawskiej” *Janosika…* (1910, nr 47-167) pisarz nadesłał do redakcji następujące wyjaśnienie: „Janosika Nędzy Litmanowskiego nie należy brać za jedno ze znaną postacią zbójnika tatrzańskiego Janosika, o którym wiele różnych legend krąży w okolicy Tatr, a które ja streścić się starałem w ustępie *Bajecznego świata Tatr*. Ów Janosik nie był Polakiem, lecz urodził się we wsi Tarchowej w komitacie trenciańskim i, o ile mnie pamięć nie myli, powieszony został przez Węgrów w Lipto Szent Miklosz w 1713 roku. Słynął on z tego, że <możnych łupił, a ubogim dawał>, a w drugiej połowie XIX w. budząca się inteligencja słowacka za pomocą broszur między lud rozsiewanych uczyniła z niego bohatera narodowego poległego w obronie uciśnionej przez Madziarów Słowaczczyzny. Legend o nim, w ogóle mało zajmujących, jest mnóstwo i po polskiej stronie Tatr, gdzie zresztą jest on tylko bohaterem siły, odwagi i hojności, są jednak warianty opowiadające o jego okrucieństwie. Nie ulega wątpliwości, że wiele starych podań zbójeckich splątano około jednej postaci; stąd przeciwieństwa.

O Litmanowskim Nędzy dochował się tylko kilkuwyrazowy zapisek z XVII w., że na szlachcie za nieludzkie karcenie chłopów po buncie Kostki Napierskiego się mścił, potem przeciw Szwedom powstał – więcej nic. Dałem mu imię Janosika i ze słowackiego Janosika przeniosłem nań niektóre rysy charakteru. Historię jego stworzyłem, bo jej nie znamy, a zamiarem moim było stworzyć legendę polskich Tatr, której nie ma. O ile się obie książki, *Maryna z Hrubego* i *Janosik Nędza Litmanowski*, jako osobne wydania wyczerpią, wyjdą razem, jako jedno dzieło, pod tytułem *Legenda Tatr*.

Tu dodaję i podkreślam, że nie należy nic wspólnego szukać między moją wskrzeszoną z praczasów góralszczyzną ze *Skalnego Podhala*, *Maryny* i *Janosika*, a dzisiejszym Zakopanem, z którym ja sam, ani moje rzeczy góralskie od stóp do głów nic wspólnego nie mamy”[200].

Rychło ukazał się tom *Janosik Nędza Litmanowski*[201], a w dołączonej do drugiego wydania tej powieści *Adnotacji* - autor zastrzegał: „*Legendy Tatr*, podobnie jak *Na Skalnym Podhalu*, do którego

[199] Tenże, *Szymek Krzyś*, w: tenże, *Na Skalnym Podhalu IV*, Kraków 1908, s. 101, 107-108. Przedruk w: tenże, *Na Skalnym Podhalu*. Wydanie jubileuszowe, s. 439, 441-442.

[200] Tenże, *Adnotacja do „Janosika Nędzy-Litmanowskiego”*, „Gazeta Warszawska” 1910, nr 168.

[201] Tenże, *Janosik Nędza Litmanowski. (Na „Skalnym Podhalu” VII). Dokończenie „Maryny z Hrubego”*, Warszawa 1911.

ściśle należy, nie jest oparta na żadnej ludowej tradycji. Historyczną figurą jest Napierski, ale opracowanie jego historii jest tu poza najogólniejszymi konturami zupełnie dowolne. Drugą autentyczną postacią jest Nędza Litmanowski, czy Litmanowski Nędza. Zapisek o nim, że się na szlachcie za nieludzkie karanie chłopów po buncie Napierskiego mścił, potem przeciw Szwedom powstał. Więcej nic. Dałem mu imię Janosika, chcąc polskiego J a n o s i k a stworzyć, albowiem rzeczywisty był Słowakiem.

Oryginalnych śpiewek góralskich od moich na ich temat wariantów zbyt trudno byłoby mi oddzielić. Łatwiej odróżnić podania i opowieści autentyczne. […] Epoką *Legendy Tatr* jest wiek XVII. Język góralski jest, co się da stwierdzić, w znacznej części ogólną staropolszczyzną”[202].

Cofnijmy się o kilka lat i przypomnijmy, że już po ukazaniu się pierwszego tomu *Na Skalnym Podhalu*, Henryk Galle podkreślał w branżowym miesięczniku „Książka”, że pisarz „jest realistą najczystszej wody”, i że w opowiadaniach mamy „język naśladujący możliwie najwierniej gwarę podhalańską. Ścisłość swą pod tym ostatnim względem posunął Tetmajer do tego stopnia, że trzeba było przy końcu książki podać słowniczek wyrazów niezrozumiałych dla ogółu czytelników”[203]. Tenże krytyk w omówieniu czwartego tomu cyklu, pisał: „I trzeba przyznać, że zarówno pod względem wierności folklorystycznej, jak i w artyzmie, z jakim motywy ludowe przetwarza w dzieła sztuki, autor *Skalnego Podhala* sięgnął bardzo wysoko, wespół z Witkiewiczem (*Z Tatr*) stworzył, można powiedzieć, odrębny dział beletrystyki tatrzańskiej, którego ewolucja należy jeszcze do przyszłości”[204]. A w artykule *Przez lud do narodu* wywodził, że obecnie „bez przesady mówić możemy o <szkole podhalańskiej>, której ostatnim wyrazem jest, obok zbioru nowel i obrazków Witkiewicza *Z Tatr*, *Na Skalnym Podhalu* Tetmajera. Są to, powiedzieć można, najbardziej krańcowe objawy prowincjonalizacji powieści naszej”. I są tego skutki - dorzuca Galle cierpko: ”Byle jaki łyk inteligent bez słowniczka nie wszystko zrozumie”. Sprawa jest poważna – zda się mówić krytyk. „Stoimy u samej rubieży literatury polskiej. Jeszcze jeden krok – a znajdziemy się poza jej granicą. […] Czyżby jednolita dotąd literacka mowa polska miała się rozczłonkować na tyle odłamów, ile narzeczy i gwar na ziemi się polskiej rozlega?”[205]

Natomiast tom ostatni tego cyklu, cytowany autor witał opinią: „I nie ulega wątpliwości […], że, jeżeli współczesność nie udzieli nawet *Skalnemu Podhalu* należytej uwagi, potomność odda mu sprawiedliwość należną, poświęci tym kilku niewielkim, ale ze wszech miar cennym książeczkom, piękną kartę w dziejach piśmiennictwa ojczystego.

Utwory te bowiem to nie sztuczne folkloryzowanie i nie folklor tylko; jest to, można powiedzieć – folklor podniesiony do godności literatury. Autor nie powtarza dosłownie zasłyszanych przy <watrze> opowieści, ale przetwarza je na nowo, z motywów góralskich wysnuwa rzeczy nowe, czerpiąc

---

[202] Tenże, *Adnotacja*, w: tenże, *Legenda Tatr* [*Maryna z Hrubego*; *Janosik Nędza Litmanowski*], Warszawa 1912, s. 421-422. Por. tenże, *Adnotacja*, w: tenże, *Janosik Nędza Litmanowski. Powieść. „Legendy Tatr” część druga*, Warszawa 1922, s. [309].

[203] H. Galle, [Recenzja tomu: K. Przerwa-Tetmajer, *Na Skalnym Podhalu I*, Kraków 1903.], „Książka” 1903, nr 9, s. 329.

[204] Tenże, [Recenzja tomu: K. Przerwa-Tetmajer, *Na Skalnym Podhalu IV*, Kraków 1908.], tamże, 1909, nr 3, s. 108.

[205] Tenże, *Przez lud do narodu. Z powodu „Skalnego Podhala” K. Tetmajera*, „Tygodnik Ilustrowany” 1908, nr 26, s. 512.

przedmioty ze swej wyobraźni poetyckiej i z serca, gorąco miłującego góry polskie i polskiego górala”[206].

Sam pisarz tak to widział w rozmowie z dziennikarzem, który odwiedził go w Zakopanem akurat podczas pracy nad *Maryną z Hrubego*: „Przywiązanie moje do tego przedmiotu […] to nie rezultat wyboru literackiego lub mody <tatrzańskiej>, która zresztą przyszła o wiele później. Mam to we krwi. Kocham Tatry i lud góralski – tych starych gazdów, żyjących jeszcze dawną modą i dawnym obyczajem, nie tych po zbójnicku stylizowanych, karmiących się ochłapami cywilizacji, o zepsutej duszy młodzieniaszków - kocham z namiętnością, że tak powiem, kolekcjonisty, i stąd idą moje utwory <góralskie>, wierszem i prozą, a zwłaszcza *Na Skalnym Podhalu*. Pragnę zachować w czystości, na pamiątkę przyszłych pokoleń, tę gwarę i te obyczaje zanikające pod wpływem szkoły, wojska, obcowania z przyjezdnymi <inteligentami>. Tak! Ta kultura podhalańska skazana jest na zagładę – i pragnę te resztki ocalić dla potomnych […]”.

Bo przecież – kontynuował pisarz: „Lud góralski książek tych czytać nie będzie, za mało ma na to oświaty. A jednostki spośród niego osiągające wyższe wykształcenie, że tak rzekę, <wynaradawiają> się, tracą poczucie wspólności z pniem rodzimym kultury ludowej”. I skutek jest taki, że nawet niektórzy „pisarze spośród ludu […] zapominają swej mowy ojczystej”.

Tetmajer podkreślał: „Muszę sobie przyznać zasługę, której mi stale wielu odmawia, żem pierwszy wprowadził Tatry i Podhale do literatury”[207].

Zakończmy ten wątek sięgnięciem po interesujące opracowanie Grzegorza Smólskiego *Gwara tatrzańska i jej piśmiennictwo*, w której znajdziemy zdanie: „Pierwsze miejsce pomiędzy gwarowymi pisarzami zajmuje bezsprzecznie Kazimierz Przerwa-Tetmajer, syn Podhala, wzrosły z ludem góralskim, władający doskonale jego gwarą”[208].

Oczywiście włączenie twórcy *Na Skalnym Podhalu* do kategorii „góralscy pisarze gwarowi” było nieporozumieniem; przytaczam je po to, aby przykładowo pokazać kłopoty, z jakimi borykali się nawet dobrze merytorycznie przygotowani czytelnicy owego cyklu będącego oryginalnym dziełem artystycznym Tetmajera - wybitnego pisarza ogólnopolskiego, a nie regionalisty możliwie wiernie odtwarzającego góralskie żywobycie. Słowem: z niewątpliwego faktu – zresztą podkreślanego przez samego twórcę - inspirowania się kulturą górali tatrzańskich, dość często wyciągano nieuprawnione wnioski – jakby był on etnografem i folklorystą, który „odtworzył” jakąś zmitologizowaną dawną „prawdziwą” góralszczyznę[209].

Cofnijmy się nieco w czasie. Pod koniec października 1897 r. redaktorzy „Nowej Reformy” w notatce *O sprowadzenie zwłok Juliusza Słowackiego* informowali: „zamieszczamy nadesłane nam przez jednego z najwybitniejszych obecnie literatów polskich następujące pismo”[210], po czym szła

---

[206] Tenże, [Recenzja tomu: K. Przerwa-Tetmajer, *Na Skalnym Podhalu V*, Kraków 1910.], „Książka” 1910, nr 9, s. 374.
[207] Gamma [Henryk Galle?], *Spod pióra. Kazimierz Przerwa-Tetmajer*, „Tygodnik Ilustrowany” 1909, nr 3, s. 56. Por. J. Zacharska, *Chłopska epopeja Kazimierza Tetmajera*, s. 61.
[208] G. Smólski, *Gwara tatrzańska i jej piśmiennictwo*, Warszawa 1911, s. 40. Pierwodruk w: „Biblioteka Warszawska” 1911, t. 1, z. 3, s. 560-585; t. 2, z. 2, s. 354-375.
[209] Por. na ten temat wywody J. Kolbuszewskiego w jego znakomitym *Wstępie* do: K. Przerwa-Tetmajer, *Na Skalnym Podhalu*, Wrocław 1998.
[210] *O sprowadzenie zwłok Juliusza Słowackiego*, „Nowa Reforma” 1897, nr 246.

Odezwa do włościan i robotników polskich – podpisana: Jeden z waszych przyjaciół”[211]. Autor uważał, że do tej ogólnonarodowej misji – jaką jest idea sprowadzenia prochów poety do kraju – koniecznie powinni włączyć się chłopi i robotnicy. Jego apel został dostrzeżony nie tylko nad Wisłą, ale także w emigracyjnym „Wolnym Polskim Słowie”. Redagujący to czasopismo zamieścili *Odezwę* z dopiskiem: „My od siebie dodamy, że autorem powyższej odezwy jest znany poeta, p. K. Tetmajer”[212].

Sprawa na dobre odżyła po dziesięciu latach. Jak to pisał na początku 1909 r. Maciej Szukiewicz: „Proponowano: Wawel, podziemia katedry św. Jana w Warszawie, a wreszcie Tatry”. Przypominał, że „projekt pochowania Słowackiego w Tatrach wyszedł od Sienkiewicza i Witkiewicza. Obaj pragną go pochować w turniach, do których przywiązana jest legenda o śpiących rycerzach. Sienkiewicz chce wykuć grób w ścianie Giewontu, poniżej Szczerby, Witkiewicz upatrzył dlań miejsce na Hali pod Ornakiem”, a raczej - dopowiedzmy - w wapiennych turniach masywu Kominiarskiego Wierchu. Autor zaproponował inne miejsce, a mianowicie wysepkę na Czarnym Stawie Gąsienicowym”[213].

Wkrótce gruchnęła wieść, że kardynał Jan Puzyna nie godzi się na pochowanie poety na Wawelu. Jak podawała prasa na początku 1910 roku: „p. Wacław Sieroszewski, wiceprezes krakowskiego komitetu, otrzymał dnia 21 października roku ubiegłego odpowiedź od prezydenta miasta Krakowa, że ks. kardynał Puzyna oświadczył mu kategorycznie, że nie zgadza się na pogrzebanie zwłok Słowackiego na Wawelu”[214]. Rozgorzała dyskusja. Jedna z autorek „Myśli Niepodległej” nie kryjąc oburzenia mówiła, że zwolennicy partii klerykalnej „cichaczem - ustnie szerzą wieść, iż nie kardynał zamknął drzwi Wawelu przed Słowackim, tylko… cesarz Franciszek Józef.[…] Naturalnie cesarz się do Wawelu nie miesza. Są to tylko nieudolne krętactwa kleru, aby jako tako oczyścić Puzynę, który ich samych zadziwił bezczelnością”[215].

W tej sytuacji Stefan Żeromski, w imieniu osób szczególnie przejętych ideą „powrotu” wieszcza na polską ziemię, zredagował stosowny *List otwarty…* , wkrótce udostępniony opinii publicznej za pośrednictwem prasy[216]. Znalazły się w nim następujące zdania: „Od dawna pisarze nasi wskazywali na Tatry, jako na grobowiec Juliusza Słowackiego. Doradzał to Henryk Sienkiewicz, Stanisław Witkiewicz, Tadeusz Miciński, Maciej Szukiewicz i inni. Obecnie, po gruntownym zbadaniu i rozważeniu sprawy przez znawców Tatr, przyszliśmy do przeświadczenia, że na taki grobowiec nadaje się najbardziej piramida granitowa turni Kościelca nad Czarnym Stawem. W zachodniej ścianie stromej jej ściany, na dwieście metrów ponad Czarnym Stawem, a więc w połowie niemal wysokości góry, znajduje się w granitowej caliźnie olbrzymia wnęka […], gdzie wskutek naturalnego w szczycie odchylenia nie spadają lawiny i piarg się nie osypuje”.

Tam należy wykuć katakumby i ustawić w nich sarkofag, a „całą pieczarę zawrzeć kratą z żelaza lub brązu i wyciosać monumentalne schody – od ścieżki, która do tej wnęki zmierza”.

W zakończeniu znalazła się taka oto myśl: „A gdy nadejdzie dzień wolny, dzień godny jego niepodległej królewskiej harfy, poniesiemy go z tej górskiej pieczary, my lub potomni, do mauzoleum Krakowa czy mauzoleum Warszawy”[217].

Stanisław Pigoń tak po latach skomentował to właśnie ostatnie zdanie: „Pieczara w turni

---

[211] Jeden z waszych przyjaciół [K. Tetmajer], *Odezwa do włościan i robotników polskich*, tamże.

[212] „Wolne Polskie Słowo” 1897, nr 245.

[213] M. Szukiewicz, *Jakim powinien być grób i pogrzeb Słowackiego*, Kraków 1909, s. 3, 5. *Słowacki Juliusz*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1107-1108; *Szukiewicz Maciej*, tamże, s. 1198-1199.

[214] *W sprawie zwłok Słowackiego*, „Kurier Polski” 1910, nr 37. Por. *Kroniki*, t. 20, s. 440.

[215] M.A. Walewska (hr. W), *Zapiski. Znasz li ten kraj?*, „Myśl Niepodległa” 1909, nr 103, s. 904, 905 . Por. *Kroniki*, t. 20, s. 441.

[216] Por. J. Zborowski, *Sprawa sprowadzenia do kraju prochów Juliusza Słowackiego w roku 1909. I. S. Żeromski i Akademicki Komitet dla Sprowadzenia Zwłok Słowackiego do Kraju*; S. Pigoń, *Sprawa sprowadzenia do kraju prochów Juliusza Słowackiego w roku 1909. II. Zabiegi o wzniesienie Słowackiemu grobowca w Tatrach*, w: *Miscellanea z pogranicza XIX i XX wieku* [*Archiwum Literackie*, t. 8], Wrocław 1964, s. 425-466.

[217] *List otwarty w sprawie sprowadzenia zwłok Słowackiego*, „Myśl Niepodległa” 1910, nr 126, s. 272-273.

Kościelca przestaje być monumentem wzniosłym przez to, że będzie trwał przez wieki, a staje się tymczasową przechowalnią. Odsuwając inne względy, ten jeden mógłby powstrzymać rękę w pierwszym odruchu nawet skłonną do podpisu"[218].

Odezwę podpisali m. in.: Maria Konopnicka, Eliza Orzeszkowa, Zofia Rygier-Nałkowska, Aleksander Brückner, Jan Kasprowicz, Julian Kleiner, Bolesław Leśmian, Maciej Szukiewicz, Władysław Orkan, Bronisław Piłsudski, Ferdynand Ruszczyc, Wacław Sieroszewski, Leopold Staff, Andrzej Strug, Mariusz Zaruski i Stefan Żeromski. Natomiast przeciwko pochówkowi w Kościelcu byli Sienkiewicz, Witkiewicz i nasz Kazimierz Tetmajer oraz Wacław Berent, Olga Boznańska, Ignacy Chrzanowski, Jacek Malczewski, Ignacy Paderewski, Jan Gwalbert Pawlikowski, Zenon Przesmycki (Miriam), Włodzimierz Tetmajer, Karol Szymanowski, Leon Wyczółkowski i inni.
Bez wątpienia należał do tego grona także Bolesław Prus[219].

Latem 1911 r. w Zakopanem odbyły się ważne uroczystości: poświęcenie kamienia węgielnego pod pomnik grunwaldzki, a krótko potem I Zjazd Podhalan, czyli pierwsze w ogóle tak liczne zgromadzenie inteligencji góralskiej, podczas którego odsłonięto pomnik króla Władysława Jagiełły, oddano cześć Kazimierzowi Tetmajerowi na 25-lecie jego pracy pisarskiej[220] a także umieszczono u podnóża północnej ściany Małego Jaworowego Szczytu w Dolinie Jaworowej pamiątkową tablicę poświęconą Klimkowi Bachledzie. Swoje zasłużone wielkie chwile przeżywał Wojciech Brzega - to przecież jego dziełem był tak wykonany bezinteresownie projekt pomnika, jak i tablica, i jego autorstwa obrazek sceniczny odegrano wtedy pod Giewontem[221]. W okolicznościowej broszurze wydanej staraniem Komitetu Wykonawczego owego Zjazdu pisano, że jubilat: „Nam góralom podwójnie powinien być drogi, bo on przecie człowiek naski, z Podhala". Swoją wymowę miał też fakt, że wśród paru krótkich utworów poety, zamieszczono: *O Panu Jezusie i zbójnikach*, *O Janosikowym turnieju* oraz *O Janosikowej śmierci*[222].

Wspomnijmy, że Gustaw Olechowski przy okazji omawiania twórczości twórcy *Janosika Nędzy Litmanowskiego* wspomniał, iż twórca „korzystał tylko z paru szczegółów, udzielonych mu przez rzeźbiarza Brzegę i poznania kilku prastarych pieśni góralskich, które Tomasz Gadeja z Kościelisk śpiewywał, a które w powieści zostały przekazane"[223]. Zauważmy też interesujący szkic Mieczysława Świerza, polonisty i wybitnego taternika *Poeta Tatr. (Z okazji jubileuszu Kazimierza Tetmajera)*[224].

Jerzy Żuławski , znany pisarz, ale zarazem taternik i ratownik co dopiero powołanego Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, w szkicu „o podhalańskich powieściach Tetmajera" nadmienił, że poznał twórcę bodaj w 1895 r., i to właśnie w Tatrach: „kilkanaście już lat zbiegło od tej pory, a jednak tak żywo stoi mi w pamięci ów wieczór nad Morskim Okiem, pełen wiatru halnego, co łamał lasy pod Żabiem i gdzieś na stokach Opalonego, rozorywał w białe bruzdy

---

[218] S. Pigoń, *Sprawa sprowadzenia do kraju prochów Juliusza Słowackiego w roku 1909. II. Zabiegi o wzniesienie Słowackiemu grobowca w Tatrach*, s. 443.
[219] Por. B. Prus, *Kronika tygodniowa. O sprawach czeskich, naszych i francuskich*, „Tygodnik Ilustrowany" 1910, nr 9, s. 168. Por. *Kroniki*, t. 20, s. 229.
[220] Por. *Zjazd Podhalan ku czci Tetmajera. Zakopane, 22 sierpnia*, „Nowa Reforma" 1911, nr 383; *Uroczystości zakopiańskie*, „Tygodnik Ilustrowany" 1911, nr 35, s. 693; [A.] Ch[ołoniewski], *Uroczystości zakopiańskie*, „Świat" 1911, nr 35, s. 10-11; *Zjazd inteligencji podhalańskiej ku czci Kazimierza Tetmajera*, „Ilustrowany Kurier Codzienny" 1911, nr 192.
[221] Por. M. Jagiełło, *Dłutem i piórem. O Wojciechu Brzedze (1872-1941)*, w: W. Brzega, *Żywot górala poczciwego – spojrzenie po latach*.
[222] *Pamiątka jubileuszowa Kazimierza Tetmajera*, Kraków 1912, s. 4.
[223] G. Olechowski, *Wskrzesiciel Podhala. (W dwudziestym piątym roku literackiej pracy Tetmajera – jubilatowi w hołdzie)*, „Gazeta Warszawska" 1911, nr 271; początek tekstu w nr 270.
[224] Por. M. Świerz, *Poeta Tatr. (Z okazji jubileuszu Kazimierza Tetmajera)*, „Taternik" 1912, nr 5, s. 73-79. Por. *Świerz Mieczysław*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1213-1215.

pociemniałą wodę stawu […]".Dziś choroba serca powoduje – powiadał cytowany autor - że ten wielki twórca i wybitny człowiek skalnego świata „patrzy z daleka na góry od lat już dla niego zamknięte". Ale pozostawił nam prawdziwą Legendę Tatr promieniującą z jego twórczości. Przechodząc do kwestii artystyczno-literackich autor trylogii *Na srebrnym globie* (1903) stwierdzał, że najważniejszą kwestią we wszelkiego rodzaju twórczości jest końcowy efekt – zaproponowanie odbiorcom spójnej wizji artystycznej. „Wobec Podhala, tego Podhala odrębnego i bohaterskiego, które w rzeczywistości istnieć już przestawało, czynu tego dokonał Tetmajer w *Legiendzie* [!] *Tatr*. Wskrzesił je w całej bujności, krasie i mocy, zatrzymał je niejako władczą dłonią twórcy w chwili, kiedy się już chyliło ku zapomnieniu i nadał mu życie wieczne. Mniejsza o to, czy dla Podhala pracował, czy nie; ja przypuszczam a nawet wierzę, że tworzył tylko dla siebie. Nie o zamiar tu chodzi, ale o czyn"[225].

Pośród pozytywnych ocen twórczości naszego bohatera, znalazła się i taka opinia, i to w artykule o jubileuszu Tetmajera: „Góral z urodzenia i z zamiłowania, lubi w swoich poezjach mówić o swoich górach i mówi o nich pięknie, choć czasem może nadużywa opisów. Ale panująca moda tatrzańska wpływa i na niego, a niedobrze. Włada on doskonale, świetnie językiem polskim: niech uważa, żeby go nie zeszpecić góralskim. […] Wyrazy i zwroty ludowe bywają czasem bardzo dobre, jędrne, charakterystyczne i dobrze posługiwać się nimi tam, gdzie dobrze rzecz oddają. Ale trzeba bardzo uważać, żeby jedności języka polskiego tym zwyczajem nie rozbić na kilka czy kilkanaście prowincjonalnych narzeczy, a jego cudnej, wiekami wyrobionej piękności nie obniżyć i nie zeszpecić"[226].

Ponieważ zasadniczo trzymamy się chronologii, wspomnijmy teraz Bronisława Piłsudskiego (1866-1918), rodzonego brata Józefa, etnografa i muzeologa, pomysłodawcę i pierwszego prezesa Sekcji Ludoznawczej Towarzystwa Tatrzańskiego. Otóż Bronisław i Józef zostali oskarżeni o udział w organizowaniu zamachu na cara Aleksandra III w 1887 r. i zesłani pierwszy na Sachalin, drugi na Syberię. Bronisław wykorzystał swoje zesłanie do gruntownych badań kultury Ajnów i Gilaków. W 1905 r. uciekł do Japonii, skąd przez Amerykę i Francję dotarł do Galicji. Przemieszkiwał w Zakopanem, gdzie przyjaźnił się ze swym krewniakiem Stanisławem Witkiewiczem[227]. Bronisław był prototypem Gustawa Bezmiana w *Urodzie życia* (1912) Stefana Żeromskiego.

Jak podaje historyk Jerzy M. Roszkowski w swej książce: „Na zebranie informacyjne w sprawie powołania Sekcji Ludoznawczej Towarzystwa Tatrzańskiego, „które odbyło się 11 listopada 1911 r. w Zakopanem, w willi <Tatry>, zaprosił Piłsudski dwadzieścia kilka osób, głównie spośród miejscowej elity […]". Gospodarz spotkania „wystąpił z referatem programowym oraz przedstawił najważniejsze zadania Sekcji, za jakie uważał: dokumentowanie i badanie zjawisk kultury ludowej Podtatrza, opracowywanie i publikowanie efektów badań, upowszechnianie wiedzy o kulturze ludowej górali

---

[225] J. Żuławski, *Legienda* [!] *Tatr. Rzecz o podhalańskich powieściach Tetmajera*, „Zakopane" 1912, nr 2, 12 (całość nr 2-12); „Gazeta Lwowska" 1912, nr 41-50. Przedruk w: tegoż, *Szkice literackie. Książki – myśli – ludzie*, Warszawa 1913, s. 3-55. O związkach autora z Tatrami, por. *Żuławski Jerzy*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1455-1456.

[226] M. Synoradzki, *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka" 1912, nr 16. Portret pisarza-jubilata na okładce.

[227] O jego związkach z Zakopanem, por. W. Armon, *Piłsudski (czasem podpisywał się Ginet-Piłsudski) Bronisław*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 26, Wrocław 1981, s. 305-308; *Piłsudski Bronisław*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Encyklopedia tatrzańska*, s. 91; *Bronisław* Piłsudski, w: M. Pinkwart, L. Długołęcka-Pinkwart, *Zakopane. Przewodnik historyczny*, s. 275 oraz M. Pinkwart, *Cmentarz na Pęksowym Brzyzku. Przewodnik*, s. 83-84.

(poprzez odczyty i pogadanki), a także <nawiązanie stosunków ze Słowacczyzną>. 25 listopada zarząd powstałej właśnie Sekcji Ludoznawczej „wybrał Piłsudskiego jej przewodniczącym”[228].

W Muzeum Tatrzańskim, w tece z archiwaliami dotyczącymi tejże Sekcji , znajdują się dwie karty pocztowe wysłane przez Kazimierza Tetmajera do Bronisława Piłsudskiego. W pierwszej pisze, że zawiadomienie o zebraniu członków-założycieli Sekcji naznaczonym na 11 grudnia otrzymał „tegoż dnia rano – pomijając to, że jestem przeziębiony, pora naznaczona była dla mnie niemożliwą, a czas zawiadomienia o zebraniu tak bezpośrednio przed nim, że trudno było się wybrać. Żałuję bardzo, że nie mogłem słyszeć programu, jaki Sz. Pan miał wygłosić”[229]. Zaś w drugiej tłumaczy się: „Jest mi niezmiernie przykro – od 2 tygodni jestem zaziębiony, a obecnie nawet już i w dzień nie wychodzę; nie będę mógł więc stawić się na łaskawe wezwanie Sz. Panów w sobotę. Nie mniej jestem, o ile to jest w mojej sile, do usług Sz. Pana”[230].

Sięgnijmy znów po cytowaną rozprawę Roszkowskiego piszącego, że Piłsudski pełnił funkcję prezesa Sekcji do listopada 1914 r. i w tym czasie „wywierał on decydujący wpływ na jej działalność. Ambitny, ale jednocześnie całkiem osiągalny program Sekcji musiał niestety, z powodu bierności większości jej członków, Piłsudski na ogół sam realizować, a nawet wykonywać czynności bardzo pospolite. Zabierało mu to wiele czasu, który mógł wykorzystać z większym pożytkiem na badania”[231].

Na samym początku sierpnia 1912 r. w Nowym Targu obradował II Zjazd Podhalan, podczas którego powołano specjalną Sekcję Spisko-Orawską; zainteresowani tą kwestią dyskutowali „nad wyborem takiej taktyki i form działalności, które najskuteczniej prowadziłyby do postawionego celu, czyli wyrobienia u górali na Spiszu i Orawie polskiej świadomości narodowej” – pisze Roszkowski[232]. Wiadomo, że tym zagadnieniem interesował się uczestniczący w owym Zjeździe nasz bohater.

Jak wiemy, dzięki Wojciechowi z Gadeją spotykał się również Kazimierz Przerwa-Tetmajer, co zaowocowało między innymi nowelą *Dziś tu cicho* - osnutą „na tle opowiadania Tomka Gadei z Kościelisk”, „na tle opowiadania Tomka Gadei z Polan”[233]. Ale na szczególną uwagę zasługuje

[228] J. M. Roszkowski, *„Zapomniane Kresy”. Spisz, Orawa, Czadeckie w świadomości i działaniach Polaków 1895-1925*, Nowy Targ – Zakopane 2011, s. 160-161.
[229] K. Tetmajer do B. Piłsudskiego ([Zakopane] 11. XI. [19]11). Autograf znajduje się w Archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, rkps. sygn. 164.
[230] K. Tetmajer do B. Piłsudskiego (Zakopane 24. XI. [19]11). Autograf tamże.
[231] J.M. Roszkowski, *„Zapomniane Kresy”*, s. 161. Por. J. Zborowski, *Z dziejów ludoznawstwa i muzealnictwa na Podhalu. Sekcja Ludoznawcza Towarzystwa Tatrzańskiego (1911-1919)*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie” t. 6, 1976.
[232] Tenże, tamże, s. 115.
[233] K. Przerwa-Tetmajer, *Dziś tu cicho*, w: tenże, *Na Skalnym Podhalu IV*, Kraków [1908]; *Na Skalnym Podhalu V*, Kraków-Warszawa 1910; *Na Skalnym Podhalu V*, wyd. 2, Kraków 1910;„Gazeta Podhalańska” 1913, nr 38; *Na Skalnym Podhalu*. Wydanie jubileuszowe. Redakcja artystyczna i obrazy tatrzańskie Leona Wyczółkowskiego. Rysunki i zdobniki Włodzimierza Koniecznego, Kraków 1914; „Kalendarz Góralski” (Frysztat) 1932, s. 92-93.

„Gazeta Podhalańska” 1913, nr 38; „Kalendarz Góralski” (Frysztat) 1932, s.
92-93. Por. także, *Dziś tu cicho* – „na tle opowiadania Tomka Gadei z Polan”, w: *Na Skalnym Podhalu*. Wydanie jubileuszowe. Redakcja artystyczna i obrazy tatrzańskie Leona Wyczółkowskiego. Rysunki i zdobniki Włodzimierza Koniecznego, Kraków 1914, s. 409-414.

Notatka o polskim chłopie. (Na tle rozmowy z Tomkiem Gadeją od Cajki z Polan, z zachowaniem wymowy w pisowni). Sędziwy Gadeja opowiadał o tych czasach kiedy to w Kuźnicach działały zakłady metalurgiczne przerabiające rudę wydobywaną z Kopy Magury w górnej części Doliny Jaworzynki, słowem: „wte hamry sły w Zakopaném, jaz dudniało po dolinie".

Pewnego razu Józek Kulawy, stary górnik-hawiarz, pokazał Tomkowi, „ka by miała ruda być i ka by jéj miało być godnie". I Tomek poszedł do sztolni. „Jak kopiem, tak kopiem, widzem, ruda jest i moc jéj, a tu się bestyjstwo uwiezło i gruh! Zagrzmiało tak, jako od piéruna i zasuło mnie po kolana". Otwór, którym wszedł – „zasuło do znaku". Energiczne próby wydostania się z pułapki nie przyniosły pożądanego skutku. Upływały godziny. Wtem uwięziony usłyszał stukania. Odżyła w nim nadzieja. I wreszcie: „Zaświéciła się mi tako sparecka w skale i pyto się mi Siecka Maciek, z Łązka pod Gubałówką, wiem, zeście go znali dobrze, a jo zaroz głos poznoł: - Z-ijes hań?"
Było już pod wieczór kiedy Tomek znalazł się na powierzchni.
„ – No – pado Siecka – tuś! A co byś drugi roz hań nie seł, bo my od rania kuli, nim my cie odgrzebli".

Ale Tomkowi w głowie świeciła żyła rudy, a raczej „dutki", jakie mógłby mieć za taki wyjątkowy urobek. „Na drugi dzień rano, lem świt, jesce sytka spali, jo juz bél hań. […] Dostołek tén rude i sytka mi zazdrościli".
Teraz oczywiście czas na morał. „S człowieke by ni miało być nika źle, kieby umiał duha utrzymać. Jo se to nieroz przibacujem i tagek se uwazował, bok nieroz z Wojtusie Brzegom o tém radziél, zeby trza duha w narodzie utrzimować. Co by nie bél bojący"[234].

Zdzisław Dębicki omawiając właśnie w tym czasie twórczość autora *Na Skalnym Podhalu* podkreślał ten doniosły dla polskiej literatury fakt, że twórca „zaczął pisać gwarą góralską. Język, który znał od dziecka, stał się jego językiem. Wprowadził go do literatury, kazał mu dźwięczeć wszystkimi tonami i grać wszystkimi barwami"[235].

Podobnie mówił, ale z pozycji górala i zarazem polskiego inteligenta, Feliks Gwiżdż w swojej „Gazecie Podhalańskiej": „On tej gwarze naszej pogardzanej prawo obywatelskie wyrobił w Polsce i piękności jej pokazał światu: że się nie wstydzić jej, ale chlubić nią może każdy, kto ją od ojców przejął i niezepsutą zachował"[236].

W „Tygodniku Ilustrowanym" i w „Kurierze Warszawskim" pod koniec 1913 r. wrócił Tetmajer do sprawy Muzeum Tatrzańskiego, o czym pisał kiedyś w „Słowie" (1896). Tym razem tak zaczynał swoją refleksję: „Jeżeli powstała myśl najpiękniejsza, jaką w Tatrach powziąć można, uczynienia z nich kiedyś, w przyszłości, parku narodowego, szkoły hartu młodzieży polskiej; jeżeli powstała w Polsce miejscowość, jedyna na cały jej obszar wskutek warunków terenu, jaką jest Zakopane, jeżeli powstał

---

[234] Tenże, *Notatka o polskim chłopie (na tle rozmowy z Tomkiem Gadeją od Cajki z Polan, z zachowaniem wymowy w pisowni)*, „Bluszcz" 1912, nr 48, s. 537-538; wierny przedruk w: „Ziemia Podhalańska" 1937, nr 11. Tekst ten drukowany był także, ale z licznymi błędami w zapisie gwary, w: „Miesięcznik Literacki i Artystyczny" 1911, nr 1; „Tygodnik Mód i Powieści" 1911, nr 21; „Świat" 1914, nr 25. Utwór ten, pt. *Notatka o Polskim chłopie* – „na tle opowiadania Tomka Gadei z Polan", został włączony przez pisarza do tomu *Na Skalnym Podhalu*. Wydanie jubileuszowe, s. 415-419.

[235] Z. Dębicki, *Twórczość Kazimierza Tetmajera*, „Kurier Warszawski" 1912, nr 85.
[236] Gazda [F. Gwiżdż], *Pamiątka jubileuszowa*, „Gazeta Podhalańska" 1913, nr 4, s. 3.

cały kierunek ruchu podhalańskiego przemysłowego i artystycznego, a nawet, powiedzieć można, wskutek poznania Tatr jeden z nowych prądów psychiki polskiej – Warszawie to kraj ma do zawdzięczenia". To przecież „warszawiacy, natchnieni duchem nieśmiertelnej tatrzańskiej pamięci dra Tytusa Chałubińskiego, zrozumieli i odczuli pierwsi, czego na Podhalu szukać, co tu wynaleźć i czuć należy". Owszem – przyznaje autor: „Samodzielne jednostki, jak Seweryn Goszczyński, Wincenty Pol, Adam Asnyk, Maksymilian Nowicki (prof. zoologii uniwersytetu krakowskiego, ojciec twórcy *Sonetów tatrzańskich*, Franciszka), zrobiły swoje, ale zbiorową, gruntowną pracę podjęli z Chałubińskim warszawiacy".

I tu Kazimierz wprowadza wątek polityczny; parę słów, ale jakże znamiennych: „Prąd idealizmu tych ludzi, którzy niedawno przedtem na najszczytniejsze, idealizmem powodowane zdobywali się ofiary krwi i życia, powiał na Zakopane". Jaki skutek? „Z nędznej wsi wakacyjnej poczęło, jak pod zaklęciem, wyrastać miejsce Polski". Następnie autor kreśli w wielkim skrócie dzieje powstawania Muzeum, do czego doszło tylko dzięki mądrej ofiarności zacnego grona osób wywodzących się z różnych części polskich ziem. Dziś można już obserwować szybko rosnący murowany gmach zaprojektowany przez Stanisława Witkiewicza – to cieszy. Jest jednak druga strona tej kwestii – twardo mówi Tetmajer: „Stosunki, jakie zapanowały w Zakopanem, odstręczyły i zraziły następców dawnej publiczności zakopiańskiej, tej, która stanowiła w Polsce odłam elity jej umysłowości. Nie należy jednak na Muzeum Chałubińskiego patrzeć przez dzisiejsze Zakopane, nie mające w żadnym względzie nic wspólnego z tym, które miłowali wyborowi ludzie kraju; Muzeum jest instytucją etnograficzno-przyrodniczą i z dzisiejszą kramarską zakopiańszczyzną ma tylko to wspólnego, że tu powstało. Równie dobrze się mogło znaleźć jako dział muzealny w Krakowie, Lwowie albo Warszawie. Muzeum imienia Chałubińskiego nie jest dla Zakopanego, ono jest dla kraju"[237].

Idąc krok za krokiem śladem naszego bohatera – otwórzmy *Przedmowę* do jubileuszowego wydania *Na Skalnym Podhalu*, które ukazało się w 1914 roku. Znajdziemy tu ważne wyznanie: „Zaznaczyć także muszę i zaznaczam jak najwyraźniej, że między *Skalnym Podhalem* a dzisiejszą góralszczyzną, zwłaszcza zaś dzisiejszym Zakopanem, nie ma żadnego związku. Ci nie z inteligentnych, ale inteligentniejszych współczesnych górali, którzy myślą i mówią, że <to jest o nich pisane>, mylą się najdokładniej. To jest pisane w wyobraźni i z wyobraźni o ich przodkach, ich pradziadach i dziadach, ich ojcach ostatecznie tu i ówdzie – ale nie o nich. Z dzisiejszą góralszczyzną i zakopiańszczyzną nie ma tu nic wspólnego.

Nie ma także moje *Podhale* nic wspólnego z całą, bez wyjątku, literaturą góralską, która wydała dotąd tak świetne i znakomite dzieła, jak Witkiewicza i Orkana. Witkiewicz patrzy na góralszczyznę, jak oczarowany przybysz, Orkan jak miłujący syn. Na Podhale nie przybyłem – urodziłem się na nim; z górali nie pochodzę. Moje stanowisko jest inne".

Co więcej, pisarz powiada: „Myśli popularyzacji mego *Podhala*, podjętej przez inteligentną sekcję Związku Górali, nie wypadało mi się sprzeciwić; jest to jednak podług mnie najzupełniej chybione przedsięwzięcie. […] Góralszczyzna jest przecież góralowi znana – a <t a k n i e b y ł o>. Nic takiego nie było naprawdę. […] Dla nikogo nie pisałem *Podhala*. Pisałem sam dla siebie"[238].

---

[237] K. Tetmajer, *W sprawie Muzeum im. d-ra T. Chałubińskiego w Zakopanem*, „Tygodnik Ilustrowany" 1913, nr 51, s. 1014-1015. Por. tenże, *W sprawie Muzeum im. dra T. Chałubińskiego w Zakopanem*, „Kurier Warszawski" 1913, nr 351.

[238] Tenże, *Przedmowa*, w: *Na Skalnym Podhalu*. Wydanie jubileuszowe, s. VI, VII-VIII.

A w innym miejscu wyznawał: „moje *Podhale* jest książką, w którą ja wszystko, co w Tatrach znalazłem i czułem, zamykam […]”[239].

Warto też zauważyć, że w przedrukowywanym eseju *Stara książka i stara pieśń*, pisanym w Krakowie w 1902 r., przy refleksji na widok tańczącego Tomasza Gadei – „Naprzód wszystkim nam się przypomina, że <i my się miniemy po malućkiej kwili…” – pisarz dał lapidarny, ale poruszający przypis: „W ośm lat później zabił się Klimek Bachleda, u którego wtenczas mieszkałem, i umarł Gadeja”[240].

Przypomnijmy zatem, że Klemens (Klimek) Bachleda (1849-1910) był jednym z najwybitniejszych przewodników, taterników i w końcu ratowników tatrzańskich. Zginął 6 sierpnia 1910 r. podczas akcji ratunkowej po wspinacza znajdującego się w północnej ścianie Małego Jaworowego Szczytu. Tatrzańskie dokonania Klimka i jego tragiczna śmierć były tak często wspominane w naszym piśmiennictwie, że stały się ważną częścią polskiej refleksji o górach, w ujęciu bliskim współczesnej antropologii kultury[241].

Wybuchła wojna. Wielu ludzi kultury związanych z Zakopanem przywdziało mundury. Miał oczywiście rację Juliusz Żuławski pisząc: „Jakże pochopnie przylepiono też później modernistom etykietę <bezideowości>! Rzekomy <dekadent> Kazimierz Tetmajer z całą energią organizował w latach 1914-15 zakopiański Komitet Narodowy […]”[242]. Jednym z jego inicjatorów był Jerzy Żuławski, który właśnie wstąpił do Legionów. Tymczasem Kazimierz dał swoje nazwisko - jako redaktor odpowiedzialny i wydawca – nowemu tytułowi: 15 czerwca 1915 r. ukazała się w Zakopanem „Praca Narodowa. Dwutygodnik poświęcony sprawom Naczelnego Komitetu Narodowego”. O tym nowym zaangażowaniu opowiadał w listach do Jerzego i jego żony Kazimiery[243].

Jerzy w listach do żony wspominał starszego kolegę: „Coż znowu jest biednemu Kaziowi Tetm[ajerowi]? Gdy byłem w Zakopanem, mówił mi kilkakrotnie, że tak się strasznie obawia tyfusu i śmierci ze względu na syna, który by wówczas pozostał bez żadnej opieki” (10 V 1915). Parę dni

---

[239] Tenże, *Szymek Krzyś*, w: tamże, s. 442.
[240] Tenże, *Stara książka i stara pieśń*, w: tamże, s. 11.
[241] Por. M. Zaruski, *Śmierć Klimka Bachledy. Wyprawa po Stanisława Szulakiewicza i Klimka Bachledę*, w: tegoż, *Na bezdrożach tatrzańskich. Wycieczki, wrażenia i opisy*, wyd. 3 poprawione i uzupełnione, opracował i przypisami oraz notą edytorską zaopatrzył W.H. Paryski, Warszawa 1958; J. Chmielowski, *Klimek Bachleda. Wspomnienie pośmiertne*, „Taternik” 1910, nr 5; E. Ż. Cięglewicz, *Klimek Bachleda*, „Czas” 1910, nr 371 oraz „Ziemia” 1910, nr 37; F. G[oetel], *Ku czci bohatera*, „Kurier Lwowski” 1910, nr 382; F. Goetel, *Tatry*, Londyn 1953 oraz *Patrząc wstecz. Pamiętnik*, Londyn 1966 i *Patrząc wstecz. Wspomnienia*, Kraków 1998; F. Hoesick, *Klimek Bachleda. Garść wspomnień*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1911: osobna odbitka, *Klimek Bachleda 1849-1910*, Kraków 1911 oraz przedruk w tegoż, *Legendowe postacie zakopiańskie. Wybór z „Tatr i Zakopanego”*, Warszawa 1959; R. Kordys, *Klemens Bachleda jako przewodnik tatrzański*, „Słowo Polskie” 1910, nr 374; J. Żuławski, *Za zwłokami Klimka Bachledy*, „Zakopane” 1910, nr 20-21: przedruk pt. *Śmierć bohatera*, w: tegoż, *Miasta umarłe*, Warszawa 1918 oraz *Eseje*, Warszawa 1960; W. Żuławski, *W ścianie Małego Jaworowego*, w: tegoż, *Tragedie tatrzańskie*, Warszawa 1956 i nast. wyd. oraz w: *Sygnały za skalnych ścian. Tragedie tatrzańskie. Wędrówki alpejskie. Skalne lato*, Warszawa 1958 i nast. wyd.; S. Komornicki, *Bachleda Klemens*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 1, Kraków 1935, s. 200-201; *Bachleda Klemens*, w: Z. Radwańska-Paryska, W. H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 42-44; M. Jagiełło, *Wołanie w górach. Wypadki i akcje ratunkowe w Tatrach*, wyd. 8 uzupełnione, Warszawa 2012.
[242] J. Żuławski, *Z domu*, Warszawa 1978, s. 54.
[243] J. Żuławski, *Z domu*, s. 142-151. Autografy listów w posiadaniu rodziny Juliusza Żuławskiego.

później pytał: „Jak się ma Tetmajer? nic mi nie donosisz o nim" (15 V 1915). A 7 czerwca tegoż roku prosił: „Pozdrów Kazia Tetmajera"[244].

Jerzy Żuławski zmarł na tyfus w Dębicy 9 sierpnia 1915 roku. Kazimiera pozostała z synami – siedmioletnim Markiem, pięcioletnim Juliuszem i noszonym pod sercem Wawrzyńcem – który przyszedł na świat jako pogrobowiec (w lutym 1916 r.).

Jak to wspominał po wielu dziesięcioleciach Juliusz: „Z przyjaciół domu najwierniej – przez pierwsze lata po śmierci ojca – interesował się nami Kazimierz Tetmajer. Przychodził chyba codziennie. Kiedyś – po powrocie z samotnego parodniowego pobytu w górach – dowiedziałem się, że z powodu mojej nieobecności robił matce gorzkie wyrzuty i żądał natychmiastowego wysłania furmanki do Morskiego Oka na zwiady. Na szczęście matka nie przejęła się tym – i miała rację"[245].

Wróćmy do jesieni 1915 r. i otwórzmy krakowski „Czas", gdzie nasz bohater z najwyższym uznaniem przypominał *Na przełęczy* oraz *Z Tatr* zmarłego właśnie Stanisława Witkiewicza: „Nie Witkiewicz rozpoczął literaturę Tatr […]. Ale on pierwszy posiadał na oczach szkła, które mu, jak uczonemu badaczowi organizmów, cały świat odkryły. Jest rzeczą genialności samowładnymi oczami na przedmiot spojrzeć – w całej pełni dokonał tego Witkiewicz. I oto pewien cały złom ludu i cały zrąb świata stanął w zupełnie nowym świetle, zobaczony przez Witkiewicza źrenice, rzucony odbiciem z jego źrenic na ekran polskiej wyobraźni i wiadomości. Nowy sam[o]rodny obraz został powieszony w galerii polskiej"[246].

W *Notatkach literackich* opublikowanych parę miesięcy później przypomniał Tetmajer szkic *Poeci Tatr*, z następującą uwagą: „Jeżeli felieton ten chcę chronić od zaginięcia, to dlatego, że sądzę, iż nie bez znaczenia powinien być dla literatury tatrzańskiej głos pisarza, który sam przez się stał się jej całą częścią. Jako uzupełnienie dodaję drugi felieton, będący komentarzem do krytyki jednego z dosyć znanych współczesnych eseistów"[247]. Ten drugi szkic , pisany w Krakowie 1909 r., nosi tytuł *Do „Historii literatury tatrzańskiej"*, i znajdujemy w nim zdanie: „Żywo zawsze obchodzi mnie to, co dotyczy zdobywającej sobie własną specjalną nazwę *literatury tatrzańskiej*, żywo może przede wszystkim dlatego, że na ilość książki moje przyczyniły się zapewne do utworzenia się tego tytułu najwięcej".

Jest też tu następująca charakterystyczna uwaga autora: „Artysta rzeźbiarz, p. Wojciech Brzega z Zakopanego, oprócz tego, co sam tworzy jako poeta, z gorączką notuje stygnące już słowa starych gazdów. Takich będzie więcej. Dziadków i babek gwary pocznie notować ta młódź, która się dziś pisać uczy. Nie cały skarb Nibelungów przepadnie w toniach rzeki; co się da i dało już uratować, jasne światło rzuci na jedyną w swoim rodzaju przeszłość w Polsce"[248].

W tymże 1915 roku Juliusz Zborowski w pożegnalnym wspomnieniu *Andrzej Suleja*[249] nadmienił, że zmarły miał swój cichy wkład w dzieła sławnych pisarzy. Mimo, że nie padło w tym kontekście

[244] Autografy w posiadaniu rodziny Juliusza Żuławskiego. Cyt. za: J. Żuławski, *Z domu*, s. 182, 184, 188.
[245] J. Żuławski, *Z domu*, s. 201.
[246] K. Tetmajer, *Stanisława Witkiewicza „Na przełęczy"*, „Czas" 1915, nr 489 (wyd. wieczorne).
[247] Tenże, *Notatki literackie*, Warszawa 1916, s. 1.
[248] Tamże, s. 23, 29-30.
[249] Por. [J. Zborowski], *Andrzej Suleja*, „Gazeta Podhalańska" 1915, nr 37, s. 1-2.

żadne nazwisko - odezwał się Tetmajer opisując faktyczny *Udział Suleji w dziele „Na Skalnym Podhalu”*[250].

Wróćmy do zagadnień społecznych i politycznych o wymiarze krajowym. Jesienią 1918 r., tuż po zakończeniu wielkiej wojny, na południowych kresach Polski zaczęło się spontaniczne wytyczanie granic. Dla potrzeb niniejszej opowieści powiedzmy choć parę zdań. Już 27 października zebrani na zorganizowanym przez Radę Narodową Śląska Cieszyńskiego wiecu ludności polskiej podjęli rezolucję, w której zażądali, aby „cała Polska wystąpiła jak najenergiczniej w obronie ludu polskiego na Spiszu i Orawie i stanowczą postawą bezwzględnie doprowadziła do przyłączenia tych ziem do Rzeczypospolitej”.

Coraz częściej mówiono też o Polakach w Ziemi Czadeckiej, położonej na północ od słowackiej Żyliny, a graniczącej ze Śląskiem Cieszyńskim i galicyjskim powiatem żywieckim, czyli w rejonie leżącym w dorzeczu Kisuczy i Oszczadnicy z centrum w miasteczku Czadca. Rejon ten zamieszkiwać mieli górale polscy, potomkowie „uciekinierów z Beskidu Śląskiego i Żywieckiego, zza przełęczy jabłonkowskiej i zwardońskiej” – pisze Krzysztof Nowak. Według tego badacza, „większość wymienionej ludności stanowił jednak narodowo nieuświadomiony element, nieporównywalny pod tym względem z Polakami na Śląsku Cieszyńskim, którzy na długo przed 1918 r. wytworzyli własną, rodzimą inteligencję […]”[251]. I właśnie na Śląsku Cieszyńskim dobrze zorganizowali Polacy zdołali pod koniec tego niezwykłego roku opanować Cieszyn, a następnie zawrzeć porozumienie z miejscowymi Czechami, dzieląc tę strategicznie i gospodarczo ważną ziemię według kryterium etnograficznego, co było korzystne dla Polski. Wydawało się, że zawarte w Cieszynie tymczasowe porozumienie będzie trwałą podwaliną pod zgodne współżycie obu - a nawet trzech, nie zapominajmy o Słowakach - narodów. Rychło jednak sprawa wymknęła się spod kontroli czynnikom lokalnym, zaprzątając Pragę i Warszawę. „Sedno nabrzmiewającego coraz bardziej w tych warunkach sporu w kwestii cieszyńskiej sprowadzało się do konfrontacji dwu zasadniczo sprzecznych stanowisk – reprezentowanych przez stronę czeską racji historycznych oraz wysuwanego przez obóz polski prawa ludności spornego terenu do decydowania o własnym losie” – podsumowuje wybitny znawca zagadnienia, Józef Chlebowczyk[252].

W listopadzie nasi żołnierze zajęli północne rejony Spisza i Orawy, w tym południowe stoki Babiej Góry. W połowie grudnia polski oddział wszedł do Kieżmarku i jeszcze szybciej powrócił do Nowego Sącza. Aktywiści zaangażowani w pracę „budzicielską”, a także w przygotowania do spodziewanego plebiscytu na południowej granicy Polski, wymieniali dość często jednym tchem: Śląsk Cieszyński, Spisz i Orawę oraz Ziemię Czadecką, choć faktycznie były to trzy niemal odrębne problemy. Bez wątpienia polska tożsamość narodowa najgłębiej była zakorzeniona w Cieszyńskiem, i polsko-czeskie lokalne porozumienia z jesieni 1918 roku, przyznające Polsce 77% tamtego terenu – były w pełni uzasadnione. Znacznie gorzej było z polskością na Spiszu i Orawie, a zupełnie beznadziejnie w Ziemi Czadeckiej. Jak pisze historyk Jerzy M. Roszkowski: „Już 31 października 1918 r. z inicjatywy Towarzystwa Tatrzańskiego powołano w Krakowie <specjalną komisję>, która podjęła się opracowania merytorycznych uzasadnień dla polskich żądań terytorialnych na Górnych Węgrzech

[250] Por. K. Tetmajer, *Udział Suleji w dziele „Na Skalnym Podhalu”*, tamże, nr 39, s. 3.
[251] Cyt. za: K. Nowak, *Kwestia słowacka w opiniach polskich na Śląsku Cieszyńskim w latach 1918-1920*, w: *Śląsk Cieszyński u zarania polskiej i czechosłowackiej niepodległości 1918-1920*, pod red. K. Nowaka, Cieszyn 1999, s. 31-32.
[252] J. Chlebowczyk, *Nad Olzą. Śląsk Cieszyński w wiekach XVIII, XIX i XX*, Katowice 1971, s. 136.

oraz popularyzacji tego zagadnienia w kraju". Pod koniec grudnia na „wiecu spisko-orawskim", zwołanym przez Związek Górali, postanowiono powołać zakopiański Komitet Obrony Podhala, Spisza, Orawy i Okręgu Czadeckiego. Na początku stycznia 1919 r., na wniosek Kazimierza Przerwy-Tetmajera, mocno zaangażowanego w tę sprawę, „postanowiono akcję spisko-orawską rozszerzyć na cały kraj", oczywiście w ścisłej współpracy z Towarzystwem Tatrzańskim. I już pod koniec stycznia w Warszawie powołany został Narodowy Komitet Obrony Spisza, Orawy i Podhala. W połowie marca w Krakowie odbył się dwudniowy Zjazd komitetów i kół spisko-orawskich, natomiast miesiąc później, 13 i 14 kwietnia, w Zakopanem obradował Zjazd Kół Obrony Kresów Południowych. Uczestnicy debatowali nad wieloma sprawami; jak pisze cytowany przed chwilą badacz, poruszano tam między innymi „zagadnienie gospodarczego rozwoju Podhala (przedstawił je K. Przerwa-Tetmajer), wojskowego znaczenia <szerokiego> Podhala (ppłk A. Galica), organizacji obrony Kresów Południowych (dr S. Eljasz-Radzikowski)". Wtrąćmy, że wspomniany wyżej Andrzej Galica był wtedy komendantem Okręgu Podhalańskiego Wojska Polskiego i twórcą jednostki piechoty górskiej, czyli oddziałów Strzelców Podhalańskich. To właśnie jemu naczelny wódz powierzył dowództwo formowanej właśnie Brygady Podhalańskiej. „W zorganizowanych przez siebie pułkach Strzelców Podhalańskich Galica wprowadził mundury wykorzystujące elementy stroju góralskiego"[253].

W dniach 10-11 sierpnia 1919 r. w Nowym Targu obradował IV. Zjazd Podhalan, na którym Kazimierz Tetmajer „wygłosił referat o zjednoczeniu ziem górskich od granicy śląskiej po Łemkowszczyznę w jedną całość administracyjną i wojskową"[254]. Ze zrozumiałych względów wiele miejsca poświęcały temu zagadnieniu „Gazeta Podhalańska" i „Echo Tatrzańskie": wymieńmy apel *Podhalanie!* pióra Kazimierza Przerwy-Tetmajera[255] oraz jego informację *Narodowy Komitet Obrony Spisza, Orawy i Podhala*, zaczynająca się gęstym zdaniem: „Pod wrażeniem uroszczeń politycznych Czechów, dążących już nie do zagarnięcia Spisza i Orawy w ich polskich częściach, ale skierowanych wprost na Podhale, ten kąt prastarej kultury i prastarej gwary rdzennie polskiej, wobec ich inwazji skierowanej, jak wszystko przypuszczać każe, aby z okolic podtatrzańskich, podając sobie z jednej strony rękę z wrogami naszymi Rusinami, z drugiej przysięgnąć przez terytorium dawnej Galicji ku Cieszyńskiemu Śląskowi i zacząwszy od Podtatrza odwalić część polskiego państwa: powziąłem był w Zakopanem w początku stycznia myśl powołania do życia **Narodowego Komitetu Obrony Spisza, Orawy i Podhala**". I następnie autor referował, że 6 stycznia 1919 r. w Związku Górali, którego prezesem był Franciszek Pawlica, „odbyło się zebranie inteligencji zakopiańskiej i najwybitniejszych Zakopian, na którym ideę takiego Narodowego Komitetu przyjęto, z zamysłem rozszerzenia go na Kraków i Warszawę, w celu zainteresowania warstw najszerszych i zogniskowania prac stowarzyszeń poszczególnych w Zakopanem, Nowym Targu, Krościenku, Czarnym Dunajcu i z dążnością do wejścia w ścisły kontakt z Towarzystwem Tatrzańskim w Krakowie".

Bez wątpienia pisarz miał prawo napisać: „idea moja Narodowego Komitetu obrony szerokiego Podtatrza poczęła się w czyn oblekać"[256].

---

[253] J.M. Roszkowski, *„Zapomniane Kresy"*, s. 214-215, 226, 234.
[254] *IV. Zjazd Podhalan*, „Gazeta Podhalańska" 1919, nr 33.
[255] Por. Tenże, *Podhalanie!*, „Gazeta Podhalańska" 1919, nr 1, s. 1-2. Por. W. Wnuk, *Tetmajer góralom, górale Tetmajerowi*, w: tegoż, *Moje Podhale. Ku Tatrom*, wyd. 3, Warszawa 1976, s. 256-257.
[256] K. Przerwa-Tetmajer, *Narodowy Komitet Obrony Spisza, Orawy i Podhala*, „Echo Tatrzańskie" 1919, nr 2. Por. W. Wnuk, *Tetmajer góralom, górale Tetmajerowi*, s. 259-260.

Kwestia Kresów Południowych nie znajdowała się oczywiście wtedy w kraju, w interesującym nas 1919 roku, na pierwszym planie, ale na przykład „Tygodnik Ilustrowany" dał dwa zdjęcia aby zilustrować informację: „Delegacja Podhala w Warszawie wnosząca u rządu protest przeciwko odłączeniu Śpiżu i Orawy od Polski". Mamy też tu fotografię pisarza z podpisem: „Kazimierz Przerwa-Tetmajer, przewodniczący delegacji podhalańskiej"[257].

W tygodniku „Rewia" ukazały się rozważania naszego bohatera *O południowych kresach Rzeczypospolitej*[258], a w „Kurierze Porannym" i „Gazecie Podhalańskiej" apel *Podhalanie*[259]. Sięgnijmy też po dziennik „Goniec Krakowski" z 5 czerwca, gdzie ukazała się artykuł-apel *O zjednoczenie Ziemi Góralskiej*. Oto najważniejsze fragmenty tego interesującego tekstu: „Wydaje się wskazanym, aby ziemie graniczne Polski jednoczyły się w silne, **zwarte całości**, aby według danych swoich i warunków, na wyrozumowanych podstawach kształtowały swą gospodarkę, czyniąc ze swej pomyślności moralną ostoję patriotyzmu i zdobywając tę sprężystość, energię i tęgość, jaką posiadają kantony szwajcarskie. […] Mam tu na myśli w tej chwili **ziemie góralskie u kresów południowych: Nowotarższczyznę, Sądecczyznę, Limanowskie, Żywieckie, część powiatu myślenickiego** – ziemie gleby ubogiej, klimatu trudnego, gdzie wyżywić się z własnego trudno, gdzie bieda i głód są częste, skąd dziesiątki tysięcy ludzi rokrocznie wędrowało za zarobkiem za ocean, gdzie krwawa plama życia polskiego, wychodźstwo na Saksy, legła szeroko, skąd ludzie się wyprzedają i wynoszą, szukając miększego chleba". Oczywiście – spieszy z uzupełnieniem autor – „do ziem tych naszych, do ich wspólnoty i jedności […] **należą tu nieoderwalnie, nieodłącznie Spisz, Orawa i Czacańskie** [!]**, jako wspólna polska ziemia górska**, Ziemia Podhalańska, gdy Tatry jako korona jej sterczą"[260].

Tetmajer informował, że mówi nie tylko w swoim imieniu, ale także w imieniu Andrzeja Galicy[261] i ks. Antoniego Miodoński ego[262] z Żywca. „I obmyśliliśmy" – powiadał nasz autor –„**aby w jeden obrany dzień u ścian Tatr zadokumentować zjednoczenie ziem polskich**, Ziemi Podhalańskiej, aby wspólnymi siłami rozpoczęła pracę nad podniesieniem stanu gospodarczego swego i pracę przemysłową, a zatwierdziła zarazem wspólność swą i zjednoczenie z ziemią spiską, orawską i czacańską [!], czy tam chytrzy, zdradni i wrodzy Czesi będą jeszcze, czy już nie będą. **„Jak daleko strój góralski sięga, tak daleko niech stanie najwierniejsza ziemia Rzeczypospolitej, Ziemia Podhalańska, zjednoczona i zwarta, mnożąca swój dobrobyt i możność kraju, potęgujące kraju znamię i powaga** […]. **W jeden dzień i w jedną godzinę niech zadzwonią wszystkie dzwony w kościołach górskich**.

---

[257] „Tygodnik Ilustrowany" 1919, nr 5, s. 83.
[258] Por. K. Tetmajer, *O południowych kresach Rzeczypospolitej*, „Rewia" 1919, nr 4-6.
[259] Por. tenże, *Podhalanie*, „Kurier Poranny" 1919, nr 58; „Gazeta Podhalańska" 1919, nr 1.
[260] K. Przerwa-Tetmajer, *O zjednoczenie Ziemi Góralskiej*, „Goniec Krakowski" 1919, nr 149.
[261] Andrzej Galica (1873-1945), urodzony w Białym Dunajcu literat piszący gwarą; generał brygady, poseł i senator. Był autorem m. in. utworów scenicznych o tematyce podhalańskiej: *Janosik* (wystawiony w teatrze Słowackiego w Krakowie w 1923 r.) i *Przysięga* (wydana w 1909 z przedmową Orkana i wystawiona przez teatr w Przemyślu). Współpracował z „Echem Tatrzańskim". Doczekał się szkicu biograficznego pióra Włodzimierza Wnuka *(Moje Podhale*, *Warszawa* 1968 i wyd. nast.). O jego związkach z Podhalem, por. *Andrzej Galica* [nota biograficzna i teksty], w: *Gawędy Skalnego Podhala*, s. 367-382; J. Lubicz-Pachoński, *Galica Andrzej*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 7, Kraków 148-1968, s. 222-224; *Galica Andrzej*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 296; *Galica Andrzej*, w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, s. 85-86.
[262] Antoni Miodoński (1889-1949), kapelan w randze pułkownika. W okresie międzywojennym kapelan stacjonującego w Przemyślu 5 Pułku Strzelców Podhalańskich; prezes Związku Szlachty Zagrodowej.

[…] Już dawno istnieje Związek inteligencji z Podhala pod przewodnictwem wielkiego poety naszego, Władysława Orkana – ale trzeba uczynić Związek Ziem, Zjednoczenie Ziemi”[263].

Na uwagę zasługuje też artykuł naszego bohatera *W sprawie szkoły rolniczej w powiecie nowotarskim*[264].

Wtrąćmy w tym miejscu, że pisarz od lat borykał się z chorobą. „Już bowiem w r. 1912, w czasie jubileuszu zakopiańskiego, Tetmajer zdradzał przejawy choroby nerwowej, z biegiem czasu wzmagającej się w postaci dokuczliwej manii prześladowczej, która zaprowadziła go do sanatorium, gdzie umieścili go bracia, przyrodni Włodzimierz i cioteczny Tadeusz Żeleński Boy, poczytywani przezeń od tej chwili za śmiertelnych wrogów” – pisał Julian Krzyżanowski[265].

Potem przez pewien czas był w dobrej formie; w każdym razie na tyle, żeby włączyć się w kwestię przebiegu południowej granicy, co było poniekąd zasługą między innymi i Juliusza Zborowskiego, w tym okresie dyrektora Muzeum Tatrzańskiego i redaktora „Gazety Podhalańskiej”. Po blisko półwieczu tak pisał on do Krystyny Jabłońskiej: „W czasie wojny Tetmajer znajdował się w naprawdę ciężkich warunkach materialnych. Był projekt – może nawet mój, nie pamiętam – aby z jednej strony pomóc Tetmajerowi, z drugiej strony zwrócić uwagę na Podhale, gdzie spodziewano się w chwili upadku Austrii przyłączenia Spisza i Orawy. Już w połowie 1918 r. Franciszek Pawlica, przewodniczący zakop[iańskiego] Związku Górali, sygnalizował fatalne finansowe położenie Tetmajera, oraz zainicjował akcję pomocy. Samorzutnie zdeklarowano wtedy wpłaty na tworzony fundusz dla Tetmajera, zwany potocznie <Funduszem Tetmajerowskim>. […] Akcja gromadzenia funduszy Tetmajerowskiego dawała niespodziewane wyniki. […] Tu trzeba dodać, że Tetmajer na Podhalu, a już zwłaszcza w Zakopanem i jego okolicy cieszył się wielkim mirem. Uchodził tu za swojego i teraz z trudnych wojennych warunkach swoi pospieszyli mu jakby z sąsiedzką pomocą”. Pisarz „ofiarowane sobie sumy przyjął, ale rozdał je w całości między bardziej – jego zdaniem – potrzebującym, z reguły poszkodowanym wojną. […] W każdym razie z funduszu swego imienia sam nie skorzystał, chociaż znajdował się naprawdę w potrzebie” – stwierdzał cytowany autor[266].

Wiadomo, że twórca w liście do znanego nam redaktora „Gazety Podhalańskiej” informował, że 410 koron przekazanych przez pułkownika Andrzeja Galicę na „Fundusz tetmajerowski” – „przeznaczam z mej strony na fundusz wdów i sierot po Legionistach i proszę, aby kwota ta bezzwłocznie do właściwego miejsca odesłaną została”[267].

Nieco później poeta zwracał się do dra Jana Bednarskiego, starosty nowotarskiego i zarazem skarbnika rzeczonego Funduszu, z propozycją: „chciałbym kilka dłuższych wierszy moich zebranych razem w niewielką książeczkę, odnoszących się do wspólnego bohatera po północnej, wschodniej, zachodniej i południowej stronie Tatr u ludu, Janosika, z przedmową akcentującą i dokumentującą tę wspólność wydać nakładem własnym, aby żaden księgarz na tym nie zarabiał i aby przez to rzecz

---

[263] K. Przerwa-Tetmajer, *O zjednoczenie Ziemi Góralskiej*.
[264] Por. Tenże, *W sprawie szkoły rolniczej w powiecie nowotarskim*, „Gazeta Podhalańska” 1919, nr 19 (dodatek) oraz „Echo Tatrzańskie” 1919, nr 9. Por. W. Wnuk, *Tetmajer góralom, górale Tetmajerowi*, s. 257-258.
[265] J. Krzyżanowski, *Wstęp*, w: K. Przerwa-Tetmajer, *Poezje wybrane*, wyd. 2 popr., s. XIII.
[266] K. Jabłońska, *Listy o Tatrach i Zakopanem*, s. 146-147. Por. *Komitet Tetmajerowski*, „Echo Tatrzańskie” 1918, nr 2.
[267] K. Tetmajer do J. Zborowskiego (Kraków, 10 XII [19]18). Autograf w zbiorach prywatnych. Cyt. za: K. Jabłońska, *Listy o Tatrach i Zakopanem*, s. 147.

mogła być tania. Przy dzisiejszych cenach na nakład paru tysięcy egzemplarzy, który projektuję, potrzeba będzie zapewne jakich 2000-2500 k.

Zysk, naturalnie, byłby tu żaden, szłoby tylko o zwrot kosztów druku i kolportażu. Zapytuję zatem uprzejmie JWnego Pana Posła, czy kwotę taką mógłbym z funduszu Komitetu <Tetmajerowskiego> otrzymać na cel wymieniony?"[268]

Sprawa miała swój początek bodaj 12 sierpnia 1918 r. kiedy to odbyło się poufne zebranie kilku osób z Zakopanego, Nowego Targu i okolic, protokołowane przez J. Zborowskiego. „Postanowiono zebrać pieniądze na dar […], urządzać odczyty po wsiach, zaapelować do gmin podhalańskich itd." – referował dyrektor Muzeum Tatrzańskiego na potrzeby badaczki życia i twórczości twórcy *Na Skalnym Podhalu*. Między innymi – kontynuował cytowany autor – „padła wypowiedź, że Podhale nie zna jeszcze dzieł Tetmajera, odczyty mają z nią zapoznać. Wydaje mi się, że po tym zebraniu ja zaproponowałem (także z myślą o zwróceniu uwagi na Podhale w historycznych momentach) wydanie podhalańskich wierszy Tetmajera w tanim, ludowym wydaniu. W porozumieniu z tym poufnym – ze względu na drażliwość poety – zebraniem, czy też tylko z niektórymi jego uczestnikami, zwróciłem się z propozycją do Tetmajera. Nie pamiętam skąd znalazło się 600 koron tytułem zaliczki na honorarium. Tymczasem Tetmajer wdał się w pertraktacje z wydawcami, ustalił dwa rodzaje wydawnictwa (ozdobne i ludowe) i pieniądze odesłał licząc na honoraria wydawców. Nic z tego nie wyszło"[269].

W kolejnym liście do Bednarskiego, pisarz zawiadamiał, że z przekazanych mu przez zarządzających Funduszem 4000 koron, około 2200 „zostało już zwróconych do rąk potrzebujących wsparcia podczas obecnej drożyzny, do rąk osoby pochodzenia góralskiego z Zakopanego i zamieszkałej w Zakopanem. Ten jedynie sposób widziałem zwrotu wymienionych 4000 K., które zwracać inaczej wydało mi się niewłaściwym w stosunku do PT Komitetu funduszu mojego imienia"[270].

Parę miesięcy później poeta wysłał do „Gońca Krakowskiego" pismo, w którym objaśniał: „Fundusz mego imienia doręczony mi ze strony PT Komitetu zawiązanego na Podhalu w latach 1919 i 1919 w kwocie 4600 (cztery tysiące sześćset) koron, został przeze mnie w następujący sposób zużyty:

200 K na druk i rozsyłkę odezwy w kwestii szkoły rolniczej do gmin powiatu nowotarskiego; do rąk <Gazety Podhalańskiej> w Nowym Targu;

400 K na cel założenia tej szkoły do rąk prof. Z. [!] Zborowskiego, redaktora <Gazety Podhalańskiej> w Nowym Targu;

4000 K na półroczną kurację włościanki z Zakopanego Marii z P. I voto M. II voto C. zapadłej dwukrotnie: raz na owrzodzenie twarzy, drugi raz na czerwonkę. W ten sposób cała kwota doręczona mi ze strony PT rzeczonego Komitetu wróciła we właściwą stronę […]"[271].

Wiadomo, że tą obdarowaną była góralka, Maria z Paliderów – przez pewien czas ukochana Kazimierza Tetmajera. Jak to rymował Maciej Szukiewicz w swoich wspomnieniach:

---

[268] K. Tetmajer do J. Bednarskiego (Kraków, 22 XII [19]18). Autograf w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Cyt. za: K. Jabłońska, *Listy o Tatrach i Zakopanem*, s. 148.
[269] K. Jabłońska, *Listy o Tatrach i Zakopanem*, s. 148.
[270] K. Tetmajer do J. Bednarskiego (Zakopane, 27 XI [19]19). Autograf w zbiorach Archiwum Powiatowego w Nowym Targu. Cyt. za: K. Jabłońska, *Listy o Tatrach i Zakopanem*, s. 148-149.
[271] K. Tetmajer, *Fundusz im. Kazimierza Tetmajera*, „Goniec Krakowski" 1920, nr 113.

„… tej tylko frajerce

Oddał wielki poeta swe płomienne serce.

Z jej zwierzeń, krwi pożarów, tęsknot, z łez i żalu

Powstał epos Podhala *Na Skalnym Podhalu”*[272].

Pierwszym mężem Marii był Józef Mochyła, a po jego śmierci wdowa wydała się za Józefa Czarniaka[273].

Skoro mamy w ręku „Goniec Krakowski”, to zauważmy interesujący artykuł naszego bohatera – napisany w Krakowie 27 czerwca 1920 r. Oto wybrane fragmenty: „Towarzystwo Tatrzańskie w pierwszych lat swego istnienia dokonało leżącej w jego założeniach pracy. Praca ta, wiadoma interesującemu się Tatrami ogółowi, w zasadzie wyczerpała się. […] Od lat też całego szeregu Towarzystwo Tatrzańskie ograniczało swą widomą działalność na większą skalę do wydawania pamiętników dorocznych; co działo się poza tym, ogółowi nie było wiadomym. […] Z współżycia z Zakopanem i w Zakopanem poza mało widocznymi technicznymi funkcjami wycofało się, ożywiło się kwestią spisko-orawską, tak, jak ożywiło się w swoim czasie sporem o Morskie Oko, ale czy jest jaki stały cel przed nim?” – pytał autor *Na Skalnym Podhalu*.

I wypowiadał swoje zdanie. „Towarzystwo Tatrzańskie nie jest niczym innym, tylko wyrazem umiłowania najwyższego psychicznie, najpiękniejszego, najszlachetniejszego kąta naszej ziemi i jako takie żyć i żyć pełnym życiem powinno. Nie wystarcza mniej lub więcej zajmującej treści <Pamiętnik>. Przede wszystkim Towarzystwo wejść powinno w ścisły, dominujący kontakt z Zakopanem i z Podhalem. To jest *sine qua non*. Tatry nie istnieją bez Zakopanego i bez Podhala. […] Zakopane jest także częścią Tatr i to tak ściśle i nierozerwalnie z nimi złączoną, jak po stronie ich wschodniej i południowej Szmeks czy Szczyrba. W Zakopanem jest mnóstwo do zrobienia. I to pod każdym względem”.

A zatem: „Może nie kto inny, ale Towarzystwo Tatrzańskie powinno wziąć w rękę lub zgrupować u siebie inicjatywę zajęcia się Podtatrzem […].

Jako cel przyszłości Towarzystwa Tatrzańskiego można by uważać: założenie w Warszawie, we Lwowie, w Krakowie i Zakopanem klubów miłośników przyrody zważając, że góry na kuli ziemskiej, a Tatry na ziemi polskiej są jej najwyższym wyrazem”; zbudowanie w Zakopanem Domu Zdrojowego z prawdziwego zdarzenia „celem podniesienia tej miejscowości i co za tym idzie jej poziomu kulturalnego[…]”; wydawanie tematycznych broszur zapoznających „z całą okolicą polskich Tatr, Podtatrzem; krzewienie kultury w stosunku do Tatr w całym kraju celem zapobiegania niszczeniu ich i stosowanemu w nich barbaryzmowi; branie udziału w życiu towarzystw naukowych” w celu „pomnożenia sobie autorytetu; wejście w kontakt z towarzystwami umoralniającymi, zważywszy, że oddziaływanie przyrody górskiej liczy się do zasadniczo umoralniających środków; rozważenie czy poza Zakopanem, Poroninem i Witowem nie nadaje się żadna okolica Podtatrza do założenia kolonii (np. Białka, Harklowa, Brzegi, Głodówka, Łysa Polana)”; udział w próbach rozwiązania kwestii „stosunku zdrowych do piersiowo chorych w Zakopanem ewentualnie na Podtatrzu”; stałe wyrażanie opinii „we wszelkich sprawach komunikacji między stokami Tatr a resztą Polski, prawo głosu

[272] *Nieznane wiersze tatrzańskie Macieja Szukiewicza*. Podał do druku W. K[rygowski], „Wierchy” 1949, s. 200.
[273] Por. J. Zborowski, *[Marysia Palider]* i *[Fundusz Tetmajerowski]*, a także: T. Januszewski, *U „Maryny z Hrubego”*, w: *„Miałem kiedyś przyjaciół…” Wspomnienia o Kazimierzu Tetmajerze*, s. 211-212, 379-380, 222-229; W. Wnuk, *Tetmajer i Maryna*, „Kierunki” 1970, nr 5, s. 6; tenże, *Tetmajer góralom, górale Tetmajerowi*.

dotyczące stosunku użytkowania do piękności krajobrazu Podtatrza; wreszcie pomyślenie o skonstruowaniu przy schronisku nad Morskim Okiem pawilonu, gdzie w każdej porze roku w spokoju i odpowiednich warunkach pisarze, malarze czy muzycy pracować by mogli”[274].

Właśnie w tym okresie Towarzystwo Tatrzańskie zmieniało nazwę na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (PTT) i - jak się okazało - w ostatnim tomie swego „Pamiętnika…”, ukazującego się od 1876 r., zamieściło następującą dedykację: „Polskim krainom Spisza, Orawy i czadeckiego okręgu, które sprawiedliwość dziejowa z Rzecząpospolitą Polską jak najszybciej połączyć powinna, XXXVII rocznik swego <Pamiętnika> poświęca Towarzystwo Tatrzańskie”[275].

W części III, nazwanej *Nie damy Spisza!*, znalazł się wywód Kazimierza Przerwy-Tetmajera pod jakże wymownym tytułem *Polski Grzebień – Polski Szczyt*. Oto najważniejsza teza pisarza: „Gdy polski osiedleniec z dalszych okolic przybył pod Tatry i zobaczył ponad ziemią, którą zasiedlał, łańcuch wyniosłych, ostrych szczytów, świadomy, że w dziedzinach poza nimi poczyna się granica żywiołów obcych, że to jest pasmo dominujące nad jego polską ziemią […], wówczas to całe pasmo zębów skalnych, sterczących jeden obok drugiego jak zęby w grzebieniu, nazwać musiał P o l s k i m G r z e b i e n i e m, i sądzę, że ten Polski Grzebień zacząwszy się poza Lodowym Szczytem na wschód, kończył się gdzieś aż na Wysokiej nad Rysami […]. W ten sposób Żelazne Wrota nie są niczym innym, jak wrotami w Polskim Grzebieniu”, czyli w głównej grani Tatr. „Ów zaś wielki szczyt,. Najwyższy, […], to spisko-polski szczyt, to wierch polskiego Podkrakowia i Spisza, to wierch i szczyt Polski, i dziś, kiedy nam Czesi wydrzeć jego wschodnio-południowo-zachodnie stoki zdradziecko i zaborczo prą się, kiedy łupieżczą ręką nawet po ścianę jego północną śmią sięgać: wzywam Szczyt Gerlachowski, Garłuch, madziarski Szczyt Franciszka Józefa: roku 1919-go, roku grabieży czeskiej, od dnia 19-go stycznia nazwać P o l s k i m S z c z y t e m, Szczytem Polski”[276].

Idąc za tą myślą, 6 lipca 1920 roku w Krakowie Kazimierz napisał artykuł *Polski Grzebień* – rozpoczynający się zdaniem: „Od wieków znane przejście w Tatrach - prowadzące prosto z polskiej strony, z Doliny Białej Wody, niegdyś własności sołtysów ze wsi Białki w powiecie nowotarskim – na Spisz, Liptów lub dalej do Węgier, zwane **Polskim Grzebieniem** (Polnischer Kamm), leży w pasmie Tatr, które nam Czesi wraz ze Spiszem wydrzeć pragną i dlatego wraz z nim szczególną dziś zwraca na siebie uwagę”. Następnie autor powtarzał swoją tezę z „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego”, że wieki temu nazwą Polski Grzebień określano znaczny odcinek głównej grani Tatr. Ale… „Z biegiem czasu po prostu nazwa ogólna **Polski Grzebień** znikła kurcząc się szczegółowie na wąskim włęku przełęczy i tak zostało”. I kończył mocnymi słowami: „dla podtrzymania naszych praw politycznych i ochronnych na Spiszu […] proponuję raz jeszcze […], ab dla wyraźnego znaczenia przywrócić nazwę **Polskiego Grzebienia** od Tatr Bielskich, od Przełęczy Koperszadów do przełęczy Wagi przeważającej Polskę od Liptowa […] oraz aby nazwać sterczący w Polskim Grzebieniu najwyższy Szczyt Gerlachowski **Szczytem Polski** i pomniki władztwa Chrobrego i starościństwa Zawiszy: Łomnicę – **Łomnicą Bolesława Chrobrego i Lodowy – Lodowym Szczytem Zawiszy Czarnego**”[277].

Upłynęła dekada i w tygodniku „Zakopane” zamieszczono pewien tekst autora *Na Skalnym Podhalu*. Redakcja informowała: „Z archiwum byłego Komitetu Obrony Spisza, Orawy, Czacy i

[274] K. Tetmajer, *Towarzystwo Tatrzańskie*, „Goniec Krakowski” 1920, nr 182.
[275] „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1919-1920.
[276] K. Przerwa-Tetmajer, *Polski Grzebień – Polski Szczyt*, tamże, s. 17-18. Por. T. M. Trajdos, *Problemy osadnictwa na polskim Spiszu*, „Pamiętnik Słowiański” t. 29, 1979, s. 5, przyp. 9. Por. także, *Gierlach* oraz *Polski Grzebień*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 323-325, 945.
[277] K. Tetmajer, *Polski Grzebień*, „Głos Krakowski” 1920, nr 188.

Podhala (Kresów Południowych) w Zakopanem ogłaszamy tę rzecz znakomitego poety, nigdzie nie drukowaną”[278]. Był to krótki artykuł Kazimierza Tetmajera pisany 18 maja 1919 r. w Zakopanem będący – jak się okazuje – zalążkiem tekstu *O zjednoczenie Ziemi Góralskiej* zamieszczonym kiedyś, jak wiemy, w „Gońcu Krakowskim”. Przytoczmy najważniejsze zdania: „Termin: Ziemia Podhalańska, Podhale, Szerokie Podhale – przyjął się dziś na oznaczenie małopolskiej Ziemi **Góralskiej**. Jak daleko biały strój wełniany sięga, białe portki, czucha czy gunia, kerpce, tak daleko dziś Szerokie Podhale, Ziemia Podhalańska. […] Ziemia ta Podhalańska, najwierniejsza część Rzeczypospolitej Polskiej, pokrewne ma warunki gleby, klimatu, pokrewne interesy życiowe, pokrewne potrzeby. Ziemia to jedna, wspólna ziemia polskich Górali, podzielona tylko granicami powiatów, w części zrabowana naprzód przez Austriaków, a dziś przez Czechów. […]

Niech o jednej godzinie w wybrany dzień wszystkie dzwony, które pozostały po kościołach uderzą i niech się podniesie na Rynku w Nowym Targu Znak Ziemi Podhalańskiej **Orzeł Biały w Locie nad Szczytami Tatr Siwych w Błękitnym Polu**, podniesiony ręką podhalańskiego żołnierza”.

Poddaję pod rozwagę właściwych czynników – powiadał autor – „stworzenie podstawy do prawa utworzenia Ziemi Podhalańskiej […], jako jednostki administracyjnej w składzie przyszłych ziem Rzeczypospolitej”[279].

Jak wiadomo 28 lipca 1920 r. Konferencja Ambasadorów zadecydowała o przebiegu granicy między Polską a Czechosłowacją. „Niezadowolenie zarówno polskiej opinii publicznej, jak i kół rządowych z powodu narzuconego podziału spornych ziem, stało się przyczyną szukania rozwiązań, które doprowadziłoby do korekty granicy” - pisze Jerzy M. Roszkowski. Szanse dostrzegano w rozmowach dwustronnych z Pragę i w utworzonej właśnie Międzynarodowej Komisji Delimitacyjnej. „Uwaga czynników polskich skoncentrowała się przede wszystkim na Jaworzynie Spiskiej”[280]. Sprawa wyzwalała silne emocje. Dla polskiej strony była to zaiste – według celnego określenia Adolfa Nowaczyński ego -„Jaworzyna-Prestiżyna”[281].

Głos zabrał też Kazimierz Przerwa-Tetmajer, powtarzając w „Kurierze Warszawskim” tezy postawione w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego”: „Klucz dominujący na Polskim Spiszu, wstęga Tatr Wysokich, postawiony pod światło, wyraźnie rysując się jako łańcuch sterczących szczytów, turni, skał wznoszących się stromo, piramid i obelisków – przedstawiał się pierwotnym osiedleńcom […] jako kształt atakujący po prostu ich wzrok: to był P o l s k i G r z e b i e ń. […] Rozległość tego grzebienia dokładnie rysuje się od przełęczy Koperszadów, do przełęczy Wagi, dominując nad Spiszem. […] Należy przyjąć pewnik, że całe pasmo od Kopy nad Koperszadami aż po Rysy nosiło od praczasu jedynie rozumowo dającą się ująć nazwę: P o l s k i G r z e b i e ń, a tezę tę potwierdza termin słowacki *bez polskie sedlo*. W ten sposób osiadli Polacy, Niemcy i Słowacy, wszyscy jednogłośnie przyznają całe Tatry Wysokie, tak zwane Spiskie, Polsce”[282].

Po latach, ks. Ferdynand Machay wspominając ten okres w życiu pisarza, notował: „Tetmajer pracował z wielkim przejęciem i ogromnym entuzjazmem. Szybko jednak zaczął boczyć się na

[278] Redakcja, [Nota wydawnicza], „Zakopane” 1930, nr 30, s. 3.
[279] K. Tetmajer, *W sprawie zjednoczenia Ziemi Podhalańskiej*, tamże.
[280] J.M. Roszkowski, *„Zapomniane Kresy”*, s. 294-295.
[281] A. Nowaczyński, *Jaworzyna*, „Myśl Narodowa” 1923, nr 31. Por. J.M. Roszkowski, *„Zapomniane Kresy”*, s. 295, przyp. 10.
[282] J. K. Przerwa-Tetmajer, *O Jaworzynę Spiską*, „Kurier Warszawski” 1922, nr 54, wyd. wieczorne. Autor faktycznie miał zapisane w oficjalnych dokumentach imiona Jan Kazimierz.

niektórych, dopatrywać się niechęci do swojej osoby, a nawet jakichś wrogich do niego nastrojów, których n i e b y ł o. Dalsza współpraca z Tetmajerem stała się wprost niemożliwa. Doszło do tego, ze mnie n i e p o z n a w a ł… że n i e c h c i a ł z n i k i m r o z m a w i a ć… Bardzo bolesne były te doświadczenia.

Chory był już, ale bardzo skory do działania w ramach Komitetu. […] Szarpał się i miotał, gryzł i zadręczał urojonymi strapieniami; obrażał się na nas bez powodu, wymawiał nam znajomość, nie znał nas, ale nigdy nie odmawiał swojej pomocy, zwłaszcza gdy chodziło o złożenie podpisu. Znał wagę i autorytet swojego nazwiska i nigdy nie skąpił go Komitetowi"[283].

Przeglądając bibliografię tekstów bohatera naszej opowieści natykamy się na periodyk „Tydzień Polski" i na szkic *Dwa problemy*. Część I nosi tytuł *Spadające gwiazdy*. Wynotujmy chociaż takie myśli autora: „Nie wiem, czy nie jest zbyt śmiałym przypuszczenie, że owe ciała, krążące w przestrzeni […], mogą być szczątkami […] wielkiej mgławicy kosmicznej, z której utworzył się glob ziemski. […] Gdybyśmy postawili to przypuszczenie, *eo ipso* poddalibyśmy ziemię powszechnym prawom natury, które nie znają skończenia, powszechnym prawom przyrostu aż do momentu rozpoczęcia ubywania. Tak wzrosły w kształt ostateczny po przemianach góry i natychmiast zaczęły niszczeć; tak zmienia się nieustannie powierzchnia wody; tak dochodzi i schnąć poczyna drzewo". Część II to *Wody w górach*. Dla każdego bywającego w górach oczywistym jest – powiada autor – „istnienie sączów na wysokościach skalnych (Świnnica) lub źródełek (Czerwony Wierch)". Skąd się biorą te górskie cuda? „Czy nie można przyjąć, że ogromne masy wód, śniegów czy lodów wypierają nadmiar swój, ponad normalny możliwy upust i przetłaczają go nieraz przez wielkie, zależnie od warunków, przestrzenie głębi ziemi. […] Wtedy przypuścić by można, że cudowne zjawiska Tatr zawisłe są od olbrzymich mas wody nagromadzonych w górach innych, wyższych, Alpach, i że po przebyciu olbrzymiej drogi głębią ziemną wytłaczają się te masy w Tatrach, znalazłszy odpowiedni przepust terenu i odpowiednie łożysko"[284].

Były to bodaj ostatnie na bieżąco pisane teksty Tetmajera. W prasie co jakiś czas pojawiały się jego wiersze i opowiadania, ale były to przedruki. Mieszkał w Warszawie, gdzie miał użyczony pokój w Hotelu Europejskim. Od 1929 r. w stolicy mieszkał także Antoni Zachemski wywodzący się z Odrowąża na Podhalu, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, pisarz i publicysta, działacz ruchu podhalańskiego i współpracownik „Gazety Podhalańskiej"[285]. Antoni podszedł kiedyś na ulicy do pisarza, później odwiedził go w pokoju hotelowym (nr 386), co opisał w artykułach *Kazimierz Tetmajer o Władysławie Orkanie*[286] i *Pozdrowienie od Kaz*[imierza] *Tetmajera dla Braci Podhalan w kraju i Ameryce*[287].

W grudniu 1931 r. obchodzono kolejny jubileusz twórcy – z jego osobistym udziałem. Do Krakowa 6 grudnia „na uroczystość przybył jubilat oraz delegacje z Podhala, Spisza i Słowaczyzny".

---

[283] Ks. F. Machay, *[Komitet Obrony Spisza i Orawy]*, w: *„Miałem kiedyś przyjaciół… Wspomnienia o Kazimierzu Tetmajerze*, s. 386.
[284] K. Przerwa-Tetmajer, *Dwa problemy*, „Tydzień Polski" 1921, nr 20, s. 4-5.
[285] Antoni Zachemski (1903-1941), zginął w obozie koncentracyjnym Auschwitz. Por. *Antoni Zachemski* [nota biograficzna i teksty], w: W. Wnuk, *Gawędy Skalnego Podhala*, s. ; *Zachemski Antoni*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1377.
[286] Por. Jantek Z. [A. Zachemski], *Kazimierz Tetmajer o Władysławie Orkanie*, „Gazeta Podhalańska" 1930, nr 24, 26-27
[287] Tenże, *Pozdrowienie od Kaz*[imierza] *Tetmajera dla Braci Podhalan w kraju i Ameryce*, tamże, nr 33.

Przemówienie powitalne wygłosił prezes Związku Podhalan Jakub Zachemski. „Sylwetkę poety jako działacza społecznego nakreślił […]" znany działacz góralski Wojciech Gąsienica Roj, były poseł z Zakopanego. Według sprawozdawcy „Tygodnika Ilustrowanego" – „obchód krakowski miał charakter podniosłej manifestacji górali z tej i z tamtej strony Tatr ku czci pisarza, który sam nie będąc góralem, rozumiał jak nikt inny duszę ludu i potrafił skalnemu światu turni i hal wznieść pomnik, trwalszy nad spiże"[288].

„Ilustrowany Kurier Codzienny" i„Gazeta Podhalańska" wnet opublikowały *List Kazimierza Przerwy-Tetmajera do Związku Podhalan w Krakowie* z podziękowaniem za zorganizowanie uroczystości[289].

12 grudnia jubilatowi składano wyrazy uznania w Teatrze Wielkim w Warszawie. W imieniu Związku Podhalan, głównego inicjatora uroczystości, „przemówił entuzjastycznie" gen. Andrzej Galica pochodzący jak wiadomo z Białego Dunajca. Wybitny aktor i reżyser Juliusz Osterwa[290] zadeklamował wiersz Leopolda Staffa[291] *Nad Gąsienicowym Stawem*, poświęcony Tetmajerowi. Utwór ten kończył się takim oto mało wyszukanym czterowierszem:

„Imię Jego po wszej Polsce
Nieście halne wiatry,
Że podwyższył o swą duszę
Podhale i Tatry"[292].

W tym czasie Tadeusz Mikulski opublikował w „Gazecie Warszawskiej" artykuł *Kazimierz Tetmajer a Tatry*[293].

W styczniu 1932 r. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w Poznaniu zorganizowało uroczystość jubileuszu pisarza, na której polonista i zarazem wybitny taternik Wincenty Birkenmajer dał odczyt *Tatry w twórczości Kazimierza Tetmajera*[294]. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie dedykowało twórcy kolejny rocznik „Wierchów" z artykułem Zygmunta Lubertowicza *Kazimierz Tetmajer jako epik Tatr*, gdzie można było przeczytać: „Pierwszy dopiero <okiem górala> spojrzał na Tatry Kazimierz Tetmajer!

---

[288] J., *Uroczystości Tetmajerowskie*, „Tygodnik Ilustrowany" 1931, nr 51/52, s. 967. Na jednej z fotografii widzimy jubilata „w gronie górali" przybyłych do Krakowa. Por. *Gody Tetmajera. Przemówienie Prezesa Jakuba Zachemskiego 6 bm. W Krakowie*, „Gazeta Podhalańska" 1931, nr 52 (z 26 grudnia).

[289] Por. *List Kazimierza Przerwy-Tetmajera do Związku Podhalan w Krakowie*, „Ilustrowany Kurier Codzienny" 1931, nr 350; „Gazeta Podhalańska" 1931, nr 52.

[290] Juliusz Osterwa, właściwie Julian Andrzej Maluszek (1885-1947), zadebiutował w Krakowie w 1904 r. i przybrał pseudonim Osterwa – od szczytu Osterwa (zakończenie południowo-zachodniej grani Tępej) wznoszącego się nad Jeziorem Popradzkim w Dolinie Mięguszowieckiej.

[291] Leopold Staff (1878-1957), poeta, dramaturg, tłumacz literatury łacińskiej, niemieckiej, włoskiej i francuskiej. Przyjaźnił się z Janem Kasprowiczem i odwiedzał go w Poroninie w latach 1906-1910. Jest autorem interesujących wierszy inspirowanych Tatrami. Por. J. Kolbuszewski, *„Bo żyłem długo w górach…"* („Wierchy" 1973); A. Kasprowicz-Jarocka, *Córki mówią…* (Warszawa 1966) oraz *Tatry i poeci. Antologia wierszy*, s. 229-231, 523-524.

[292] „Gazeta Podhalańska" 1931, nr 52, s. 3.

[293] Por. T. Mikulski, *Kazimierz Tetmajer a Tatry* w „Gazeta Warszawska" 1931, nr 378.

[294] Por. *Notatki. Jubileusz Tetmajera*, „Taternik" 1932, z. 1, s. 18. O związkach autora wspomnianego odczytu z górami, por. *Birkenmajer Wincenty*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 91.

[…] Odtworzył zamierzchłe życie Tatr i Podhala, odtworzył pierwotną duszę górala i odkrył skarby bezcenne”[295].

Recepcja twórczości autora *Na Skalnym Podhalu* wpadła już w zbanalizowane koleiny; a te – jak wiadomo – potrafią być zdumiewająco żywotne.

A nieco później Antoni Zachemski wyznawał: „Przedziwne myśli nachodzą mnie zawsze, ile razy widzę tu w Warszawie Kazimierza Tetmajera. Z daleka można poznać tę charakterystyczną postać, snującą się po ulicach wolnym krokiem, z laską, w rękawiczkach, ze schyloną nieco głową, w kapeluszu (ze względu na oczy) mocno na czoło nasuniętym”. I dalej: „W wielkomiejskim rozgwarze prowadzi żywot samotnika, a towarzyszą mu nieustannie tajemnicza zaduma i jakieś skryte cierpienie”[296].

W ankiecie „Kuriera Warszawskiego” pod hasłem: *„Dlaczego poszedłem tą drogą życia?” Spojrzenie wstecz – rzut oka w przyszłość* – wystąpił też Kazimierz Przerwa-Tetmajer: „Jeden z pierwszych polskich poetów współczesnych – i postać głęboko tragiczna: twórca odszedł od swojej pracy w pełni dumnych sił męskich” – pisał B. S. Stefanowski. I spieszył z zapewnieniem, że nie będziemy naruszać prywatności twórcy pytaniami o powody owego wycofania się… Cieszmy się, że możemy z nim porozmawiać i usłyszeć bezpośrednio z jego ust, iż bodaj najwyżej spośród swoich dzieł ceni cykl *Na Skalnym Podhalu* i *Marynę z Hrubego*[297].

Zauważmy też, że wśród licznych wzmianek w prasie o półwieczu twórczości Kazimierza Przerwy-Tetmajera, „Taternik” w majowym zeszycie w 1937 r. odnotował ten jubileusz z należnym szacunkiem[298].

W tym czasie Janusz Delinikajtis odwiedził w pokoju hotelowym twórcę *Na Skalnym Podhalu* i przytoczył jego wzmiankę o Janosiku: „dziś jeszcze zresztą żywie w Tatrach janosikowa tradycja, pokazują w Kościeliskach <Stoły> i <Okna> w skałach”. Mistrz Kazimierz dodawał, że Janosik był „czymś w rodzaju <narodowego zbójnika>, który walczył bohatersko przez całe życie z uciskiem żandarmów i hajduków”[299].

---

[295] Por. Z. Lubertowicz, *Kazimierz Tetmajer jako epik Tatr. (W czterdziestolecie twórczości Kazimierza Tetmajera)*, „Wierchy” 1932, s. 3; całość s. 1-18. Por. tenże artykuł w: „Kurier Literacko-Naukowy (dodatek „Ilustrowanego Kuriera Codziennego), 1931, nr 47; „Iskry” 1931, nr 48.

[296] A. Zachemski, *Kwadrans z Kazimierzem Tetmajerem*, „Gazeta Podhalańska” 1934, nr 25, s. 4; tenże, *Rozmowa z mistrzem „Skalnego Podhala” Kazimierzem Tetmajerem*, tamże 1935, nr 11, s. 3; dokończenie w nr 12.

[297] „Kurier Warszawski” 1936, nr 353. Por. także, T. Hiż, *Samotne gody wielkiego poety* oraz *Młodość i miłość Tetmajera*, w: tegoż, *Talent, dziwactwo i coś jeszcze*, Warszawa 1937.

[298] Por. R., *50-lecie twórczości Kazimierza Przerwy-Tetmajera*, „Taternik” 1936/7, z. 4, s. 110.

[299] J. Delikajtis, *U twórcy „Skalnego Podhala”*, „Antena” 1937, nr 5, s. 4. Dziennikarz popełnił błędy: w „lipkowskim” – zamiast w liptowskim; „spod Limanowej” – zamiast: spod Litmanowej.

Po latach Franciszek Tadeusz Sikorski pisząc o swojej wizycie u pisarza w pokoju na trzecim piętrze Hotelu Europejskiego pod koniec sierpnia 1932 r. , wspominał, że gospodarz „ze swoich dzieł polecił mi do czytania przede wszystkim <Na Skalnym Podhalu> […]”[300]. Natomiast A. W. Walczak opowiadał o dwóch spotkaniach z poetą w ostatnich dniach czerwca 1939 r. Posłuchajmy: „W pokoju była jeszcze pełniąca rolę gospodyni i opiekunki p. Maria. Rozmowa często, gdy Tetmajer tracił wątek, odbywała się za jej pośrednictwem. […] <-Ja należę do ludzi starych i przeszłych> - zanotowałem Jego zdanie. Ożywił się gdy rozmowa zeszła na tematy podhalańskie. Mówił pięknie zbudowanymi zdaniami o czasach zakopiańskich, o cudownym dialekcie góralskim, o Janosiku, jak o bliskim swoim znajomym. Wspomniał o Chałubińskim i Witkiewiczu. Innych jakby sobie nie przypominał. Milczał gdy pytałem o Jego kuzyna Boy'a-Żeleńskiego.

<- Wiem tylko o moim genialnym bracie> - mówił o Włodzimierzu Tetmajerze. Wychwalał jego talent malarski i poetycki. Biadał nad pokoleniem młodo-polskim, które przy kieliszku traciło swoje siły”[301].

***

Jak wiemy, w konspiracyjnym wydaniu „Taternika” Janusz Chmielowski (pod kryptonimem K.R.) pożegnał pisarza rzetelnym artykułem wspomnieniowym zaraz po jego śmierci w warszawskim szpitalu[302]; co powtórzono parę lat później[303]. Przytoczmy końcową opinię autora: „Cokolwiek powiemy przeto o Tetmajerze, był on nie tylko poetą Tatr, ale i Człowiekiem Gór. I dlatego będzie nam zawsze bliski”[304].

Po latach Jan Alfred Szczepański w szkicu *Kazimierz Tetmajer wśród nas* – zamieszczonym w „Wierchach” - powiadał, że „Tetmajer wędrował po Tatrach stosunkowo krótko i dorywczo, niesystematycznie”[305]. Podobnie pisał Bolesław Chwaściński: „Tetmajer urodzony na Podhalu był rozkochany w Tatrach i góralszczyźnie. Chodził po górach dużo, lecz były to raczej włóczęgi, a nie świadome taternictwo”[306].

Szczepański wypominał też temu twórcy, że nie napisał „żadnego wspomnienia z taternickich włóczęg. O wspomnieniach z podróży jednak nie zapomniał”. I wymieniał opis wycieczki w Niżne Tatry oraz szkic *Spod Żelaznych Wrót i Żelaznej Bramy*. A także objaśnienie do „Panoramy Tatr”, gdzie „nakreślił obrazy przyrody tatrzańskiej, rywalizujące szczęśliwie z o ileż bardziej głośnymi impresjami Witkiewicza w *Na przełęczy*”[307]. Co tak skomentował Jacek Kolbuszewski: „że Tetmajer nie napisał żadnego wspomnienia z taternickich włóczęg, jest oczywiście chybiony, skoro brak ów zrekompensował Tetmajer ślicznym opisem trudnej wspinaczki w *Orlicach*”[308].

---

[300] F.A. Sikorski, *Moje spotkanie z Kazimierzem Tetmajerem*, „Świat” („Ilustrowany dodatek tygodniowy <Głosu Wielkopolskiego>”) 1948, nr 37.
[301] A.W. Walczak, *Ostatni wywiad z Tetmajerem*, tamże 1948, nr 32.
[302] Por. K. R. [J. Chmielowski], *Kazimierz Przerwa-Tetmajer. (Wspomnienie pozgonne)*, „Taternik” 1941, z. 1-4.
[303] Por. J. Chmielowski, *Kazimierz Przerwa-Tetmajer. (Wspomnienie pozgonne)*, tamże 1947, nr 6.

[304] Tamże, s. 137.
[305] J.A. Szczepański, *Kazimierz Tetmajer wśród nas*, „Wierchy” 1965, s. 14.
[306] B. Chwaściński, *Z dziejów taternictwa. O górach i ludziach*, wyd. 2, Warszawa 1980, s. 67.
[307] J.A. Szczepański, *Kazimierz Tetmajer wśród nas*, tamże.
[308] J. Kolbuszewski, *Wstęp*, w: K. Przerwa-Tetmajer, *Na Skalnym Podhalu. Wybór*, s. XXVIII, przyp. 45.

***

Na początku 1946 r. Włodzimierz Wnuk powiedział, że Kazimierz Tetmajer powinien leżeć na Pęksowym Brzyzku - cmentarzu zasłużonych w Zakopanem[309]. Po latach - 15 czerwca 1968 r. - prochy twórcy spoczęły właśnie tam, na Starym Cmentarzu.

Michał Jagiełło

[309] W. Wnuk, *Wielki syn Podhala – Tetmajer winien spoczywać na cmentarz*[u] *w Zakopanem*, „Gazeta Ludowa" 1946, nr 50.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer: publicystyka o Zakopanem, Tatrach i góralszczyźnie

Z Zakopanego. I. Poniedziałek, 18 lipca, „Kurier Polski" 1892, nr 201.
Z Zakopanego. II. 25 lipca, „Kurier Polski" 1892, nr 209.
Echa tatrzańskie. Zakopane 20 sierpnia, „Kurier Polski" 1892, nr 229.
Wycieczka na Staroleśną, „Kurier Zakopiański" 1892, nr 7.
W Niżnie Tatry (Wrażenia z wycieczki górskiej), „Kurier Warszawski" 1894, nr 248-251, 253.
„Quo vadis?" (Sprawozdanie z odczytu), „Słowo" 1894, nr 190.
Z Zakopanego, „Słowo" 1894, nr 197.
Zakopane, 8 września, „Słowo" 1894, nr 211.
Zakopane, 9 października, „Słowo" 1894, nr 238.
Zakopane, w sierpniu, „Słowo" 1895, nr 184.
Spod Giewonta [!],„Słowo" 1895, nr 247.
Spod Gewontu [!], „Słowo" 1895, nr 298.
Spod Giewontu, „Słowo" 1896, nr 51.
Muzeum Chałubińskiego w Zakopanem, „Słowo" 1896, nr 139.
Dwie panoramy, „Słowo" 1896, nr 142.
Z Zakopanego, „Czas" 1895, nr 182; w: tenże, *Melancholia*, Warszawa 1899; wyd. 2, Warszawa 1901.
Spod Giewontu, „Czas" 1896, nr 54.
Nad potokiem [miniatura prozatorska], „Czas" 1896, nr 59; „Tygodnik Ilustrowany" 1896, nr 10.
Skalny motyl [miniatura prozatorska], „Tygodnik Ilustrowany" 1896, nr 10; „Czas" 1896, nr 59.
Spod „Żelaznych Wrót" i „Żelaznej Bramy", „Głos Narodu" 1896, nr 193; w: tenże, *Melancholia*, Warszawa 1899; wyd. 2, Warszawa 1901.
Spod „Żelaznych Wrót" i znad „Żelaznej Bramy" (Kartka z podróży), „Tygodnik Ilustrowany" 1896, nr 36.
Po sezonie tatrzańskim, „Głos Narodu" 1896, nr 210.
Panorama Tatr, „Czas" 1896, nr 140; „Głos Narodu" 1896, nr 273.
Z podróży. I. Desenzano, „Kurier Codzienny" 1896, nr 160.
„Tatry", „Kurier Warszawski" 1896, nr 317-321.
Ku czci Asnyka [w części: *Głosy publiczne*], „Kurier Warszawski" 1897, nr 268.
Objaśnienia do olbrzymiego obrazu „Tatry". Tekst równolegle polski i rosyjski, Warszawa 1896.
Adam Asnyk, „Tygodnik Ilustrowany" 1897, nr 33; wyjątek z tegoż: *Kazimierz Tetmajer o Asnyku*, „Nowa Reforma" 1927, nr 174.
W Niżnie Tatry. Wrażenia z wycieczki górskiej, „Dziennik Krakowski" 1897, nr 346-347, 349-350, 352-353, 357-359, 364.
Nowele Wł. Orkana, „Przegląd Tygodniowy" 1897, nr 39; przedruk bez tytułu w: Władysław Orkan, *Nowele*, Warszawa 1898, s. 5-6.
Spod Tatr, „Kraj" 1899, nr 27: „Dział Ilustrowany".
Nad potokiem, w: tenże, *Melancholia*, Warszawa 1899; wyd. 2, Warszawa 1901.
Skalny motyl , w: tenże, *Melancholia*, Warszawa 1899; wyd. 2, Warszawa 1901.
Z Desenzano, w: tenże, *Melancholia*, Warszawa 1899; wyd. 2, Warszawa 1901.
Stara książka, w: tenże, *Wrażenia*, Warszawa 1902.
Poeci Tatr (Seweryn Goszczyński – Wincenty Pol – Adam Asnyk – Franciszek Nowicki – Stanisław Witkiewicz), „Nowa Reforma" 1905, nr 125-126;„Goniec Poranny"-„Goniec Wieczorny" 1905, nr 207

(dod. świąteczny literacki) oraz *Poeci Tatr*, „Dziennik Chicago[w]ski" [!] 1913, nr 126. Przedruk pod pełnym tytułem, w: tenże, *Notatki literackie*, Warszawa 1916.
Przemówienie Kazimierza Tetmajera na wieczorze patriotyczno-dobroczynnym, „Nowa Reforma" 1906, nr 51.
Z Zakopanego, „Nowa Reforma" 1906, nr 297.
W Tatrach [o S. Witkiewicza, *Tatry*, 1907], „Tygodnik Ilustrowany" 1908, nr 1-2.
Stara książka i stara pieśń, w: tenże, *Na skalnym Podhalu IV*, Kraków [1908]; (i następne wydania).
Z daleka, w: tenże, *Melancholia*, wyd. 3. zmienione, Kijów 1910.
Adnotacja do „Janosika Nędzy-Litmanowskiego", „Gazeta Warszawska" 1910, nr 168.
Notatka o polskim chłopie, „Miesięcznik Literacki i Artystyczny" 1911, nr 1; „Tygodnik Mód i Powieści" 1911, nr 2; „Bluszcz" 1912, nr 48; „Świat" 1914, nr 25, „Ziemia Podhalańska" 1937, nr 11.
Dziś tu cicho, w: tenże, *Na Skalnym Podhalu IV*, Kraków [1908]; *Na Skalnym Podhalu V*, Kraków-Warszawa 1910; *Na Skalnym Podhalu V*, wyd. 2, Kraków-Warszawa 1910; „Gazeta Podhalańska" 1913, nr 38; *Na Skalnym Podhalu*. Wydanie jubileuszowe, Kraków 1914; „Kalendarz Góralski" (Frysztat) 1932.
Adnotacja, w: tenże, *Legenda Tatr* [*Maryna z Hrubego*. *Janosik Nędza Litmanowski*], Warszawa 1912, s. 421-422; *Janosik Nędza Litmanowski. Powieść. „Legendy Tatr" część druga*, Warszawa 1922, s. [309].
W sprawie Muzeum im. d-ra T. Chałubińskiego, „Tygodnik Ilustrowany" 1913, nr 51.
W sprawie Muzeum im. dr. T. Chałubińskiego, „Kurier Warszawski" 1913, nr 351.
Przedmowa, w: tenże, *Na Skalnym Podhalu*. Wydanie jubileuszowe, Kraków 1914 .
Szymek Krzyś, w: tenże, *Na Skalnym Podhalu*. Wydanie jubileuszowe, Kraków 1914.
Stanisława Witkiewicza „Na przełęczy", „Czas" 1915, nr 489 (wyd. wieczorne).
Do „Historii literatury tatrzańskiej", w: tenże, *Notatki literackie*, Warszawa 1916.
Podhalanie, „Kurier Poranny" 1919, nr 58; „Gazeta Podhalańska" nr 1.
Narodowy Komitet Obrony Spisza, Orawy i Podhala, „Echo Tatrzańskie" 1919, nr 2.
W sprawie szkoły rolniczej w powiecie nowotarskim, „Gazeta Podhalańska" 1919, nr 19 (dodatek); „Echo Tatrzańskie" 1919, nr 9.
Fundusz im. Kazimierza Tetmajera, „Goniec Krakowski" 1919, nr 113.
O zjednoczenie Ziemi Góralskiej, „Goniec Krakowski" 1919, nr 149.
Towarzystwo Tatrzańskie, „Goniec Krakowski" 1919, nr 182.
Polski Grzebień, „Goniec Krakowski" 1919, nr 188.
O południowych kresach Rzeczypospolitej, „Rewia" 1919, nr 4-6.
Polski Grzebień – Polski Szczyt, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego" 1919/1920.
Dwa problemy, „Tydzień Polski" 1921, nr 20.
O Jaworzynę Spiską, „Kurier Warszawski" 1922, nr 54 (wyd. wieczorne).
W sprawie zjednoczenia Ziemi Podhalańskiej, „Zakopane" 1930, nr 30.

Opracował Michał Jagiełło